Zabrakło skuteczności. Górnik remisuje z Wartą

strona 16

110 lat Zespołu Szkół w Kijanach

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

tuba ŁĘCZNEJ

1 - 7 października 2024 r. ■ nr 40 (462) ■ Cena 3,99 zł (w tym VAT 5%)

STR. 22-23

Jak absolwenci wspominają lata spędzone w kijańskiej szkole?

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Odwołana dyrektor domu kultury w Cycowie idzie do sądu.

„Pani wójt od początku szukała na mnie haków”

Mimo sprzeciwu lokalnych środowisk twórczych nowa wójt Cycowa odwołała ze stanowiska Marzennę Karpowicz. Jak uzasadnia swoją decyzję?

STR. 3

Marzenna Karpowicz była szefem domu kultury od 2016 r.

Szef konserwatorów i główna księgowa w zarządzie „Batorego”

STR. 2

Kasa na sportowców i uroczystości religijne. Kogo sponsorowała Bogdanka

W 2023 r. ówczesny prezes Kasjan Wyligała podpisał umowy sponsorskie i darowizny na kwotę 16,38 mln zł

STR. 6

Porozumienie płacowe podpisane. Ile dostaną górnicy?

Wzrost maksymalnego przeciętnego wynagrodzenia o 11,4 proc. zostanie osiągnięty m.in. przez wypłatę nagrody doraźnej za II półrocze 2024 r.

STR. 6

Negocjacje między zarządem a związkowcami trafiły aż dziewięć miesięcy

Narodowe Czytanie w szkole górniczej

Fot. ZSG w Łęcznej

STR. 2

Sceny przedstawione zostały na deskach zaimprowizowanego teatru

R E K L A M A

KUPUJEMY SAMOCHODY

SKUP AUT

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
SKUP SAMOCHODÓW
SPRAWNE/USZKODZONE
BEZ OPŁAT/WRAKI
WYCENA PRZEZ TELEFON

881-372-442

N 1005 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl 3df82ec88c

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
leczna@24wspolnota.pl
kontakt@tubalecznej.pl

Dziennikarze:
Konrad Sławiński
tel. 600 282 700
Dominik Smagała
tel. 780 029 990
smagała@24wspolnota.pl

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Agata Badziak
Specjalista ds. reklamy
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość:
tel. 510 166 892

Kolportaż:
tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
tel. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
tel. 502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
tel. 669-536-236

Szef konserwatorów i główna księgowa w zarządzie „Batorego”

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej im. St. Batorego w Łęcznej pracuje już w pełnym składzie. Do zarządu weszli pracownicy spółdzielni.

Nowa prezes Renata Okoń jest związana z łęczyńską spółdzielnią od 18 lat

Dwa tygodnie temu informowaliśmy, że prezesem „Batorego” została 46-letnia Renata Okoń, która w tej spółdzielni pracuje od 2006 roku (była inspektorem ds. samorządowo-mieszkaniowych, BHP, OC i przeciwpożarowych).

Rada nadzorcza wyłoniła nową szefową w drodze konkursu. A była taka potrzeba, bo w czerwcu walne zgromadzenie członków odwołało z tego stanowiska wieloletniego radnego miejskiego, obecnie radnego powiatowego Prawa i Sprawiedliwości Mariusza Fijałkowskiego (prezesem był od września 2023 r.).

W tym tygodniu rada powołała na członków zarządu pracowników spółdzielni: szefa konserwatorów Marka Elerta i główną księgową Katarzynę Pięciak.

Rada nadzorcza wybrała również swojego przewodniczącego, którym został Tomasz Pastuszak. Poprzedni przewodniczący Wincenty Michalak zrezygnował z tej funkcji po tym, jak rada unieważniła pierwszy konkurs na prezesa spółdzielni (z tą decyzją były przewodniczący się nie zgadzał).

Kamil Kulig

Repertuar Kina Milenium

Milejowskie Kino Milenium zaprasza na seanse. Bilety w cenie 18 zł normalny i 15 zł ulgowy do nabycia poprzez stronę internetową ekobilet.pl/kino-milenium. Bilety w kasie Kina Milenium do kupienia wyłącznie na godzinę przed seansem.

Piątek, 4 października
16.00 - Ozi: Głos deszczowego lasu
18.00 - Drużyna A (A)
20.30 - Lee. Na własne oczy
Sobota, 5 października
14.00 - Ozi: Głos deszczowego lasu
15.45 - Niepewność. Zakochany Mickiewicz
18.00 - Lee. Na własne oczy
20.30 - Drużyna A (A)
Niedziela, 6 października
14.00 - Niepewność. Zakochany Mickiewicz
15.45 - Ozi: Głos deszczowego lasu
18.00 – Drużyna A (A)
20.30 – Lee. Na własne oczy

Kamil Kulig

Narodowe Czytanie w szkole górniczej

Fot.ZSG
Wybrane sceny przedstawione zostały na deskach zaimprowizowanego teatru

Fot.ZSG
Osoby posiadające własny egzemplarz Kordiana mogły wbić okolicznościowy stempel

Nauczyciele i uczniowie ZSG w minioną środę wspólnie zagrali w dramacie Juliusza Słowackiego Kordian, który w tym roku stał się lekturą Narodowego Czytania.

Był car i spiskowcy, stary patriota i młody poszukujący sensu życia chłopak, Laura, Strach i Chmura z Mont Blanc – wybrane sceny dramatu przedstawione zostały na deskach zaimprowizowanego teatru w Zespole Szkół Górniczych w Łęcznej.

Literackiemu wydarzeniu towarzyszyła wystawa przedstawiająca motywy powstania listopadowego w literaturze i sztuce.

Grali uczniowie i nauczyciele

Ideę akcji oraz tegoroczną lekturę przybliżyła uczniom Monika Nowakowska-Mrugała, nauczycielka języka polskiego. List Prezydenta RP, skierowany do uczestników akcji, odczytała wicedyrektor Marzena Szypulska. Następnie zgromadzeni w auli uczniowie obejrzeli najważniejsze fragmenty dramatu, przedstawione w czterech odsłonach: Akt I – młodość Konrada i rozmowa z Grzegorzem, starym sługą i wiarusem napoleońskim. Akt II – słynny monolog wygłoszony przez Kordiana na szczycie góry Mont Blanc. Akt III. Scena IV – przedstawienie spisku koronacyjnego. Akt III. Scena V – próba morderstwa cara.

Na szkolnej scenie wystąpili: Eliza Szymańska, nauczycielka j. polskiego – jako narrator, Paweł Szczęsny, kierownik gospodarczy zagrał rolę Grzegorza, starego sługi i wiarusa napoleońskiego, Benedykt Porębski, nauczyciel przedmiotów zawodowych został przywódcą spisku koronacyjnego, Angelika Biesiada, nauczycielka matematyki i fizyki wcieliła się w Strach przemawiający do Kordiana,

Kamil Grabowski, nauczyciel przedmiotów zawodowych zagrał cara, Radosław Budzyński z kl. 4 emo wcielił się w najważniejszą postać dramatu – tytułowego Kordiana, Alicja Kutyma z kl. 2 om zagrała Laurę, pierwszą miłość Kordiana, Natalia Piróg z kl. 1 ems wcieliła się w chmurę, która przeniosła Kordiana do Ojczyzny, Filip Ćmiel zagrał żołnierza na warcie w scenie spisku koronacyjnego, Filip Krępacki kl. 4 emo, Dominik Skrajnowski z kl. 4 emo i Karol Więckowski z kl. 2 e zagrali spiskowców.

Aktorzy otrzymali gromkie brawa

Sceniczne przedstawienie dramatu przykuło uwagę uczniów, na zakończenie aktorzy otrzymali gromkie brawa.

Osoby posiadające własny egzemplarz Kordiana mogły wbić okolicznościowy stempel – pieczęć Narodowego Czytania, przesłaną przez Kancelarię Prezydenta RP.

Za rok uczniowie wysłuchają pieśni, fraszek i trenów Jana Kochanowskiego, gdyż to jego utwory będą lekturą Narodowego Czytania 2025.

źródło: ZSG w Łęcznej

kk

LICZBA TYGODNIA

13168 zł brutto
wyni
pr
w
Bogdanka.
Wi

CYTAT TYGODNIA

„Pani
pr
wybor
był
-
w

TU NADASZ
OGŁOSZENIE
ŁĘCZNA
• BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK, ul. Targowa 14

R E K L A M A
ŁĘCZYŃSKIE CENTRUM KOMINIARSTWA
Czyszczenie, Przeglądy Ceeb, Odbiory.
Frezowanie (rozwiercanie), wkłady kominowe ceramiczne, nierdzewne, stalowe.
Uszczelnianie kominów, szlamowanie.
Budowa całych kominów i remonty ponad dachem.
Kominy Izolowane Kwasoodporne.
Tel. 781-495-997, 603-137-021
LEC

eprasa.pl 3df82ec88c

Uzasadnieniem odwołania było m.in. to, że była dyrektor nie pobierała opłat od instruktorów za użytkowanie pomieszczeń

Odwołana dyrektor domu kultury w Cycowie idzie do sądu."Pani wójt od początku szukała na mnie haków"

Niedługo po tym, jak władzę w gminie Cyców przejęła nowa wójt, w miejscowym domu kultury wymieniono zamki do drzwi, w tym do gabinetu dyrektorki. A teraz po zakończonej kontroli Marta Kociuba odwołała Marzennę Karpowicz ze stanowiska. Była szefowa domu kultury zapowiada walkę o swoje dobre imię w sądzie.

Oddałam swoje serce dla tego domu kultury, zżyłam się z pracownikami. To była moja pasja. I nigdy rodzice posyłający do nas dzieci na zajęcia nie zgłaszali mi, że są niezadowoleni - mówi Marzenna Karpowicz, która była szefem domu kultury od 2016 r., a obecną umowę miała do 2027 r.

***Marta Kociuba,** wójt Cycowa*
Instruktorzy zatrudnieni przez panią dyrektor pobierali dodatkowe opłaty bez wydawania pokwitowań

Młodzi ludzie wykonują „Kryzysową narzeczoną" z repertuaru Lady Pank. Gitarzysta, basista, perkusista, dwie wokalistki. Widać, że są ograni i poświęcili dużo czasu, by powstało takie wideo.

A umiejętności gry na instrumentach i wokalu uczyli się w Studiu Cyców. Tu też nagrany został film, w którym możemy ich posłuchać i obejrzeć na nagraniu z wielu ujęć.

Przez ostatnie kilka lat studio kierowane przez pracownika domu kultury Kamila Raka nagrało niemal 500 filmów, na których młodzi wykonawcy prezentują swoje zdolności. Ale nie tylko, bo znajdziemy tam też ciekawe wywiady z mieszkańcami gminy Cyców. A w ostatnich miesiącach powstały też np. profesjonalne nagrania sióstr Krystyny i Jolanty Szydłowskiej znanych z występów w telewizyjnym show „The Voice Senior".

Sława Studia Cyców prowadzonego w miejscowym domu kultury niesie się więc nie tylko po powiecie, ale po całym regionie. I jest to dobra sława, bo takiego studia placówce z Cycowa zazdrości niejeden dom kultury.

Jednak w ostatnim czasie do tej pory chwalone przez mieszkańców Gminne Centrum Kultury i Sportu w Cycowie znalazło się na cenzurowanym.

Lokalne środowisko stanęło w jej obronie

Żeby zrozumieć, co tam się stało, musimy wrócić do kwietniowych wyborów samorządowych, w których wójtem gminy Cyców została Marta Kociuba z Prawa i Sprawiedliwości. Krótko po tym dochodziło do niesnasek między nową wójt a dyrektorką domu kultury Marzenną Karpowicz. Wójt krytykowała ją na sesji rady gminy, a dyrektor odpowiadała na atak w mediach społecznościowych.

Aż z początkiem września do lokalnego środowiska artystycznego dotarła informacja, że wójt zamierza odwołać Marzennę Karpowicz ze stanowiska. I zrobiła to, pomimo sprzeciwu grup i osób na co dzień współpracujących z domem kultury, którzy na początku września wysłali do wójt petycję w obronie Marzenny Karpowicz.

„Osoby z wielkich miast Polski: Warszawy, Wrocławia, Szczecina, Gdańska, w tych miastach pracujące, lecz mieszkające pod owymi aglomeracjami miejskimi, zapoznając się z wydarzeniami sportowymi i kulturalnymi w Cycowie, wyrażają podziw, nie ukrywając zazdrości: dlaczego w naszych gminach tak nie jest?" - piszą artyści i sportowcy związani z domem kultury w Cycowie.

„Pani Marzenna Karpowicz naszym zdaniem, a także zdaniem uczestników podejmowanych przez nią przedsięwzięć, jest osobą scalającą grupy wspólnych zainteresowań, integrującą społeczności, co w obecnych czasach jest tak ważne, niestawiającą barier z powodu – przykładowo – podeszłego wieku czy mniejszych zdolności wykonawczych. Nie wcieliła się w rolę dyrektora-dyktatora, lecz jest dyrektorem-przyjacielem" - dodają.

Petycję tę podpisali: malarka Maryla Giszczak, nauczycielka śpiewu Dorota Kubuśka-Adamiak, instruktorzy tańca Beata Toczyńska i Konrad Wolski, a także grupa Cyców Biega oraz zespoły: Świerszczowianki, Swojacy i AS.

Wśród osiągnięć Marzenny Karpowicz wymieniają także m.in. uzyskane nagrody w konkursach regionalnych i organizacje wydarzeń, w tym festiwalu „Dożynkowo" czy Międzynarodowych Plenerów Malarskich.

Są to więc osoby i grupy na co dzień korzystające z domu kultury i znające jego realia. Co ciekawe, wójt Marta Kociuba, podejmując decyzję o odwołaniu Marzenny Karpowicz, tych osób i grup o zdanie nie pytała. Poprosiła za to o opinię m.in. stowarzyszenia, które z cycowskim domem kultury nie pracowały.

Bo instruktorzy pracowali ponad harmonogram

W swoim zarządzeniu wójt powołała się na wyniki audytu przeprowadzonego w domu kultury.

- W Gminnym Centrum Kultury i Sportu przeprowadzony został audyt, który wykazał nieprawidłowości w instytucji kultury prowadzonej przez panią Marzennę Karpowicz – informuje wójt gminy Cyców, Marta Kociuba, która podkreśla: - Audyt był wcześniej zaplanowany (znajdował się w planie audytów na 2024 rok) i wykonany przez panie, z którymi umowy podpisywał jeszcze poprzedni wójt.

Marta Kociuba dodaje, że wykazane w audycie naruszenia przepisów to nieopracowanie i niewdrożenie przez byłą dyrektor procedury kontroli zarządczej, przekraczanie miesięcznych limitów godzin przez instruktorów co wiązało się z koniecznością zapłaty ponad to, co ustalono w umowach i pobieranie przez nich opłat za zajęcia bez płacenia domowi kultury za wynajęcie sali, co „pokazuje brak należytego nadzoru nad działalnością instytucji i wydatkowanie środków publicznych z dotacji gminy w sposób nieprawidłowy, niecelowy, niegospodarny i nieracjonalny".

- Jako wójt gminy jestem też w posiadaniu pisemnych oświadczeń od rodziców dzieci uczęszczających na zajęcia organizowane przez instytucję kultury i finansowane z dotacji gminy Cyców, z których to wynika, że instruktorzy zatrudnieni przez panią dyrektor pobierali dodatkowe opłaty bez wydawania pokwitowań za zajęcia prowadzone w dniach i godzinach wskazanych w harmonogramie zajęć – mówi Marta Kociuba.

Wójt: Nie było możliwości dogadania

- Kolejnym powodem odwołania było odstąpienie przez panią dyrektor od realizacji umowy określającej warunki organizacyjno-finansowe działalności instytucji kultury oraz programu działania instytucji kultury. Instytucja kultury taka jak Gminne Centrum Kultury i Sportu działa głównie w oparciu o dotację gminną udzieloną ze środków publicznych. Ze sprawozdania audytowego wynika, że pani dyrektor Karpowicz nie podejmowała w roku 2023 i 2024 starań o pozyskiwanie środków finansowych z innych źródeł niż dotacja podmiotowa i celowa z gminy Cyców, do czego zobowiązała się w umowie z organizatorem - dodaje wójt.

Marta Kociuba przyznaje także, że relacje między nią a Marzenną Karpowicz były napięte. A nieporozumienia miały miejsce już zaraz po objęciu przez Martę Kociubę stanowiska wójta.

- Od samego początku nie mogłyśmy się porozumieć z panią dyrektor, która sama powiedziała, że nie widzi ze mną współpracy. Byłam zszokowana jej wrogością do mojej osoby, a w wypowiedziach na Facebooku wkładała w moje usta słowa, których nie wypowiedziałam – mówi wójt Marta Kociuba, która odwołała Marzennę Karpowicz ze stanowiska 16 września.

- Nie było możliwości dogadania. Dlaczego środowisko ma cierpieć na tych wzajemnych animozjach? - pyta retorycznie.

Karpowicz: To był „sąd" nad moją osobą

Zupełnie inaczej sprawę przedstawia Marzenna Karpowicz. - Już 2 maja zaraz po zaprzysiężeniu nowej rady i pani wójt zostałam wezwana do urzędu na spotkanie. Myślałam, że odbędzie się rozmowa na temat naszej współpracy i dalszych planów dotyczących placówki, którą kieruję. Niestety, okazało się, że pierwsze spotkanie po objęciu władzy przez nową wójt to był „sąd" nad moją osobą – mówiła Marzenna Karpowicz, która dodaje, że radni zrobili nad nią „lincz w obecności pani wójt" i nie słuchali jej wyjaśnień.

- Ze stresu zapomniałam, że przyjechałam do urzędu samochodem i piechotą wróciłam do domu kultury - przyznaje była dyrektor. I mówi, że cała ta sytuacja odbiła się na jej zdrowiu, dlatego korzystała ze zwolnień lekarskich. W międzyczasie pytała wójt o to, jak widzi dalszą współpracę.

- Na moje zapytanie o dalszą współpracę, czy jest szansa, aby było lepiej, odpowiedź brzmiała tak: „już w kampanii ze swoimi radnymi mieliśmy wątpliwości, by pani tu dalej pracowała, radni nie widzą z panią współpracy, a ja nie chcę być między młotem a kowadłem" - mówi Marzenna Karpowicz, która przyznaje, że słysząc takie słowa, po prostu się załamała.

- Oddałam swoje serce dla tego domu kultury, zżyłam się z pracownikami. To była moja pasja. I nigdy rodzice posyłający do nas dzieci na zajęcia nie zgłaszali mi, że są niezadowoleni - mówi odwołana pani dyrektor, która była szefem domu kultury od 2016 r., a obecną umowę miała do 2027 r.

Tymczasem napięcie między byłą dyrektor a wójt narastało. Tłem konfliktu był m.in. konkurs na menedżera nowo powstałych obiektów sportowych w Wólce Cycowskiej, którymi zarządzała Marzenna Karpowicz.

Była dyrektor zarzuca, że wójt ten konkurs zablokowała, nie pozwalając pracownikom urzędu, którzy byli członkami komisji, przyjść na jej pierwsze posiedzenie. Z kolei wójt Marta Kociuba odpiera, że to Marzenna Karpowicz nie była w stanie skompletować składu komisji.

Wymienili zamki w domu kultury

W końcu na zlecenie wójt w czerwcu wymienione zostały zamki w drzwiach wejściowych do domu kultury i do gabinetu byłej dyrektor, która była wówczas na zwolnieniu lekarskim.

Marzenna Karpowicz podkreślała, że zrobiono to pod jej nieobecność i bez jej wiedzy. - A później zakazano pracownikom dawać mi klucze. Proszę sobie wyobrazić, jak ja się czułam, gdy musiałam za każdym razem prosić sekretarkę o otwarcie drzwi... - mówi była dyrektor.

Jak wymianę zamków tłumaczy wójt?

- Okazało się, że każdy mógł wejść do środka, bo wszystkie drzwi były pootwierane, a nikogo w domu kultury nie było poza panem instruktorem zamkniętym w swojej sali, gdzie prowadził zajęcia. Istne „hulaj dusza". To nie powinno mieć miejsca – mówi wójt Marta Kociuba, która zaprzecza, by miała zabronić przekazywania kluczy Marzennie Karpowicz.

Sprawa trafi do sądu

Była dyrektor uważa, że Marta Kociuba wzięła sobie za cel pozbycie się jej ze stanowiska.

- Pani wójt od początku szukała na mnie haków, pretekstów, by mnie zwolnić, bo już w kampanii wyborczej mówiła, że jako pierwsza straci pracę była wicewójt, a potem ja. Od 2 maja byłam po prostu dręczona ciągłymi kontrolami i wręcz osaczana przez panią wójt – mówi odwołana dyrektor, która ubolewa, że audyt w domu kultury przeprowadzono, gdy była na zwolnieniu lekarskim.

- Mam dokumenty na to, że próbowałam pozyskać środki zewnętrzne, m.in. od województwa lubelskiego, a co do prowadzenia działalności i pobierania opłat przez niektórych instruktorów, to miały one prywatny charakter związany z ich działalnością. Odbywały się w godzinach zajęć dodatkowych, prowadzonych za moją zgodą. Korzyścią dla domu kultury z użyczenia sal na dodatkowe zajęcia, była pełna dostępność instruktorów w każdej sytuacji, angażowanie się we wszystkie wydarzenia na terenie gminy w czasie wolnym od zajęć. Efektem są osiągnięcia artystyczne naszych podopiecznych, a ci instruktorzy przez lata ciężko pracowali na promocję naszej gminy – dodaje Marzenna Karpowicz.

- Gdybym pobierała od nich opłatę za wynajem sali, to by uderzało w rodziców, bo płaciliby więcej za zajęcia swoich dzieci - dodaje.

Marzenna Karpowicz zapowiada, że od zarządzania wójt w sprawie jej odwołania odwoła się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, jak też do Wydziału Pracy Sądu Rejonowego w Chełmie.

Po jej odwołaniu obowiązki dyrektora GCKiS w Cycowie pełni Ewa Romanowska, wcześniej związana z Klubem Seniora w Cycowie.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl 3df82ec88c

Lubartów: Pozew o mobbing w Urzędzie Miasta oddalony

Sprawa była głośna: była pracownica Urzędu Miasta w Lubartowie, w dodatku znana w mieście osoba, domagała się przed sądem zadośćuczynienia, zarzucając mobbing.

Proces o mobbing w Urzędzie Miasta Lubartów toczył się od 2021 r. Była pracownica UM domagała się „zadośćuczynienia w związku z mobbingiem". Proces toczący się w Wydziale Sądu Pracy w Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie był niejawny na wniosek powódki. Dziennikarz Wspólnoty, który stawił się na pierwszej rozprawie w marcu 2021 r., musiał ją opuścić.

- Urząd Miasta Lubartów w całości nie uznaje powództwa. W ocenie burmistrza jest ono wyimaginowane - informował ówczesny rzecznik Urzędu Miasta, Łukasz Chomicki.

W ubiegłym tygodniu proces zakończył się wyrokiem. Sąd rejonowy oddalił pozew powódki. Dodał, że strona, która przegrała, musi zwrócić Urzędowi Miasta koszty procesu. Orzeczenie jest nieprawomocne. Przysługuje od niego odwołanie do Sądu Okręgowego.- Od początku byliśmy przekonani o naszej racji jako Urząd Miasta, trzeba zaznaczyć, że proces był wytoczony urzędowi, bo jest narracja, że tylko mnie. Szkoda tylko, że ze strony byłej pracownicy wylało się tyle niepotrzebnych słów - komentuje burmistrz, Krzysztof Paśnik.

Była pracownica Urzędu Miasta, która prosi o zachowanie anonimowości, zastanawia się nad dalszymi krokami w sprawie.

- Zapadł wyrok niekorzystny dla mnie, jest on nieprawomocny. Na pewno złożę wniosek o uzasadnienie wyroku na piśmie. Kiedy je otrzymam, podejmę decyzję co do dalszych kroków - mówi.

To nie koniec sądowych reperkusji tej sprawy. Spółdzielcza telewizja Kanał S w 2022 r. wyemitowała materiał o procesie w sądzie pracy, jaką wytoczyła była pracownica Urzędu Miasta.

Burmistrza Krzysztofa Paśnika pokazano z czarnym paskiem na oczach i nazwano go Krzysztofem P. Tak pokazuje się osoby, przeciw którym toczą się sprawy karne - mają postawione zarzuty. W przypadku burmistrza nic takiego nie ma miejsca, materiał dotyczył sprawy w Sądzie Pracy.

Burmistrz złożył pozew w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Pozwanymi jest wydawca Kanału S i dziennikarze występujący w tym materiale. Żądania względem pozwanych dotyczą przeprosin, jak również zadośćuczynienia finansowego.

Marcin Kusyk

Sławomir Mentzen w Lubartowie: Będziemy rzucać w Rosjan kamieniami jak Ewa Kopacz w dinozaury?

Sławomir Mentzen jako pierwszy kandydat na prezydenta w wyborach 2025 r. odwiedził Lubartów. Frekwencja była bardzo duża.

Sławomir Mentzen na zakończenie spotkania pozował do zdjęć ze swoimi sympatykami

Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji na prezydenta RP, odwiedza polskie miasta. W sobotę, 28 września był w Chełmie, potem przyjechał do Lubartowa, stąd ruszył do Świdnika.

Zanim główny gość wszedł na mównicę, wystąpili posłowie Grzegorz Płaczek, Witold Tumanowicz i Bartłomiej Pejo. Zachwalali kandydaturę Sławomira Mentzena na prezydenta. Wreszcie ukazał się on sam.

Mówił o swojej wizji prezydentury i pozycji Polski w Europie. Zagrożenia dla naszego kraju widzi w konflikcie, który toczy się za wschodnią granicą i może się rozszerzyć na Polskę. Niepokoi go stan polskiej armii.

- Roczna produkcja amunicji artyleryjskiej w Polsce to 30 tys. sztuk. Rosjanie zużywają na froncie 10 tys. sztuk dziennie. Będziemy rzucać w Rosjan kamieniami jak Ewa Kopacz w dinozaury? - mówił kandydat.

Zagrożenie dostrzega w masowej imigracji.

- W krajach Europy Zachodniej widać konsekwencje masowej, często nielegalnej imigracji z Azji czy Afryki. Już teraz przestępczość tam jest na poziomie niewyobrażalnym - powiedział.

- Gdy mówię, że będę startował w tych wyborach, słyszę argument: nie powinieneś startować, bo ty nie jesteś prezydencki. To prawda, nie jestem prezydencki. Polacy przyzwyczaili się, że prezydent to jest ktoś, kto nic nie może, pełni wyłącznie funkcje reprezentacyjne, wręcza ordery, czasem ułaskawia przestępców, wydaje przyjęcia, wygłasza przemówienia, pilnuje żyrandola na polecenie swojej partii - mówił Mentzen. - Jeśli uda mi się zostać prezydentem, to będzie najbardziej aktywna prezydentura, zarówno pod względem liczby złożonych projektów ustaw, ale też zawetowanych projektów ustaw. Dotychczas prezydenci wetowali poniżej jednego procenta złożonych im ustaw. 99 proc. podpisywali. Nie mam przekonania, że 99 proc. ustaw wychodzących z polskiego parlamentu to dobre ustawy - mówił polityk. Krytykował dotychczasowych przywódców Polski za „dopasowywanie się" do interesów innych państw.

- Jeśli zostanę prezydentem, to Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, będą się dopasowywać do polskich interesów, do polskiej kultury, do polskiej pamięci historycznej, do polskiej wrażliwości i do polskiego języka - powiedział.

Na koniec spotkania Sławomir Mentzen pozował do zdjęć ze swoimi sympatykami, rozdawał autografy.

Marcin Kusyk

Ukradł rower, a potem nim jeździł. Zauważył go policjant po służbie

W piątek (20 września) policjant z wydziału kryminalnego łęczyńskiej komendy w czasie wolnym od służby, w Łęcznej zauważył jadącego rowerem mężczyznę.

- Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jednoślad, którym podróżował, skradziony był dwa dni wcześniej z terenu jednej ze szkół w Łęcznej - informuje aspirant sztabowy Magdalena Krasna z KPP w Łęcznej. - Policjant natychmiast zareagował, podbiegł do mężczyzny i go zatrzymał, a o zdarzeniu poinformował kolegów będących na służbie. 26-letni mieszkaniec Łęcznej trafił do policyjnej celi. Dzięki zdecydowanej reakcji funkcjonariusza rower o wartości 1000 złotych został odzyskany i przekazany właścicielowi.

26-latkowi policjanci przedstawili zarzut kradzieży. Grozi mu kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Joanna Niećko

Wystawiła na sprzedaż książki. Straciła blisko 9 tys. zł

Na policję zgłosiła się 41-letnia mieszkanka powiatu łęczyńskiego, która padła ofiarą oszusta.

- Oświadczyła, że wystawiła w serwisie OLX do sprzedaży książki. Następnie skontaktowała się z nią osoba zainteresowana zakupem i poprosiła o podanie adresu e-mail celem odebrania pieniędzy za zakupione przedmioty. Kobieta kliknęła otrzymany link, wybrała ikonę swojego banku, gdzie wpisała login i hasło - informuje aspirant sztabowy Magdalena Krasna z KPP w Łęcznej. - Po chwili skontaktowała się z nią kobieta podająca się za pracownika serwisu OLX. Podczas rozmowy udzielała wskazówek, w jaki sposób należy odebrać pieniądze od kupującego. Na prośbę swojej rozmówczyni 41-latka podała dane do bankowości elektronicznej.

Następnie została poproszona o zwiększenie limitu na koncie. Wtedy zorientowała się, że została oszukana. Straciła 8600 złotych.

Joanna Niećko

Co, gdzie, kiedy? LUBARTÓW

PAŹDZIER. 5 SOB.	Akcja poboru krwi w SP w Kocku
PAŹDZIER. 5 SOB.	Lubartowski Dzień Seniora, plac pod ratuszem w Lubartowie
PAŹDZIER. 6 NIEDZ.	Akcja poboru krwi w ZS w Kamionce
PAŹDZIER. 6 NIEDZ.	Akcja poboru krwi na placu przy remizie w Niemcach
PAŹDZIER. 6 NIEDZ.	Biegam Bo Lubię, Kopanina

Powiat lubartowski: Pożar elektrycznej hulajnogi. Straż z dwóch z jednostek ruszyła do akcji

Fot. PSP Lubartów

Elektryczna hulajnoga zapaliła się w Łucce 28 września około godz. 10.53. Jednoślad zapalił się na podwórzu przy domu jednorodzinnym. - Właściciel hulajnogi, choć zszokowany, wyszedł z tego incydentu bez obrażeń - informuje straż pożarna. Żeby ugasić pożar hulajnogi, przyjechały zastępy JRG Lubartów i OSP KSRG Wólka Rokicka.

LUB

eprasa.pl 3df82ec88c

Bogdanka pomaga powodzianom

W firmie trwa mobilizacja w organizowaniu wsparcia dla osób dotkniętych klęską żywiołową na południu kraju. Spółka przekazała 150 sztuk łóżek polowych, śpiworów i poduszek, które poprzez Fundację Solidarni Górnicy trafią do lubelskiego Caritasu, a później bezpośrednio do najbardziej potrzebujących.

Potrzebna jest m.in. żywność z długim terminem ważności i narzędzia

Fot.LWB

Fot.LWB

Zbigniew Stopa,
prezes LWB
Górnicy to nie tylko zgrana grupa zawodowa, ale przede wszystkim ludzie o wielkich sercach

Fot.MS

Aleksandra Jarosz,
wolontariuszka
Dziękuję bardzo wszystkim, którzy zaangażowali i angażują się w tę pomoc

Jak informuje spółka, pracownicy przynoszą do zakładu najbardziej potrzebne dla powodzian produkty i mają możliwość przekazania części pensji potrzebującym. Specjalny wewnętrzny zespół organizuje transport, a także jest w stałym kontakcie z osobami zarządzającymi kryzysem, by dostosowywać pomoc do bieżących potrzeb.

Na cechowniach w Bogdance, Nadrybiu i Stefanowie oraz w górniczej stołówce pojawiły się specjalne kosze, do których pracownicy mogą wkładać dary dla powodzian. Spółka zachęca do dzielenia się przede wszystkim rzeczami, które są obecnie najbardziej potrzebne.

Wśród produktów, które mogą znacząco pomóc poszkodowanym, znajdują się przede wszystkim żywność z długim terminem ważności, takie jak konserwy, kasza, ryż czy zupki błyskawiczne. Ponadto bardzo potrzebna jest butelkowana woda pitna oraz środki czystości i higieny osobistej, w tym mydła, pasty do zębów i szampony.

Siłą Bogdanki są ludzie

- To kolejny przykład, kiedy górnicza brać wspólnie mobilizuje się do pomocy w obliczu tego rodzaju ludzkich dramatów. Dziękuję wszystkim pracownikom za wspaniały odzew i gotowość niesienia pomocy innym. Ta postawa jest dowodem na to, że górnicy to nie tylko zgrana grupa zawodowa, ale przede wszystkim ludzie o wielkich sercach – powiedział Zbigniew Stopa, prezes Lubelskiego Węgla Bogdanka.

Spółka zachęca pracowników i lokalną społeczność do przekazywania także narzędzi, takich jak łopaty, wiadra, młotki, latarki, świeczki, rękawice i okulary ochronne. Pracownicy Bogdanki będą mieli również możliwość wsparcia powodzian finansowo. W październiku każdy chętny będzie mógł przekazać odpis z pensji na rzecz osób poszkodowanych.

- Mobilizacja pracowników w sytuacjach kryzysowych, szereg działań i niesamowita współpraca daje nam poczucie sprawczości i jednoczy w obliczu nieszczęśliwych wydarzeń. Siłą Bogdanki są ludzie i doświadczamy tego jeszcze mocniej właśnie w takich momentach. Dziękuję bardzo wszystkim, którzy zaangażowali i angażują się w tę pomoc – powiedziała Aleksandra Jarosz, wolontariuszka z LW Bogdanka, która koordynuje akcję pomocy.

Oprócz Lubelskiego Węgla Bogdanka w pomoc zaangażowały się również RG Bogdanka, MR Bogdanka, Łęczyńska Energetyka, PHU Górnik oraz Klub Honorowych Dawców Krwi przy LW Bogdanka.

Kamil Kulig

Pokazali charakter. Seria Ludwiniaka trwa

Cztery - tyle wynosi seria wygranych Ludwiniaka. Tym razem ich wyższość uznał Orion Niedrzwica.

Fot.Oliwia Czerwińska

Ludwiniak Ludwin odwrócił losy meczu i wygrał w Niedrzwicy Kościelnej 2:4

Ludwiniak Ludwin w ostatnich tygodniach złapał wiatr w żagle. Po słabym początku sezonu „żółto-niebiescy" muszą ścigać przewodzący w tabeli duet beniaminków z Ciecierzyna i Piask. Pierwsze trzy kolejki przyniosły im tylko trzy „oczka", w dodatku zdobyte dzięki walkowerowi oddanemu przez LKS Biskupice. Od tego czasu zespół „dotarł się" i nie wygląda, jakby miał zejść ze zwycięskiej ścieżki.

Inny plan co do tego miał spadkowicz z klasy okręgowej - Orion Niedrzwica. Osłabione względem zeszłego roku zespół ma spore problemy po spadku ligę niżej, w sześciu kolejkach zanotował jedynie cztery punkty, w dodatku zdobyte w pierwszych dwóch meczach, po czym odnotował aż cztery porażki z rzędu.

Sam mecz rozpoczął się fantastycznie dla przyjezdnych. Po wrzutce z rzutu wolnego Dominika Lipskiego bramkarz gospodarzy „wypluł" piłkę przed siebie, a tam dopadł do niej Piotr Romańczuk, czujący się w takich sytuacjach, jak ryba w wodzie. Ten gol niepotrzebnie rozluźnił zawodników z Ludwina i od tego czasu Orion coraz częściej dochodził do głosu.

Dopiął swego pięć minut przed przerwą. Jeden z zawodników gospodarzy był, zdaniem sędziego, faulowany w polu karnym. Sebastian Paszkowski przegrał ten pojedynek z napastnikiem oponenta i zrobiło się 1:1. Chwilę później sędzia zaprosił obydwie ekipy na przerwę.

Druga połowa mogła się zacząć świetnie dla gospodarzy, którzy skorzystali ze straty w środku pola i wyszli z kontratakiem. Pierwszy strzał obronił jeszcze Paszkowski, ale przy dobitce był już bezradny, jednak ta odbywała się już z pozycji spalonej. Co się odwlecze, to nie uciecze i po kolejnej niefrasobliwości Orion zdobył bramkę na 2:1. Po błędzie defensywy skrzydłowy miejscowych złamał do środka i strącił „pajęczynę" z bramki. Druga bramka podziałała na gości jak lodowaty prysznic. Wprowadzeni na boisko Kacper Kałdunek, Adrian Spaczyński i Jakub Macieńko ożywili poczynania swojego zespołu. W 70. minucie Hubert Kotowicz wygrał pojedynek na skrzydle i zagrał do środka, a tam z najbliższej odległości wyrównał Spaczyński. Nie upłynęło pięć minut, a powrót do meczu byłby kompletny. W polu karnym padł Stankiewicz, a sędzia drugi raz wskazał tego dnia na wapno, tym razem z korzyścią dla Ludwiniaka. Niestety, Paweł Chochowski przegrał wojnę nerwów z bramkarzem i wciąż był remis. Wtedy los uśmiechnął się do zespołu z powiatu łęczyńskiego po raz drugi. Po akcji Kałdunka arbiter dopatrzył się zagrania ręką. Drugiego karnego wziął na siebie Sebastian Świć i tym razem nie było wątpliwości. Mecz po kontrataku zamknął Dawid Jawidzyk, którego obsłużył Chochowski, a środkowy obrońca lewą nogą dokończył dzieła. Ludwiniak pokazał charakter, odrabiając straty, zwłaszcza że nie był to najlepszy mecz w ich wykonaniu. Już za tydzień szykuje się prawdziwe święto futbolu w Ludwinie, jakim będą derby z Błękitem. Początek meczu o godz. 16 w najbliższą sobotę.

Orion Niedrzwica - Ludwiniak Ludwin
2:4 (1:1)

Bramki: P. Romańczuk, Spaczyński, Świć, Jawidzyk
Skład Ludwiniaka: Paszkowski - Grzesiuk (70` Macieńko), D. Romańczuk, Jawidzyk, Różycki (55` Kałdunek), Stankiewicz, Świć, P. Romańczuk, Kotowicz, D. Lipski (70` Spaczyński), Chochowski

Filip Ogórek

CZYTELNICY KOMENTUJĄ

Podpisali porozumienie. Górnicy dostaną nagrodę w dwóch ratach

13168 zł brutto wyniesie maksymalne przeciętne wynagrodzenie w Lubelskim Węglu Bogdanka. Wzrost o 11,4 proc. zostanie osiągnięty m.in. przez wypłatę nagrody doraźnej za II półrocze 2024 r. Więcej na stronie 6.

Zuzanna Mak WT:
Ja rozumiem dawać nagrody, jeśli firma jest na plusie i miała dobry rok, ale dawać nagrody i podwyżki jak firma jest na minusie to takie średnio mądre biznesowe posunięcie... Ja rozumiem, że każdy chce mieć więcej, ale żeby nie było zaraz, że kopalnia jest nierentowna i trzeba zwalniać ludzi...

Jerzy Kiszczak:
Tym to wiecznie mało.

Rafał Rafał:
Przecież nikt nie broni Panu iść do swojego pracodawcy i walczyć o podwyżkę, a jak się nie uda, to zawsze można spróbować się zatrudnić na kopalni.

Dawid Dylewski:
Jak zawsze komentarze od ludzi, którzy nigdy nie pracowali na dole „zawsze im mało" albo „za co te nagrody". Składajcie podania, to zobaczycie, jak ten chleb smakuje.

Kamil Kulig

eprasa.pl 3df82ec88c

Kogo sponsorowała Bogdanka za poprzednich prezesów? Kwoty ujawnione

Kasa na sportowców i uroczystości religijne

Ile od lubelskiej kopalni dostał Górnik Łęczna, a ile żużlowcy i siatkarze z Lublina? M.in. te kwoty są już znane dzięki Fundacji Wolności.

Ta lubelska fundacja wygrała w sądzie ze spółką Lubelski Węgiel Bogdanka, której poprzedni zarząd nie chciał ujawnić, kogo i na jaką kwotę wsparła kopalnia w ramach sponsoringu i darowizn w latach 2022-2023.

Bogdanka odmawiała odpowiedzi, powołując się na tajemnicę przedsiębiorstwa i dobro obdarowanych podmiotów. Jednak Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie nakazał teraz te dane ujawnić, a spółka ten wyrok sądu pierwszej instancji wykonała.

Dzięki temu wiemy, że Bogdanka w poprzednich dwóch latach wydała na sponsoring i darowizny 27,13 mln zł (10,75 mln zł w 2022 r. i 16,38 mln zł w 2023 r.), o czym Fundacja Wolności poinformowała na swojej stronie internetowej.

Wszystkie te umowy podpisywał poprzedni zarząd lubelskiej kopalni, której w 2022 r. szefował Artur Wasil, a w 2023 r. Kasjan Wyligała.

Przypomnijmy, że od maja br. prezesem LW Bogdanka jest Zbigniew Stopa. Nowe władze wycofały się już z części umów sponsoringowych, podkreślając jednak, że Bogdanka nie porzuci Górnika Łęczna.

Całe zestawienie publikuje Fundacja Wolności z Lublina na swojej stronie internetowej. To lokalny „watchdog". Jej misją jest popularyzacja jawności i zasad dobrego rządzenia celem zwiększania wpływu mieszkańców na samorząd lokalny.
źródło: fundacjawolnosci.org

Kamil Kulig

W 2023 r. ówczesny prezes LW Bogdanka Kasjan Wyligała podpisał umowy sponsorskie i darowizny na kwotę 16,38 mln zł

Bogdanka w poprzednich dwóch latach wydała na sponsoring i darowizny 27,13 mln zł

Kogo wsparła Bogdanka	Kwota 2022 r.	Kwota 2023 r.	Razem
Górnik Łęczna SA	5 200 000 zł	7 950 000 zł	13 150 000 zł
Speedway Lublin	2 500 000 zł	3 000 000 zł	5 500 000 zł
MKS Avia Świdnik	490 000 zł	390 000 zł	880 000 zł
Chełmski Klub Sportowy sp. z o.o (Bogdanka Arka Chełm - siatkówka, Chełmianka Chełm - piłka nożna)	230 000 zł	620 000 zł	850 000 zł
LKPS sp. z o.o. (klub siatkarski LUK Lublin, od 2023 r. Bogdanka LUK Lublin)	-	780 000 zł	780 000 zł
StudioCity sp. z.o.o (sponsorowanie wydarzenia Pasja 2022)	100 000 zł	450 000 zł	550 000 zł
Fundacja Rozwoju Lubelskiej Siatkówki im. Tomasza Wójtowicza z siedzibą w Lublinie (sponsorowanie turniejów siatkarskich)	210 000 zł	220 000 zł	430 000 zł
Miejsko-Górniczy Klub Sportowy „Gwarek" Łęczna (boks)	200 000 zł	200 000 zł	400 000 zł
Klub Uczelniany AZS UMCS - kobieca drużyna koszykarska	160 000 zł	200 000 zł	360 000 zł
Ładniak.com - sponsoring kierowcy wyścigowego Szymona Ładniaka	200 000 zł	100 000 zł	300 000 zł
Klub Piłki Ręcznej Padwa Zamość	110 000 zł	175 000 zł	285 000 zł
Górniczy Klub Sportowy „Górnik" Łęczna - drużyna kobiet i sponsoring wydarzeń	15 000 zł	212 000 zł	227 000 zł
Stowarzyszenie Kolarski Klub Sportowy „Lubelskie Perła Polski"	-	110 000 zł	110 000 zł
Radio Lublin - sponsorowanie wydarzeń i projektu	40 000 zł	150 000 zł	190 000 zł
Teatr Muzyczny w Lublinie	90 000 zł	45 000 zł	135 000 zł
Grabowski Mariusz - Tymex - sonsoring gali sportów walki	100 000 zł	-	100 000 zł
Pro-Recykling Paweł Grzeszczyk - sponsoring zawodnika żużlowego Dawida Grzeszczyka	-	100 000 zł	100 000 zł
Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych - sponsoring uroczystości patriotyczno-religijnej	-	100 000 zł	100 000 zł
Mage sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie - sponsorowanie koncertów papieskich	-	90 000 zł	90 000 zł

Mieli radzić o szpitalu w Lubartowie, ale sesji nie było

W poniedziałek Rada Powiatu miała się zająć programem naprawczym szpitala. Nadzwyczajna sesja została jednak odwołana.

Plan naprawczy szpitala najpierw miał trafić pod obrady Zarządu Powiatu, potem na sesję Rady Powiatu. Nadzwyczajna sesja miała się odbyć w poniedziałek, 30 września. Została jednak odwołana.

- Nie mieliśmy czasu zapoznać się z tym dokumentem. Członkowie Zarządu dostali go w dniu posiedzenia - mówi członek Zarządu Powiatu i radny powiatowy Sebastian Wysok.

Potwierdza to Andrzej Kardasz, przewodniczący Rady Powiatu.

- Program naprawczy jest jeszcze analizowany. Szpital wywiązał się z terminu, miał przedstawić plan do końca miesiąca - mówi przewodniczący i przyznaje, że sam jeszcze nie miał czasu na zapoznanie się z programem naprawczym.

- Moim zdaniem program naprawczy powinien być jak najszybciej. Planuję zwołanie sesji na połowę miesiąca - mówi przewodniczący.

Marcin Kusyk

Była wójt zastąpiła byłego wicestarostę

GM. JEZIORZANY: Były wicestarosta funkcję zastępcy wójta Jeziorzany pełnił zaledwie przez kilka miesięcy. Zastąpiła go była wójt gm. Ułęż, w powiecie ryckim.

Zarządzenia wójta Gminy Jeziorzany, Katarzyny Pietrzak, w sprawie odwołania zastępcy wójta, Jacka Pożarowszczyka oraz powołania nowego zastępcy wójta, a właściwie zastępczyni, ukazały się na BIP (Biuletyn Informacji Publicznej) 13 września, choć oba pochodzą z 30 sierpnia. Zarządzenie nr 36/2024 informuje o odwołaniu Jacka Pożarowszczyka ze stanowiska zastępcy wójta gminy Jeziorzany z dniem 31 sierpnia, natomiast w zarządzeniu nr 37/2024 czytamy o powołaniu na zastępcę wójta, Barbarę Pawlak od 1 września.

Jacek Pożarowszczyk w minionej kadencji był wicestarostą lubartowskim, a w br. kandydował na stanowisko burmistrza Kocka z listy własnego komitetu. Wybory przegrał i choć w rozmowie ze Wspólnotą zapowiadał, że wróci do nauczania w Zespole Szkół w Kocku oraz w RCEZ w Lubartowie, to jednak pozostał w samorządzie po pojawieniu się propozycji objęcia urzędu zastępcy wójta w gminie Jeziorzany. Pracę rozpoczął 13 maja.

Katarzyna Pietrzak, oficjalnie przedstawiła nową zastępczynię Barbarę Pawlak na ostatniej sesji Rady Gminy.

- Już od pierwszych dni wiem, że to była bardzo dobra decyzja, bo obserwuję pracę pani Basi. Jest Pani Basia ogólnie zaangażowana. Jestem przekonana, że ta współpraca przyniesie wiele dobrego dla naszej gminy - powiedziała Wójt.

Pawlak to była wójt gm. Ułęż. W ostatnich wyborach dostała się do drugiej tury. Nieznacznie przegrała. Jest członkiem PiS.

- Wielki to zaszczyt dla mnie pracować w tej gminie malowniczej, pięknie położonej, o wspaniałych walorach przyrodniczych, ale myślę, że i potencjał ludzki też jest super. Będziemy pracować bardzo ciężko po to, żeby ta społeczność mogła się dalej rozwijać. Po to tu jestem. Myślę, że jakieś efekty będą, oby tylko otoczenie, rzeczywistość dzisiejsza, nam pomogła - usłyszeli radni podczas obrad od Barbary Pawlak.

Nie zabrakło też paru słów o odwołanym 30 sierpnia Zastępcy Wójta, które wygłosiła Wójt Katarzyna Pietrzak:

- Chciałabym podziękować uroczyście i oficjalnie Panu Jackowi Pożarowszczykowi, nie ma go dzisiaj z nami, ale, dziękuję za tę współpracę dotychczasową. Była to współpraca krótka, ale myślę, że też i owocna dla naszej gminy. Jeśli chodzi o Pana Jacka to tutaj, chyba wygrało... to zamiłowanie do nauczania."

Zapytaliśmy wójt gminy, Katarzynę Pietrzak, o nową zastępczynię i o powody odwołania dotychczasowego zastępcy z wieloletnim doświadczeniem w samorządzie. Czekamy na odpowiedź.

BS

LUB

Podpisali porozumienie w Bogdance

13168 zł brutto wyniesie maksymalne przeciętne wynagrodzenie w Lubelskim Węglu Bogdanka. Wzrost o 11,4 proc. zostanie osiągnięty m.in. przez wypłatę nagrody doraźnej za II półrocze 2024 r.

W środę 25 września, po dziewięciu miesiącach, w Bogdance zakończyły się negocjacje płacowe.

„Po dokonaniu analizy sytuacji ekonomicznej spółki, przeanalizowaniu perspektyw rozwojowych, sytuacji rynkowej i ewentualnych zagrożeń, uwzględniając plany produkcji i inwestycji, uznając za priorytety rozwój spółki i zachowanie stabilności miejsc pracy, strony zawarły porozumienie w sprawie realizacji polityki płacowej na rok 2024" – czytamy w komunikacie do załogi.

Ustalono poziom maksymalnego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia na 2024 r. w kwocie 13168 zł brutto na pracownika i jest to wzrost o 11,4 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem.

Warunkiem jest osiągnięcie przez kopalnię poziomu produkcji węgla zaplanowanego na 2024 r. (7-8 mln ton).

Górnicy dostaną nagrodę w dwóch ratach

Wzrost maksymalnego przeciętnego wynagrodzenia do 13168 zł brutto będzie realizowany poprzez utrzymanie poziomu miesięcznej premii regulaminowej na tych samych zasadach co w pierwszym półroczu 2024 r., wypłaconą 13 września 2024 roku nagrodę doraźną za I półrocze 2024 roku (średnio 3000 zł brutto na pracownika), wypłatę nagrody doraźnej za II półrocze 2024 roku w wysokości ok. 6500 zł brutto średnio na pracownika.

„Jednorazówka" będzie płacona w dwóch ratach: pierwsza do 15 października 2024 r. w wysokości ok. 3000 zł brutto średnio na pracownika, druga do 15 stycznia 2025 r. w wysokości ok. 3500 zł brutto średnio na pracownika.

Budżet przeznaczony na nagrodę doraźną wyniesie w sumie nie mniej niż 32,5 mln zł brutto. Strony porozumienia płacowego zastrzegły sobie prawo przystąpienia do negocjacji warunków porozumienia w 2024 r., w przypadku istotnej zmiany sytuacji ekonomicznej kopalni.

A negocjacje polityki płacowej na 2025 r. rozpoczną się po zakończeniu pierwszego kwartału przyszłego roku, ale nie później niż do 30 kwietnia 2025 r.

Zarząd nie zgodził się na wzrost stawek

Przypomnijmy, że w grudniu 2023 r. działacze wszystkich czterech organizacji związkowych działających w LWB postulowali 15-procentowy wzrost płac (tzw. stawek zaszeregowania).

Na to jednak zarząd się nie zgodził, bo jak wyjaśniał na łamach wydanej przez kopalnię gazety „Bogdanka News" wiceprezes LWB, Artur Wasilewski, ustalone ze stroną społeczną podwyżki obowiązywałyby przez kolejne lata i nie można byłoby ich zmienić nawet przy gorszej koniunkturze węgla „tak, jak chociażby teraz, gdy jego cena spadła o ponad 22 proc., a stawki płacy zasadniczej pozostały stałe".

Ostatecznie związkowcy w drodze kompromisu zgodzili się na nagrody doraźne i zaakceptowali wyżej wymienione kwoty „jednorazówki".

Kamil Kulig

eprasa.pl 3df82ec88c

Zarząd puławskich Azotów: Odchudzamy biurokrację, nie żałujemy na inwestycje

- Naszym celem od samego początku jest ratowanie firmy. Przychodzimy do firmy, która po siedmiu kwartałach ma ujemne wyniki, jest potwornie zadłużona, mnóstwo niewyjaśnionych aspektów trwonienia pieniędzy - mówi Hubert Kamola. Wyniki finansowe puławskiej spółki dalej nie napawają optymizmem, ale jak podkreślają władze spółki, pokazują, że podjęte działania są słuszne.

Nowy zarząd Grupy Azoty Puławy przejął kierowanie spółką z początkiem czerwca tego roku. Jak wówczas informował prezes Hubert Kamola, sytuacja była trudna. Dlatego zapadła decyzja o wprowadzeniu planu naprawczego. Zakładał on przede wszystkim rezygnację z niekluczowych wydatków, sponsoringu i cięcia w pionie menedżerskim oraz przyspieszenie realizowanych inwestycji. Kolejnym krokiem, który miał poprawić sytuację finansową firmy, miało być zawieszenie niektórych kosztochłonnych zapisów Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. W tym obszarze zarządowi „Puław" nie udało się porozumieć ze związkowcami, wobec czego zapowiedział wypowiedzenie ZUZP.

Jest lepiej, ale daleko do zadowalających wyników

W ub. tygodniu zarząd z prezesem Hubertem Kamolą na czele spotkał się z dziennikarzami, by przekazać informacje o kondycji puławskiej spółki. W pierwszym półroczu tego roku Grupa Azoty Zakłady Azotowe Puławy wypracowała skonsolidowane dochody ze sprzedaży na poziomie 1 mld 756 mln zł. Jak informują władze spółki, jest znacznie lepiej, niż w analogicznym okresie poprzedniego roku, sytuacja „Puław" poprawia się, ale nie tak szybko, jak w innych spółkach Grupy Azoty. - Jeśli chodzi o drugi kwartał, Grupa Azoty Puławy wypracowała skonsolidowane dochody ze sprzedaży na poziomie 854 mln zł i wynik EBITA na poziomie -119 mln zł - referował wiceprezes Wojciech Szmyła. Wśród trudności, z jakimi musi mierzyć się Grupa Azoty Puławy, prezes Hubert Kamola wymieniał ponadnormatywny import nawozów, jak informował, rok do roku wzrósł o 42 procent. - Szczególnie z kierunku, który do tej pory był przedmiotem 12 pakietów sankcji nałożonych przez UE. Federacja Rosyjska zalewa rynek europejski, w tym polski nawozami mineralnymi - mówił. Ale to nie wszystko. Z uwagi na znaczne zmniejszenie produkcji w ciągu ostatnich 2 lat, spółka będzie obciążona niższym przydziałem darmowych praw do emisji CO2. - Pracujemy w zakresie ceł antydumpingowych na melaminę z Chin, która dla naszego biznesu melaminowego jest bardzo poważną konkurencją - informował.

Aktualnie trzy instalacje melaminy w Puławach nie pracują. Ważnym wyzwaniem dla zarządu Grupy Azoty, w tym „Puław" jest restrukturyzacja długu.

- Dzisiejsze obciążenia obsługi zadłużenia są tak olbrzymie, że Grupa Azoty nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Jesteśmy stroną kilkunastu umów stabilizacyjnych z kilkoma instytucjami finansowymi - tłumaczył prezes Hubert Kamola. Chodzi przede wszystkim o utrzymanie linii kredytowych. Poprawa wyników finansowych „Puław" jest zdaniem prezesa wynikiem zwiększenia produkcji. Nie bez znaczenia był również spadek cen surowców, głównie gazu i węgla. W ostatnim półroczu spółka zainwestowała 119 mln zł. W tym roku w planach ma realizację 68 zadań, na co zamierza przeznaczyć w sumie ok. 260 mln zł. Za ostatnie 10 lat GAP wygenerowała 1,7 mld zł netto, jednocześnie w 8 ostatnich kwartałach spółka wygenerowała 1,6 mld zł straty. W tym samym czasie (10 lat) spółka zainwestowała 4,7 mld zł.

Wypowiedzenie układu zborowego i co dalej?

Prezes Hubert Kamola odniósł się także do rozmów z przedstawicielami związków zawodowych w kwestii zawieszenia niektórych zapisów ZUZP. - Uznaliśmy, że wybrane zagadnienia i ich zawieszenie jest zdecydowanie łagodniejszą formą prowadzenia działań oszczędnościowych, niż np. zwolnienia grupowe, czy inne drastyczne formy, które są stosowane w wielu spółkach, które są w trudnej sytuacji, jak np. PKP Cargo czy Poczta Polska - tłumaczył.

Nie udało się osiągnąć porozumienia, dlatego zarząd podjął uchwałę o zamiarze wypowiedzenia ZUZP. - Jesteśmy otwarci na dialog, na porozumienie, na merytoryczne argumenty. Intencją zarządu jest zawarcie porozumienia - mówi Hubert Kamola i podkreśla, że zarząd chce uniknąć zwolnień grupowych. Zwraca jednocześnie uwagę na fakt, że PUZP to umowa pracodawcy z pracownikami dająca coś więcej ponad ogólnie obowiązujące przepisy kodeksu pracy, a w grę wchodziło czasowe zawieszenie, a nie anulowanie pewnych zapisów dokumentu. Kolejnym etapem po zamiarze wypowiedzenia PUZP są rokowania, następnie może wkroczyć mediator. - Każdy z tych etapów może przynieść przełom - zaznacza Hubert Kamola.

Dwie kluczowe inwestycje

Aktualnie Grupa Azoty Puławy skupia się na dwóch - budowie V instalacji neutralizacji kwasu i modernizacji starych linii kwasu oraz dokończeniu budowy bloku węglowego BW 100. Nowa instalacja kwasu ma mieć wydajność 1000 ton na godzinę (istniejące instalacje - ok. 620 ton/h), a instalacja neutralizacji na poziomie 1300 ton na dobę. Obie są niezbędne do produkcji nawozów, w tym saletry. Jak informuje wiceprezes Wojciech Kozak, instalacje te powinny być oddane do użytku w 2017 r. Władze spółki zakładają, że mogą rozpocząć pracę w listopadzie tego roku (budżet zadania to 695 mln zł). Z kolei blok węglowy powinien zostać oddany do użytku w 2019 r. Kiedy ruszy, na razie nie wiadomo. Obecnie trwa proces regulacyjny (na poziomie technicznym). - Oszczędzamy, ale nie żałujemy pieniędzy, albo wygospodarowujemy tak trudno zdobyte pieniądze, na bezpieczeństwo i zapewnienie pracy instalacji probiznesowych - podnosił Wojciech Kozak. Spółka wdraża także proces optymalizacji organizacji.

- Jej celem jest oczywiście obniżenie kosztów (...). W tym celu dostosowujemy poziom zatrudnienia do naszej nowej organizacji - wyjaśnia wiceprezes Katarzyna Stasiak. Chodzi o uproszenie procesów i procedur oraz przejście na tzw. e-organizację, czyli przeniesienia części dokumentów na formę elektroniczną. - Zmniejszyliśmy składy rad nadzorczych spółek do minimalnych obsad, to są składy trzyosobowe - tłumaczyła. To samo tyczy się członków zarządów spółek „córek". Wszystkie te działania, jak podkreśla Katarzyna Stasiak, mają na celu odchudzenie organizacji GA z biurokracji.

Jak informuje prezes Kamola, działań naprawczych wymaga również większość spółek córek GAP.

Marta Pietroń

Toyota roztrzaskała się na drzewie

Do szpitala trafiło trzech młodych mężczyzn. Na pomoc wezwany został śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W miniony piątek w Darownem (gm. Opole Lubelskie) doszło do wypadku drogowego. Na leśnej drodze toyota na mazowieckich numerach rejestracyjnych uderzyła w drzewo.

Poszkodowane zostały trzy osoby podróżujące samochodem. To mężczyźni w wieku 17 - 18 lat. Z informacji przekazanych przez strażaków wynika, że wszyscy z obrażeniami ciała trafili do szpitali. Jednego z nich zabrał śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na szczęście obrażenia, jakich doznali, nie zagrażają ich życiu.

Fot. Policja

Za kierownicą siedział 18-latek. Nie miał uprawnień do kierowania pojazdami

Za kierownicą siedział 18-letni mieszkaniec powiatu opolskiego. Był trzeźwy. Wiadomo, że nie miał uprawnień do kierowania pojazdami. Ze wstępnych ustaleń poczynionych przez policję wynika, że kierujący nie dostosował prędkości do warunków panujących na utwardzonej drodze i stracił panowanie nad autem.

Strażacy zabezpieczyli miejsce zdarzenia, odłączyli akumulator, pomogli ratownikom medycznym w udzielaniu pierwszej pomocy i zabezpieczyli lądowisko dla śmigłowca.

ACH

PUL

R E K L A M A

PRZYCHODNIA

PCK – PUŁAWSKIE CENTRUM KARDIOLOGICZNE
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
24-100 PUŁAWY,
UL. GOŚCIŃCZYK 57 D,
TEL. (81) 888 14 89
LUB
690 997 070

PORADNIA KARDIOLOGICZNA:
DIAGNOSTYKA I LECZENIE CHORÓB SERCA I UKŁADU KRĄŻENIA

PRACOWNIA ECHOKARDIOGRAFII
(ECHO SERCA PUŁAWY)

PRACOWNIA PRÓB WYSIŁKOWYCH
(PRÓBA WYSIŁKOWA, PUŁAWY)

PRACOWNIA HOLTERA
(HOLTER EKG I HOLTER CIŚNIENIA, PUŁAWY)

eprasa.pl 3df82ec88c

Mieszkańcy gminy Kurów chcą zablokować zmiany w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego

Nie chcemy tu biogazowni!

POWIAT PUŁAWSKI: Mieszkańcy Wólki Nowodworskiej i Posiołka w gminie Kurów nie zgadzają się na budowę biogazowni w sąsiedztwie ich miejscowości. - Obawiamy się smrodu i zwiększonego ruchu samochodów. Dlaczego ten pan nie postawi sobie tego tam, gdzie mieszka? - mówią o rolniku, który chce realizować inwestycję na swoim terenie.

Takie banery wywiesili mieszkańcy miejscowości protestujący przeciwko budowie biogazowni

To właśnie tu, w sąsiedztwie ekspresówki między miejscowością Posiołek i Wólka Nowodworska ma powstać biogazownia

Informacje o tym, że w sąsiedztwie Wólki Nowodworskiej i Posiołka może powstać biogazownia, do mieszkańców tych miejscowości zaczęły docierać pod koniec roku. Jak podnoszą, kilka lat temu rolnik z gminy zajmujący się hodowlą krów, informował jedynie o planach zwiększenia ilości zwierząt w gospodarstwie i przeniesieniu ich w inne miejsce, z dala od sąsiadów.- Potem nagle mowa biogazowni, ale też nie wprost, najpierw o małej mocy, a następnie ta moc za każdym razem była podawana większa - opowiadają. - Przeraża nas skala tej inwestycji. To jest 24-25 ha zaplanowane pod budowę - mówią. - Mamy podejrzenia, że ona jest szykowna nie pod inwestora z gminy, tylko pod zewnętrznego inwestora, bo są tam wpisane 2 MW. To bardzo duża moc, niepotrzebna inwestorowi. Jemu wystarczyłoby 200 kW - podnoszą. Biogazownia miałaby powstać na działce między Wólką Nowodworską a Posiołkiem, w sąsiedztwie drogi ekspresowej S17. Mieszkańcy obawiają się przede wszystkim odoru wydobywającego się z instalacji. Wskazują również na zwiększenie się ruchu samochodów ciężarowych w ich miejscowości, co ich zdaniem negatywnie wpłynie na bezpieczeństwo i stan dróg. - Ani wójtowi, ani radnym nie będzie to śmierdzieć, my tu zostajemy. Ludzie tu się budują, uciekając z miasta, pozaciągali kredyty - mówią i zwracają uwagę na fakt, że lokalizacja tego rodzaju inwestycji w sąsiedztwie wpłynie również na ceny nieruchomości. Mieszkańcy podkreślają, że nie są przeciwni rozwojowi gospodarstwa rolnika i budowie biogazowni, ale dopasowanej do jego potrzeb i skali produkcji. Swoje wątpliwości zgłosili radnym i wójtowi, ale jak podkreślają, nie znaleźli u nich zrozumienia.

- Od jednego z radnych usłyszeliśmy, że dopóki będzie ta rada, to ta biogazownia powstanie. Jak słucha się takie rzeczy, to ręce opadają. Po co jakiekolwiek konsultacje. Podczas spotkań inwestor i jego znajomi na nas wrzeszczeli, wyzywali nas, leciały niecenzuralne słowa - opowiadają. Jedynym wyjściem z sytuacji, które pozwoli zablokować budowę biogazowni o tak dużej mocy na terenie gminy, zdaniem mieszkańców jest uchwalenie odpowiednich zapisów w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Nad jego uaktualnieniem gmina właśnie pracuje, a do 20 września mieszkańcy mogli składać swoje uwagi. Część tak więc poczyniła. - I już mamy straty finansowe - mówią.

W proteście przeciwko budowie biogazowni wywiesili banery, które ktoś notorycznie niszczy. Kilku mieszkańców miało też przebite opony - incydent ten wiążą ze swoim sprzeciwem wobec inwestycji, ale jak podkreślają, nikt nikogo nie złapał za rękę. - We wrześniu br. do Komisariatu Policji w Kurowie wpłynęły trzy zawiadomienia o uszkodzeniu opon w samochodach należących do mieszkańców miejscowości Wólka Nowodworska w gminie Kurów. Z relacji zawiadamiających nie wynika, aby miało to związek z budową biogazowni. Prowadzone są sprawy o wykroczenie, w ramach których policjanci ustalają szczegółowe okoliczności i przyczyny uszkodzeń opon oraz kto może mieć związek z tymi zdarzeniami - informuje kom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach i dodaje:- Ponadto wpłynęło jedno zawiadomienie o uszkodzeniu dwóch banerów rozwieszonych w Kurowie, na których znajdowały się napisy dotyczące budowy biogazowni. Policjanci prowadzący sprawę o wykroczenie sprawdzają, czy uszkodzenie banerów ma związek z tematem.

Sprawą zainteresowało się również Stowarzyszenie „Zielone Powiśle", które ma doświadczenie w podobnej kwestii w sąsiedniej gminy Końskowola.

Gmina odsyła do ekspertów i studzi emocje

Wójt Arkadiusz Małecki przypomina, że gmina Kurów jest gminą rolniczą i na takich terenach znajduje się gospodarstwo, które chce rozszerzyć swoją działalność i budować biogazownię.

- My jako samorząd, któremu zależy na tym, aby polska gospodarka nadążała za europejską, by Polska była także producentem, a nie tylko odbiorcą pewnych produktów, takich jak mleko, powinniśmy takie gospodarstwa wspierać - podnosi i zwraca uwagę, że nawet już istniejące gospodarstwo bez biogazowni jest dla okolicznych mieszkańców bardziej uciążliwe, niż to planowane do rozbudowy z takową instalacją, chociażby z uwagi na wydobywające się w nim zapachy ze składowanych odchodów czy gnojowicy, z których w gospodarstwie z biogazownią może być produkowany biogaz na jego potrzeby.

- Mamy zapewnienie od inwestora, że ta biogazownia będzie obsługiwała wyłącznie gospodarstwo rolne. Nasze plany zagospodarowania przestrzennego wyznaczają górną granicę biogazowni, natomiast ta biogazownia ma być znacznie mniejsza - tłumaczy Arkadiusz Małecki.

Wójt zwraca uwagę, że nieprzekonanym do inwestycji mieszkańcom proponował spotkania z ekspertami.

- Z osobami, które mają autorytet w Polsce i za granicą, czyli np. z prof. Jackiem Dachem z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, z inną profesor, która prowadziła szkolenie na zlecenie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Lublinie, proponowałem spotkanie z przedstawicielami inspekcji sanitarnych i kontrolnych, ale oni tego nie chcą - rozkłada ręce.

Odnosząc się kwestii pojedynczych zniszczeń wójt gminy Kurów - odsyła do stosownych służb, którym mieszkańcy powinni zgłaszać takie incydenty.

- Jeśli mają dowody na cokolwiek, to od tego jest policja, prokuratura. Insynuowanie powiązania tych zdarzeń do aktualnego procesu stanowienia prawa lokalnego jest nadużyciem - mówi Arkadiusz Małecki.

- Będę robił wszystko, abyśmy podjęli decyzję zgodnie z sumieniem, by polscy gospodarze mogli się rozwijać, ale i nasi mieszkańcy byli zabezpieczeni - tłumaczy.

Latem ubiegłego roku na posiedzeniu wspólnym komisji rady gminy gościł prof. Jacek Dach z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który nadzoruje biogazownię w miejscowości Przybrody w Rolniczo – Sadowniczym Gospodarstwie Doświadczalnym uczelni. - Jeżeli ktoś mówi, że biogazowania śmierdzi, to kłamie. Biogazowania jest instalacją gazową i musi być szczelna. To, co może śmierdzieć, to bałagan wokół biogazowni - mówił do radnych i dodawał:

- Poferment pachnie, jak czarnoziem, ziemia ogrodnicza po letnim deszczu. Na pewno to nie jest ten zapach, który wydziela gnojowica czy pomiot. Przekonywał, że mieszkańcy mogą także korzystać z ciepła produkowanego przez biogazownię.

Do 20 września mieszkańcy gminy mogli składać uwagi do proponowanych zmian w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Jak informuje wójt, wpłynęło ich dużo.

- Uwagi muszą zostać przeanalizowane przez naszego urbanistę, następnie trzeba to opracować. Kiedy sesja z rozstrzygnięciem i uchwaleniem - nie wiem - tłumaczy Arkadiusz Małecki i zapowiada konsultacje z radnymi.

Marta Pietroń

Kombajn zderzył się z volvo. Jedna osoba poszkodowana

GM. CHODEL: To 20-letnia kierująca volvo. W jej samochód uderzył kombajn.

Opolscy policjanci wyjaśniają okoliczności kolizji drogowej, do której doszło w środę po południu w Osinach (gm. Chodel). Przyznają, że wyglądało ono dość groźnie.

Na skrzyżowaniu drogi wojewódzkiej 747 z powiatową kombajn do kukurydzy zderzył się z samochodem osobowym

Fot.Policja

Na skrzyżowaniu drogi wojewódzkiej 747 z powiatową kombajn do kukurydzy zderzył się z samochodem osobowym. Doszło do tego w momencie, gdy kombajnista próbował wyjechać z drogi podporządkowanej.

- 30-letni mieszkaniec gminy Chodel kierujący kombajnem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i doprowadził do zderzenia z samochodem volvo, którym kierowała 20- latka z gminy Bełżyce poruszająca się drogą z pierwszeństwem przejazdu – informuje st. asp. Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim.

W wyniku zderzenia poszkodowana została jedna osoba. To kierująca volvo. Kobieta trafiła do szpitala. Jak informuje policja, jej życiu i zdrowiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Kombajnista wrócił do domu z mandatem. Zapłacić musi ... zł.

Uczestnicy kolizji byli trzeźwi.

Agnieszka Ciekot - Hunek

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Wyrok jest nieprawomocny

Grzywna za akcję z rurą. Były członek Zarządu Powiatu skazany

POWIAT OPOLSKI: Oskarżony nie zgadza się z wyrokiem Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim, uważa, że jest on krzywdzący i zapowiada apelację.

Michał Kramek ma zapłacić 1000 zł grzywny i 500 zł nawiązki na rzecz pokrzywdzonego oraz pokryć koszty sądowe - 100 zł

Chodzi o głośną sprawą, o której rozpisywały się media ogólnopolskie. Jej bohaterem stał się związany z Prawem i Sprawiedliwością były już członek Zarządu Powiatu w Opolu Lubelskim, Michał Kramek. W jego domu doszło do awantury, w której brało udział jeszcze dwóch innych mężczyzn – brat Łukasz i jego znajomy Bartosz. W ruch poszła rura od odkurzacza. Do internetu trafiły nagrania z zajścia. A pokłosiem całego zajścia był akt oskarżenia skierowany do sądu przez miejscową prokuraturę.

Grzywna i nawiązka

W akcie oskarżenia znalazł się jeden zarzut obejmujący trzy czyny. Były członek Zarządu Powiatu oskarżony został o groźby karalne.

Sprawę rozpatrywał Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim. Odbyły się dwie rozprawy. Wyrok zapadł w minioną środę. Jest niekorzystny dla oskarżonego, bo jest to wyrok uznający Michała Kramka za winnego.

Sąd nie doszukał się dowodów pozwalających skazać Kramka za lekkie pobicie i groźby karalne. W tym zakresie zeznania pokrzywdzonego uznał za niewiarygodne, a materiał dowodowy za niewystarczający, dlatego też te dwa zarzuty oddalił.

Sąd uznał jednak, że były członek Zarządu Powiatu w Opolu Lubelskim naruszył nietykalność cielesną pokrzywdzonego i za ten czyn skazał go na karę grzywny. Michał Kramek ma zapłacić 1000 zł grzywny i 500 zł nawiązki na rzecz pokrzywdzonego oraz pokryć koszty sądowe – 100 zł.

Wyrok jest nieprawomocny.

Z rurą w ręku

Przypomnijmy. Do awantury doszło w lipcu ub.r. w Poniatowej, w mieszkaniu w bloku należącym do Michała Kramka. Był on wówczas radnym powiatowym i zasiadał w Zarządzie Powiatu. Miał zaatakować znajomego brata rurą od odkurzacza.

Do internetu trafiło nagranie z zajścia. Widać na nim, jak Michał Kramek krzyczy do nagrywającego, następnie do niego podchodzi i wtedy dochodzi do szarpaniny. Z ust byłego samorządowca padają wulgarne słowa. W następnej części nagrania widać, jak wpada do pokoju z rurą od odkurzacza w ręku. „Co nagrywasz?!" - krzyczy, a następnie zbliża się i próbuje za jej pomocą raz uderzyć nagrywającego. Widać, jak osoba trzecia, prawdopodobnie brat Michała Kramka, próbuje powstrzymać go od ataku. Nie widać dokładnie, czy uderzenie trafia w nagrywającego. Po tym Michał Kramek rzuca rurą i opuszcza pomieszczenie.

- To są zwykłe pomówienia. To ja jestem ofiarą i poszkodowanym - odpierał wówczas Michał Kramek, a nagranie określał jako wyrwane z kontekstu.

Nie zgadza się z wyrokiem

Gdy o całym zajściu zaczęły rozpisywać się media, Michał Kramek przesłał „Wspólnocie" oficjalne oświadczenie w tej sprawie. Podtrzymuje je dziś.

„Będę walczył o prawdę, o swoje dobre imię oraz nie pozwolę na bezkarne szkalowanie i pomawianie mnie" – pisał wówczas członek Zarządu Powiatu w przesłanym nam dokumencie.

Uważa, że w sprawie „rzekomego naruszenia nietykalności cielesnej" jest niewinny i powtarza, że to on czuje się ofiarą i pokrzywdzonym.

„W sposób stanowczy zażądałem opuszczenia mieszkania, wypowiadając jednocześnie gościnę. Spotkało to się z oporem, który chciałem przełamać, lecz bez użycia siły, co obecnie jest mi zarzucane, wbrew faktom, owszem – doszło do swojego rodzaju scysji, utarczki słownej, lecz to tyle. Osoba ta opuściła moje mieszkanie i byłem przekonany, że na tym znajomość z nim oraz cała sprawa została zakończona" – opisywał wydarzenia Michał Kramek.

On sam środowy wyrok traktuje jako krzywdzący. Nie zgadza się z nim. Zapowiada, że będzie się odwoływał do sądu drugiej instancji. W poniedziałek złożył do sądu wniosek o wydanie pisemnego uzasadnienia wyroku.

red, ds

Wsiadł za kierownicę, mając ponad trzy promile

POWIAT OPOLSKI: 56-latek po pijaku jeździł swoim BMW. Zareagował świadek, który w Głusku Dużym uniemożliwił mu dalszą jazdę.

W sobotę, 21 września około godziny 19. Świadek, który bez wahania zabrał nietrzeźwemu kierowcy kluczyki, zadzwonił na policję.- Kiedy na miejsce dotarli policjanci, podszedł do nich mężczyzna, oświadczając, że to on wezwał policję. Dodał, że gdy był przed swoją posesją, zauważył samochód BMW, którego kierujący miał problem z pokonaniem zakrętu, jechał wężykiem, wielokrotnie wjeżdżał i wyjeżdżał z przydrożnych zarośli. Widząc tę sytuację, bez wahania zareagował. Podbiegł do samochodu BMW, kiedy on się zatrzymał, od strony pasażera, otworzył drzwi i wyjął kluczyki ze stacyjki, uniemożliwiając w ten sposób dalszą jazdę kierowcy BMW - relacjonuje starszy aspirant Katarzyna Bigos z KPP w Opolu Lubelskim.

Nieodpowiedzialnym kierowcą okazał się 56-letni mieszkaniec gminy Karczmiska, który - jak się szybko okazało - miał w organizmie ponad trzy promile alkoholu. Ale na tym nie koniec. Mężczyzna ma też aktywny sądowy zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, a na dodatek nie ma prawa jazdy.

56-latek niebawem usłyszy zarzut kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości.

- Grozi za to kara nawet do trzech lat pozbawienia wolności i wysoka grzywna - mówi starszy aspirant Katarzyna Bigos. - Na pochwałę zasługuje postawa świadka, który zareagował, powiadomił policję i tym samym zapobiegł tragedii - dodaje.

Agnieszka Gołębiowska

Nauczyciel z Puław wyruszył na pomoc powodzianom

Robert Małkus, nauczyciel w Szkole Podstawowej w Bronowicach i prezes Puławskiego Towarzystwa Miłośników Gór przez tydzień pomagał powodzianom w Głuchołazach w uprzątaniu posesji po przejściu fali powodziowej.

Fot. Robert Małkus

To jedno ze zdjęć, wykonane przez Roberta Małkusa na miejscu, w Głuchołazach

Gdy wszyscy śledziliśmy przekazy medialne, na temat powodzi na południu polski i ewentualnie wspieraliśmy zbiórki dla powodzian, pan Robert postanowił zadziałać inaczej. W mediach społecznościowych ogłosił zbiórkę ochotników, którzy wraz z nim chcieliby pojechać na zalane tereny, by tam na miejscu pomóc ludziom w sprzątaniu swoich posesji. - Odzew był żaden. Ludzie lajkowali mój wpis, ale nikt się nie zgłosił - przyznaje Robert Małkus. Postanowił zatem nie czekać i sam wyruszył do Głochołazów, miejscowości, którą odwiedził nieraz podczas swoich wypraw. - Dojechałem tam samochodem. Musiałem zostawić auto w bezpiecznym miejscu i dalej do miejsca docelowego iść pieszo, to około 1,5 km - opowiada.

W ten sposób puławianin dotarł do ośrodka wypoczynkowego „Czerwony Kozioł", w którym kiedyś nocował.

- Bardzo fajne miejsce, klimatyczne, z sympatycznymi właścicielami. Kiedy usłyszałem, że to nieszczęście stało się, postanowiłem przyjechać i pomóc. Tym bardziej że w maju z grupą z Puławskiego Towarzystwa Miłośników Gór, spędziliśmy tu pięć wspaniałych dni. To dodatkowo zmotywowało mnie, by tu przyjechać i pomagać na tyle, na ile jestem w stanie - tłumaczy.

- Cały parter ośrodka, prawie do 1. pietra był zalany, jest muł, szlam. Wszystko to sprzątamy, wywozimy. Tego wszystkiego są hałdy. Trzeba robić porządki. Nie jestem sam, bo są harcerze, są ludzie, którzy tu przyjeżdżają tak, jak ja, którzy w tym ośrodku spędzali czas, są ludzie z Poznania, byli harcerze z Gdańska. Właściciel nie jest sam, nie chce pomocy finansowej, darów, dla niego liczą się po prostu dwie ręce do pracy - opowiada Robert Małkus. Jak przyznaje, miasto jest sprzątane, szkoły funkcjonują, ale do powrotu do normalności jeszcze daleko.

- Najbardziej ucierpiały miejsca w dole rzeki. Tam to wszystko wygląda, jak po przejściu armagedonu, jakby wybuchła bomba atomowa. Niektóre budynki są do wyburzenia. Woda zrobiła tam bardzo dużo szkód - mówi nasz rozmówca.

Jak przyznaje, w miejsce, gdzie obecnie pomaga, nie może wjechać żaden ciężki sprzęt z uwagi na uszkodzenia mostów. Na miejscu pomagają żołnierze wojsk obrony terytorialnej, ale nie tylko.- Straż przywozi posiłki, wodę. Mieszkańcy nie mają na co narzekać. Wieczorami policja ma dyżury, aby nie było szabrownictwa. Wszystko jest pod kontrolą. Ludzie się zjednoczyli i nawzajem sobie pomagają - podsumowuje.

Marta Pietroń

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Policja i karetka na sali obrad radnych.

Szarpanina byłego radnego z byłym zastępcą burmistrza

Kazimierz Dolny: W poniedziałek, 23 września tuż przed rozpoczęciem posiedzenia Komisji Wspólnych Rady Miejskiej w Kazimierzu Dolnym rozpętała się awantura. Poszło o nagrywanie radnych jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem obrad.

Artur Pomianowski,
burmistrz Kazimierza Dolnego
- Uważam, że zakłócanie porządku, naruszanie czyjejś nietykalności wymaga interwencji. Zostały już podjęte odpowiednie kroki prawne, a sprawa została przekazana organom ścigania. Zapewniam, że wszelkie przejawy podobnych zachowań będą konsekwentnie potępiane i ścigane z całą stanowczością.

Fot.Dominik Kęsik

Ewa Rejn-Kozak,
rzeczniczka prasowa KPP w Puławach
- Podczas interwencji nikt nie żądał usunięcia kogokolwiek z sali i nikt nie został z sali usunięty. Obaj mężczyźni, których dotyczyła interwencja, oświadczyli policjantom, że podejmą dalsze kroki prawne w stosunku do drugiej strony.

Z nagrania opublikowanego na kanale na YouTube „Blog Kazimierski" prowadzonego przez byłego radnego miejskiego, Janusza Kowalskiego, wynika, że jego autor przechadzał się po sali obrad, filmując radnych jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia Komisji. Został poproszony przez przewodniczącego o przerwanie nagrywania do czasu rozpoczęcia pracy Komisji. W tym samym momencie obiektyw zasłonił były wiceburmistrz Kazimierza Dolnego, Bartłomiej Godlewski. Wtedy zaczęła się ostra potyczka słowna, która dość szybko zamieniła się w szarpaninę. Obecny na sali burmistrz Kazimierza Dolnego postanowił wezwać policję.

Dwie wersje zdarzenia

Jeszcze tego samego dnia relacje z zajścia w swoich mediach społecznościowych opublikowali uczestnicy konfliktu.

- Dzisiaj przed posiedzeniem komisji radnych zostałem brutalnie popchnięty i przewrócony przez Janusza Kowalskiego. O włos uniknąłem uderzenia potylicą w róg stołu, natomiast uderzyłem w podłogę - przyjechała karetka i policja, która spisała sprawcę. Pan Kowalski próbował nagrywać radnych i osoby postronne w sytuacji prywatnej, przed rozpoczęciem posiedzenia. Poprosiłem go, aby zaprzestał nagrywania, a ten ze złości mocno mnie odepchnął - mówił w dniu zdarzenia Bartłomiej Godlewski, były wiceburmistrz Kazimierza Dolnego. - Janusz Kowalski próbuje mataczyć, publikując kłamstwa w internecie, szczując na mnie i publikując moje szczegółowe dane osobowe - teraz posunął się dalej i zaatakował mnie fizycznie - dodał.

- Obrady Komisji Wspólnych Rady Miejskiej w Kazimierzu Dolnym rozpoczęły się od niemałego skandalu. W czasie przygotowywania sprzętu do nagrywania, transmisji, pan Bartłomiej Godlewski nagle zaczął zasłaniać obiektyw kamery, uniemożliwiając mi przygotowanie sprzętu video. Kilkakrotnie uderzył w kamerę, wywracając ją. Następnie, zdając sobie sprawę, z konsekwencji, B. Godlewski przewrócił mnie i siebie na podłogę. Burmistrz Kazimierza, Artur Pomianowski, wezwał policję, aby mnie usunęła z posiedzenia. (...) Policja nie widziała podstaw do usunięcia mnie z sali obrad Rady - poinformował Janusz Kowalski.

Obrady przerwała policja

Mimo wszystko Komisja rozpoczęła swoje obrady, ale dość szybko przerwane zostały one przez policjantów. Poprosili oni burmistrza - jako zgłaszającego interwencję - na krótką rozmowę, którą były radny także próbował nagrać, ale upomniany przez policjanta wrócił na salę obrad - w dalszym ciągu z włączoną kamerą.

Jak przekazała nam kom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach, 23 września o godzinie. 15.36 burmistrz Kazimierza Dolnego zgłosił interwencję.

- Z treści zgłoszenia wynikało, że były radny Rady Miasta Kazimierz Dolny szarpał byłego wiceburmistrza Miasta Kazimierz Dolny. Na miejsce został skierowany patrol z Komisariatu Policji w Kazimierzu Dolnym. Na miejscu policjanci zastali m.in. zgłaszającego, przewodniczącego Rady Miasta Kazimierz Dolny oraz dwóch mężczyzn, których dotyczyło zgłoszenie - informuje kom. Rejn-Kozak. - Z relacji uczestników wynika, że między tymi dwoma mężczyznami doszło do kłótni oraz szarpania się między sobą - dodaje.

I, jak wyjaśnia, policjanci nie usunęli nikogo z sali podczas swojej interwencji, ponieważ nikt nie oczekiwał od nich takiego działania. Wezwali za to ratowników medycznych.

- Z uwagi na to, że były wiceburmistrz uskarżał się na ból głowy, funkcjonariusze wezwali na miejsce karetkę pogotowia. Załoga karetki stwierdziła brak potrzeby hospitalizacji osoby, do której została wezwana - tłumaczy rzeczniczka puławskiej policji.

Po wszystkim - już w spokoju - Komisja dokończyła swoje obrady.

Burmistrz za byłym zastępcą

Dzień później do zdarzenia odniósł się także burmistrz Kazimierza Dolnego.

- Pragnę wyrazić swoje głębokie zaniepokojenie oraz oburzenie wobec zachowania byłego radnego podczas wczorajszego posiedzenia Komisji. Jego postawa po raz kolejny ukazała brak poszanowania dla obowiązujących norm społecznych, tym razem jednak doszło do agresji fizycznej! Dopuścił się jej na Bartłomieju Godlewskim, który aktualnie przekazuje obowiązki wiceburmistrza swojemu następcy - relacjonował dzień po zajściu burmistrz Kazimierza Dolnego, Artur Pomianowski. - Jestem głęboko wstrząśnięty tym incydentem i kategorycznie sprzeciwiam się sytuacjom, w których ludzie wykonujący obowiązki służbowe mogą czuć się zagrożeni przez jednostki działające w sposób agresywny i destrukcyjny. Przemoc nie ma prawa istnieć tam, gdzie ludzie wykonują swoje zadania. Przemoc jest niedopuszczalna! Żyjemy w XXI wieku! - dodał.

Radny za Kowalskim

Sprawa, jak bumerang wróciła na ostatniej sesji Rady Miejskiej w Kazimierzu w czwartek, 26 września. Odniósł się do niej Ryszard Rybczyński jako radny-senior, apelując do pozostałych radnych o kulturalne zachowanie podczas obrad.

Rybczyński odczytał całą listę zarzutów w kierunku byłego wiceburmistrza Kazimierza Dolnego, dodając, że ograniczał on Januszowi Kowalskiemu prawo dostępu do informacji publicznej, ale oberwało się także Arturowi Pomianowskiemu.

- Zachowanie Bartłomieja Godlewskiego aprobował jego przełożony, burmistrz Artur Pomianowski, który bezzasadnie wezwał patrol policji - mówił radny-senior. I, jak dalej twierdził, tylko dzięki interwencji policji Janusz Kowalski mógł bez problemu nagrać dalszy przebieg obrad.

Piotr Guz
- Nagrywanie sesji i komisji rady odbywa się tylko i wyłącznie wtedy, kiedy przewodniczący rozpocznie obrady. Pan Janusz nagrywał i publikował prywatne rozmowy na swoim blogu, co jest karane paragrafem 267 kk.

Wystąpienie Ryszarda Rybczyńskiego wywołało wśród obecnych na sali oburzenie. Zainterweniował przewodniczący Rady Miejskiej.

- Uważam, że w tym momencie trochę się pan zagalopował. Jeżeli nie przestanie pan obrażać pana burmistrza i troszeczkę kłamać, to będę panu musiał odebrać głos - dodał Piotr Guz, odbierając radnemu głos i wyjaśniając, że nagrywanie komisji i sesji rad możliwe jest dopiero wtedy, kiedy przewodniczący rozpocznie obrady.

Sprawą zajmuje się prokuratura.

Agnieszka Gołębiowska

Posłowie do opolskich rolników: Połączcie siły

POWIAT OPOLSKI: - Razem damy radę - podsumowali swoje spotkanie z rolnikami z powiatu opolskiego posłowie Ardanowski i Sachajko.

W niedzielnym spotkaniu uczestniczyło około 40 rolników z powiatu opolskiego

Jan Krzysztof Ardanowski
- Jest za mało racjonalnych ludzi w Sejmie, jest za mało rolników. Jeśli wy się nie zajmiecie polityką, to polityka zajmie się wami!

W Granicach (gmina Chodel, powiat opolski) były Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a obecnie poseł na Sejm Jan Krzysztof Ardanowski oraz poseł na Sejm Jarosław Sachajko spotkali się z mieszkańcami powiatu opolskiego, by porozmawiać o rolnictwie, a także o jego przyszłości nie tylko w Polsce, ale także w Europie. W trwającym ponad trzy godziny spotkaniu uczestniczyło około 40 rolników.

Sporo czasu zajęła rozmowa dotycząca „Zielonego Ładu", ponieważ część założeń jego polityki dotyczy właśnie rolnictwa. A dla rolników są one niepokojące.

- Wmówiono nam, że to człowiek jest winien zmianom klimatu, co moim zdaniem jest absurdem - mówi poseł Ardanowski, wymieniając wiele innych założeń, z którymi nie zgadzają się rolnicy. - Protesty nie pomogły, władze Unii Europejskiej nie widzą potrzeby wsłuchania się w głosy rolników, tylko realizują cele wielkich koncertów międzynarodowych. Dlatego jest taki atak na rolników europejskich, żeby ich wygnać z gospodarstw - dodaje.

Spotkanie było okazją do rozmów z rolnikami, a ci chętnie dzielili się z parlamentarzystami swoimi problemami. A należy do nich przede wszystkim kwestia ubezpieczeń upraw. Przykłady się mnożyły. Jak się okazuje, firmy ubezpieczeniowe nie chcą ubezpieczać upraw, jeżeli w ciągu trzech ostatnich lat danemu rolnikowi wypłaciły odszkodowanie np. po gradobiciu czy mrozie. Rolnicy zgłaszali też problemy z kontraktowaniem i cenami gwarantowanymi

- Mamy problem w Polsce, bo jesteśmy skłóceni. Przestańcie dawać się rozgrywać, poświęćcie godzinę w tygodniu na politykę - namawiał rolników do działania Jarosław Sachajko. - Możemy tu sobie pogadać i ponarzekać, ale rozwiązania są - przekonywał.

Posłowie namawiali opolskich rolników do połączenia sił i próby wypracowania wspólnego stanowiska.

- Dopóki nie będzie organizacji, to zawsze będziemy „po dupie bici". Nigdy nie będzie tak, że ktoś załatwi interesy za pewne grupy społeczne, bo to jest zawsze wypadkowa pewnej gry. Jeżeli rolnicy byliby lepiej zorganizowani, to łatwiej byłoby zadbać o ich interesy - mówili, obiecując pomoc zainteresowanym w rozwiązaniu przynajmniej części problemów.

Agnieszka Gołębiowska

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Zajęli się nie tylko szkołą.

Polsat wyremontował dom w gminie Drelów!

Remont „Naszego nowego domu" w Zespole Placówek Oświatowych nr 1 w Międzyrzecu Podlaskim to dopiero początek. Ekipa Polsatu w ubiegłym tygodniu kontynuowała pobyt w naszym regionie.

Powodem było dokończenie odcinka, który będzie miał miejsce nie tylko w Międzyrzecu Podlaskim, ale także w gminie Drelów. „Nasz nowy dom" przez ostatni tydzień był obecny w Witorożu, gdzie remontowano dom dla siedmioosobowej rodziny. Efekty metamorfozy będzie można zobaczyć już 28 listopada w Polsacie. Będzie to ostatni, dwunasty odcinek najnowszego sezonu. Podczas emisji odcinka wieńczącego sezon, Elżbieta Romanowska wraz ze swoją ekipą zaprezentuje zarówno remont domu, jak i przemianę międzyrzeckiej „Jedynki".

Jako jedyni dotarliśmy do miejsca, w którym trwały prace remontowe. Prezentujemy więc stan remontu zaraz po jego rozpoczęciu. W międzyczasie porozmawialiśmy z osobami ściśle związanymi z programem - prowadzącą Elżbietą Romanowską oraz architektem Maciejem Pertkiewiczem, który odpowiadał za projekt domu w Witorożu.

Podczas pierwszego tygodnia nagrywania odcinka, mieszkańcy Międzyrzeca Podlaskiego mieli okazję zobaczyć mecz charytatywny z udziałem gwiazd Polsatu. Drugi tydzień wyglądał niemniej imponująco, ponieważ w Zespole Placówek Oświatowych nr 1 pojawił się kolejny dobrze znany aktor, który opowiedział uczniom o swojej historii z oddaniem szpiku kostnego. Nie chcemy zdradzać zbyt wiele, dlatego już teraz zachęcamy do obejrzenia odcinka z Międzyrzecem Podlaskim oraz rodziną z Witoroża w rolach głównych. Przypominamy, że odcinek zostanie wyemitowany jako ostatni w tym sezonie programu - 28 listopada o godzinie 20.10 w telewizji Polsat.

rg

Odcinek zostanie wyemitowany 28 listopada w telewizji Polsat

ROZMOWA Z Elżbietą Romanowską, prowadzącą program „Nasz nowy dom"

Są to historie niesamowitych ludzi

W Czy może Pani już teraz zdradzić trochę o tym, co zostanie wykonane w domu, jaka jest rodzina, której pomagacie?

- Nie chcę powiedzieć zbyt wiele, ponieważ dobrze byłoby, gdyby widzowie telewizji Polsat mogli poznać tę rodzinę z każdej perspektywy. By to oni sami opowiedzieli tę historię. Powiem tylko, że jest to fantastyczna, siedmioosobowa rodzina, mająca chyba najgrzeczniejsze dzieciaki, jakie w życiu widziałam - mega energetyczne, pozytywne, ale też absolutnie kochane, słuchające się i grzeczne. Takich naprawdę ze świecą szukać.

W Przed ekipą „Naszego nowego domu" dużo pracy, budynek jest spory, jednak już wiekowy.

- Dom, jak widać, jest dosyć spory, jak na domy, które mieliśmy okazję remontować. W tym momencie rodzina mieszka w dwupokojowym mieszkaniu w siedem osób, co można nazwać ekstremalnym wyczynem, tym bardziej że jeden z członków rodziny jest po przeszczepie szpiku kostnego. Obecnie jest już zdrowy, jednak jego odporność jest bardzo słaba. Musi więc mieć odpowiednie warunki, by wracać całkowicie do zdrowia i spełnić swoje największe marzenie. O tym jednak widzowie dowiedzą się już podczas emisji odcinka.

W Jest to Pani kolejny sezon w roli prowadzącej program. Emocje za każdym razem z pewnością są ogromne, jednak czy z każdym kolejnym odcinkiem radzenie sobie z emocjami przychodzi łatwiej? Udaje się uodpornić od łez?

- W żaden sposób nie chcę się od tego uodparniać, bo to są historie. Historie niesamowitych ludzi, których podziwiam za walkę, heroizm, za odwagę, żeby walczyć o swoje rodziny, o to, żeby zgłosić się do programu i opowiedzieć swoją historię innym. Chylę czoła przed nimi, bo są to bardzo wzruszające historie, czasem bolesne, a czasem nie do końca z happy endem. Każda jednak inna, każda wyjątkowa. Nie chcę więc być nieczułym człowiekiem, który przychodzi do tych ludzkich losów do porządku dziennego.

W Ciekawą zmianą jest to, że pomagacie już nie tylko rodzinom, ale także większym społecznościom, czego przykładem jest właśnie szkoła w Międzyrzecu Podlaskim.

- W tym sezonie mamy wspaniałe hasło - „Wspólnie robimy dobro". Myślę, że ten sezon będzie doskonale to pokazywał. Mogą więc zgłaszać się do nas nie tylko rodziny z domami czy mieszkaniami, ale rzeczywiście powolutku zaczynają się zgłaszać również instytucje publiczne. Dzięki temu rzeczywiście możemy pomóc na większą skalę.

W A jak kwestia remontów wygląda w Pani przypadku? Odkąd w Pani życiu pojawił się „Nasz nowy dom", być może nauczyła się Pani czegoś nowego? Naprawy w domu nie są problemem?

- Zawsze kochałam remonty i nigdy się ich nie bałam. Twierdziłam, że każda zmiana wychodzi na dobre. Powód, dla którego musimy to robić, czasem nie jest najszczęśliwszy. Mam jednak takie podejście do życia, że każda zmiana czemuś służy. Staram się szukać tych pozytywów. Mnie również czeka teraz remont, jestem po dość obfitym zalaniu dużej powierzchni mieszkania. Czasami sama się zaskakuję, bo zaczęłam operować profesjonalnymi terminami budowlanymi. Wcześniej było to bardziej ogólne pojęcie, a teraz sama z siebie śmieję się, że wiem co to różnego rodzaju ocieplenia, pianki, szalunki. Nie są to dla mnie terminy obce. Z takimi fachowcami, z jakimi mam do czynienia podczas nagrywania odcinków, nawet taki budowlany laik, jak ja, potrafi złapać ten slang.

ROZMOWA Z Maciejem Pertkiewiczem, architektem w programie „Nasz nowy dom"

Staramy się wyjść naprzeciw oczekiwaniom

W Tyle, na ile może zdradzić Pan szczegóły, czego będziemy świadkami podczas metamorfozy domu w gminie Drelów?

- Nie jest to dla nas typowa sytuacja, ponieważ w domu jest dosyć dużo rzeczy zrobionych, co dla mnie, jako dla architekta, z jednej strony jest pewnym ułatwieniem, bo widzę, jakie są upodobania rodziny, ale z drugiej strony są to pewne ograniczenia, bo muszę się do tego dopasować. Wbrew pozorom muszę się więc wykazać dużą kreatywnością.

W Jakie prace są więc najbardziej „palące"? Które muszą zostać wykonane priorytetowo?

- Na pewno dom wymaga dokończenia instalacji, bo to jest coś, co zostało w jakiś sposób zaczęte i wymyślone. Nie mamy tutaj w zasadzie źródła ogrzewania, do grzejników wyprowadzone są rury, co jest też sporym kłopotem, bo nie bardzo możemy sobie pozwolić na zmiany funkcjonalne pomieszczeń. To wszystko uległoby zniszczeniu, a tego nie chcemy robić. Musimy skupić się na instalacjach, czyli na znalezieniu miejsca na piec. Nie ma też kotłowni, nie mamy komina, więc musimy to znaleźć gdzieś indziej. Wiadomo, że jeżeli to będzie znajdowało się poza domem, to też musimy znaleźć rozwiązanie, jak doprowadzić to ciepło do budynku, nie tracąc go na tej trasie. Są to wbrew pozorom spore kłopoty, które my w pięć dni musimy rozwiązać. Nie są to rozwiązania standardowe. Podchodzimy do tego jednak spokojnie, w końcu nie takie rzeczy robiliśmy.

W Czy były jakieś specjalne życzenia od rodziny? Jak wygląda to zwykle - na ile oczekiwania rodzin spotykają się z Pana wizją?

- Oczywiście staramy się zawsze jak najwięcej dowiedzieć o rodzinie. Mamy jakieś informacje, bo Ela jest naszym łącznikiem z rodziną, więc te oczekiwania dla nas pozyskuje. Bardzo ważne dla mnie, jako projektanta, jest to, żeby znać upodobania każdej z osób. Zwłaszcza dzieci bardzo emocjonalnie reagują na to, co sobie wyobrażają i co potem w rzeczywistości otrzymują. Jeżeli dziecko na przykład interesuje się czymś konkretnym, ma jakieś hobby, albo pasjonuje się na przykład wojskowością czy sportem, to zawsze staram się ten akcent w pokoju stworzyć. Wszystko po to, by ono, wchodząc do swojego nowego pokoju, powiedziało: „wow, jak pięknie, to jest coś, co jest moje". Ograniczony czas powoduje, że nie wszystko da się zrobić, nie wszystko da się zdobyć, ale z reguły nam się udaje.

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Lublin Europejską Stolicą Kultury 2029. „Mamy tytuł, a teraz czeka nas pięć lat ciężkiej pracy”

Lublin: Lublin został wybrany na Europejską Stolicę Kultury 2029.

Konkurs na Europejską Stolicę Kultury zrodził się 40 lat temu w Grecji. Każda Europejska Stolica Kultury przygotowuje roczny program obchodów ukazujący potencjał kulturotwórczy miasta, regionu, kraju oraz jego międzynarodowe i europejskie konteksty. Do tej pory tytuł uzyskało ponad 60 miast. W Polsce został przyznany dwukrotnie – w 2000 roku otrzymał go Kraków (w trybie pozakonkursowym). Lublin starał się już o tytuł ESK - na 2016 rok, ale wówczas ostatecznie przypadł on Miastu Wrocław.

O wyborze Europejskiej Stolicy Kultury 2029 komisja zdecydowała na podstawie oceny aplikacji finałowych zawierających pełne opisy propozycji programowych, a także bezpośredniej prezentacji miast

Fot.Joanna Niećko

Konferencja prasowa

Wyniki zostały ogłoszone w środę (25 września).

- W 2000 roku to był Kraków, w 2016 r. Wrocław, a dzisiaj stajemy przed momentem wyjątkowym i przełomowym. Momentem, kiedy następne jedno z naszych miast zyska zaszczytny tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029. To wydarzenie, które nie tylko wpisze się w historię tego miejsca, ale także, mam nadzieję, nada nowy kierunek jego rozwojowi, umocni pozycję na kulturalnej mapie Europy, a przede wszystkim przyczyni się do naszego dziedzictwa. Wiemy, że to nie będzie sukces tylko jednego miasta. Sukces odniosło wszystkie 12 miast, które przystąpiły do tego konkursu, w tym cztery finałowe - mówiła Hanna Wróblewska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

- Mam zaszczyt ogłosić, że panel ekspertów rekomenduje następujące miasto na Europejską Stolicę Kultury w roku 2029: Lublin - ogłosiła Suvi Innilia, przewodnicza panelu ekspertów konkursu ESK.

Następnego dnia po ogłoszeniu wyników odbyła się konferencja prasowa.

- To było miastu potrzebne. Wszyscy to wiemy. Ten symboliczny 2016 rok, który wywołał znak zapytania, czy będziemy dalej tak działali, ja to planowaliśmy - mówił Krzysztof Żuk, prezydent Lublina. - Wszyscy wiemy, że potrzebne jest takie dodatkowe źródło energii, potrzebne jest ta wiara, że marzenia możemy realizować (...). Na aplikację składa się ogromna ilość projektów kulturalnych, społecznych, związanych z aktywnością obywateli, ale również tych, które służą gospodarce miasta i budowaniu wizerunku miasta. Niebywałe ile korzyści ten tytuł może nam zapewnić.

- Dwa lata pracy. To, że udało nam się stworzyć konsorcjum instytucji kultury i organizacji pozarządowych uważam za największy sukces. To jak pracowaliśmy z przedstawicielami wszystkich instytucji - to była piękna sprawa. Poczuliśmy jedność, sprawdziło się hasło Re:union - dziękował Rafał Koziński, dyrektor Centrum Kultury w Lublinie, który pełni rolę pełnomocnika prezydenta ds. programowych ESK 2029. - To hasło „weszło” w miasto, cały czas będzie się iściło i towarzyszyło.

- To dopiero się zaczyna. Mamy tytuł, a teraz czeka nas pięć lat ciężkiej pracy, ale i wspaniałej przygody szykowania tych wszystkich projektów, realizacji naszych zobowiązań, zmiany miasta, zmiany społecznej - stwierdził Rafał Koziński. - Mieliśmy bardzo mocnych konkurentów: Bielsko-Biała, czy Katowice, ilość projektów realizowanych w Kołobrzegu.

Joanna Niećko

Zabił pieszego i uciekł. Sprawca wypadku poszukiwany przez policję

Fot.KPP Lubartów

W wypadku zginął 53-letni mieszkaniec powiatu lubartowskiego

53-letni mężczyzna zginął w niedzielę wieczorem w Abramowie. Sprawca, który go potrącił, uciekł.

Do tragicznego wypadku doszło na ul. Szkolnej w Abramowie. Policja otrzymała zgłoszenie o godz. 19.20.

- Kierowca samochodu osobowego (najprawdopodobniej koloru szarego bądź srebrnego), potrącił pieszego znajdującego się na jezdni, a następnie odjechał z miejsca zdarzenia w kierunku ulicy Łąkowej i dalej miejscowości Wola Przybysławska, nie udzielając mu pomocy. Niestety, 53-latek zginął na miejscu. Zdarzenie miało miejsce w obszarze zabudowanym w miejscu oświetlonym, na prostym odcinku drogi - relacjonuje sierż. szt. Jagoda Maj.

Policja wyjaśnia okoliczności zdarzenia pod nadzorem prokuratora.

- Śledczy proszą o kontakt wszystkie osoby posiadające jakiekolwiek informacje na temat tego zdarzenia, w tym nagrania z wideorejestratorów samochodowych, które mogłyby pomóc w ustaleniu jego sprawcy. Informacje takie można przekazać osobiście w lubartowskiej jednostce policji, dzwoniąc pod numer telefonu 47 81 25 290 - apeluje policja.

Marcin Kusyk

Grożenie nożem i atak na policjantów – wszystko, aby ukraść alkohol ze sklepu

Lublin: Nawet na 15 lat do więzienia może trafić 43-latek, który po wejściu do jednego ze sklepów na terenie Lublina ukradł alkohol, a następnie przy użyciu noża groził ochroniarzowi pozbawieniem życia. Był też agresywny wobec interweniujących policjantów.

Fot.Policja lubelska

Zatrzymany mężczyzna

Do niebezpiecznej próby kradzieży doszło w minioną środę (18 września) w jednym ze sklepów na terenie Lublina. Jak relacjonują policjanci, mężczyzna schował do plecaka alkohol i wyszedł za linię kas nie płacąc za produkty - szybko został ujęty przez ochroniarza, który zaprowadził go do pokoju ochrony.

- Mężczyzna był agresywny, szarpał się i odpychał pracownika sklepu. Gdy był już w pokoju ochrony, sięgnął po nóż i zaczął grozić ochroniarzowi pozbawieniem życia. - przekazuje młodszy aspirant Małgorzata Skowrońska

Po chwili na miejsce przybyli policjanci, jednak to nie uspokoiło złodzieja. Mężczyzna ciągle był agresywny, nie wykonywał poleceń, a nawet naruszył nietykalność cielesną mundurowych.

- Gdy funkcjonariuszom udało się już odzyskać skradzione mienie, przeszukali 43-latka, ujawniając przy nim woreczek strunowy z białym proszkiem. Po przeprowadzonych testach okazało się, że jest to amfetamina - dodaje Małgorzata Skowrońska.

Jak się później okazało, to nie pierwsze takie zdarzenie z udziałem zatrzymanego mężczyzny. Był już notowany za kierowanie grób karalnych, znieważenie funkcjonariuszy czy przestępstwa przeciwko mieniu.

Za popełnione czyny będzie odpowiadał w warunkach recydywy, grozi mu do 15 lat pozbawienia wolności.

Mateusz Kowalski

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Witamy na świecie

Laura Wiszniewska,
Cichostów Kol., pow. parczewski,
ur. 28 września, g. 16:52,
3,40 kg, 54 cm
Rodzice: Kamila i Mariusz
Brat: Oskar (3 lata)

Kaja Kornacka, Czerwonka
Gozdów, pow. lubartowski,
ur. 23 września, g. 12:39,
3,20 kg, 55 cm
Rodzice: Kasia i Mateusz
Siostra: Maja (3 lata)

Tymon Sawczuk,
Stara Bordziłówka, pow. bialski,
ur. 23 września, g. 16:38,
3050 g, 54 cm
Rodzice: Ewa i Tomasz
Brat: Alan (8 lat)

Kacper Kot,
Sitno, pow. radzyński,
ur. 28 września, g. 2:46,
3,90 kg, 58 cm
Rodzice: Karolina i Grzegorz
Rodzice: Liwia (2 lata)

Jaśmina Pasek z tatą,
Radzyń Podlaski,
ur. 24 września,
g. 12:45, 3180 g, 53 cm
Rodzice:
Marzena i Sebastian
Siostra: Zosia (1,5 r.)

Leon Ryszkowski,
Biała Podlaska,
ur. 24 września, g. 18:24,
3,70 kg, 57 cm
Rodzice: Dorota i Dariusz

Wiktor z Ostrówka,
pow. lubartowski,
ur. 23 września, g. 12:06,
3,40 kg, 56 cm
Rodzice: Wioleta i Alan

Florian Kruk,
Lublin,
ur. 24 września, g. 6:11,
2,70 kg, 53 cm
Rodzice: Weronika i Kamil

Klara Maluga,
Lubartów/Ryki,
ur. 18 września, g. 7:06,
2930 g, 53 cm
Rodzice: Anna i Mateusz

Emilia Krajanowska,
Koczergi, pow. parczewski,
ur. 28 września, g. 8:16,
4 kg, 58 cm
Rodzice: Justyna i Piotr
Rodzeństwo: Mikołaj (4 lata),
Franek (2 lata)

Dominik Birus,
Sławatycze, pow. bialski
ur. 24 września, 4130 g, 57 cm
Rodzice: Klaudia i Mateusz
Siostra: Natalia (4 lata)

Sebastian Woźniak
z tatą, Sernik Kol.,
ur. 28 września,
g. 00:45, 3750 g, 57 cm
Rodzice: Martyna
i Marcin (zdj.)

Mateusz Cydejko, zawodnik LZS-u Dobryń, powiedział sakramentalne „tak" swojej ukochanej

Mateusz Cydejko poślubił Magdalenę z Horbowa. Bialczanin poznał swoją obecną żonę poprzez jej brata. Bartłomiej Goławski dzielił szatnię wraz z „Cydejem" w zespole z Dobrynia. Obrońca z Białej Podlaskiej w przeszłości występował w: Janowii Janów Podlaski i TOP-ie 54 Biała Podlaska.

mp

Życzenia dla Teresy Komarowskiej, skarbnik PZERiI w Kąkolewnicy

W tym uroczystym dniu Twoich imienin
szczere i serdeczne życzenia długich lat życia,
przepełnionych zdrowiem i szczęściem,
pogody ducha, pomyślności i ludzkiej życzliwości,
dni pełnych słońca i radości oraz wszystkiego,
co najpiękniejsze i najmilsze w życiu.
składa
Przewodnicząca PZERiI w Ulanie Majoracie
Teresa Niewęgłowska

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Dlaczego łukowskiej starościnie na rynku w Lublinie obcięto głowę (cz. V)

Tragiczne dzieje pięknej kłamczuchy – grande finale

W gruncie rzeczy wiemy o niej bardzo mało. Ani kiedy dokładnie i gdzie się urodziła, ani jak miała na imię. Nie wiemy, czyją była córką, ani ilu miała mężów. Pewne jest tylko, że drugiej takiej pięknej awanturnicy, seksownej lawirantki, piekielnie inteligentnej intrygantki nie widziały ani Lublin, ani Łuków. A już tym bardziej Wólka Domaszewska, gdzie mieszkała ze swoim ostatnim mężem, starostą łukowskim, Kazimierzem Widlicą Domaszewskim.

Na Starym Mieście w Lublinie, na rogu Jezuickiej, znaleźć możemy kamień znany jako Kamień Nieszczęścia. Wedle legend miał służyć za podstawę katowskiego pieńka. Kiedy ścięto na nim niewinnego, miał zacząć przynosić pecha. Próbowano wynieść go w różne miejsca w Lublinie, ale ciągle wracał i powodował nieszczęścia. Czy miał swój udział także w egzekucji Agnieszki (albo Aleksandry, albo Jadwigi) Machówny (albo Doboszanki, albo Zatorskiej, albo Kollati, albo Rupniewskiej, albo Domaszewskiej)?

Słynna madame do Pompadour, kochanka Ludwika XV, również dysponowała niesamowitym połączeniem wielkiej urody z jeszcze większa inteligencją. Podobnie jak nasza Agnieszka też nie wywodziła się ze szlachty - Jeanne Antoinette Poisson urodziła się w rodzinie mieszczańskiej

W poprzednich częściach:

Agnieszka Machówna urodziła się w chłopskiej rodzinie w 1648 roku gdzieś pod Kolbuszową w Małopolsce, w otoczeniu pałacu księżnej Lubomirskiej. Dzięki niepospolitej urodzie, jeszcze większej inteligencji i kompletnemu brakowi jakichkolwiek zahamowań, porzuciwszy męża, zaczęła wdawać się w relacje z mężczyznami wyższych stanów. Podawała się za Aleksandrę, daną na wychowanie chłopskiej rodzinie, potomkinię rodziny Zborowskich. Jej następnym znanym nam z nazwiska partnerem był austriacki oficer Kollati. Kiedy, odzyskawszy na chwilę choć część zmysłów, próbował się jej pozbyć, Agnieszka przekonała w Wiedniu samego cesarza Leopolda I, że jest skrzywdzoną ucieleśnioną cnotą i niewinnością i wydębiła wysokie odszkodowanie za rzekome moralne i materialne straty. Za jedyną pamiątkę po związku mając niezłą sumkę, niedługo potem związała się z młodziutkim kasztelanicem Stanisławem Rupniewskim. Mimo, żeby formalnie była mężatką (prawdopodobnie dwukrotną!) ożeniła się i z nim. Owocem krótkiego, zakończonego przedwczesną śmiercią małżonka, związku był synek. W jego imieniu zgłosiła prawa do majątku Rupniewskich, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem rodziny. Wydaje się, że siostra zmarłego, Anna Barbara Szembekowa najszybciej zorientowała się, z kim w gruncie rzeczy ma do czynienia: przed lubelskim Trybunałem wytoczyła powództwo zmierzające do uznania małżeństwa swojego brata za nieważne a dziecięcia za owoc związku pozamałżeńskiego. Choć pewnie i ona na samym początku nie domyślała się skali i bezczelności całej afery.

Pani starościna łukowska

Agnieszka, ciągle piękna, niezmiennie inteligenta i zdeterminowana, nieźle sytuowana (pieniądze Kollatiego i Rupniewskich) dzielnie stawała w procesie przeciw jednej z najbardziej wpływowych rodzin w kraju. Można się domyślać, że emocje społeczne były po stronie jej i dziecka. Wsparcie znalazła w osobie nowego męża. Był nim starosta łukowski, Kazimierz Widlica Domaszewski. Znajomość zawarli być może gdzieś w Trybunale właśnie, bo i on, kontynuując zresztą tradycję rodzinną, nie stronił od procesów i awantur. Na co dzień mieszkali w Wólce Domaszewskiej. Mieścił się tam folwark z 52 poddanymi. W Domaszewnicy, w największym w okolicy folwarku, mieszkała starsza siostra Kazimierza,Anna z Widliców Domaszewskich Kiełczewska z mężem.

Zatorski: toż to moja ślubna Jagniecha!

Proces swoją kulminację znalazł w 1680. Szło już na ostro. Szembekowa sprowadziła do Lublina owego nieszczęsnego kozaka Bartosza Zatorskiego, który 15 lat wcześniej jako pierwszy z długiego szeregu stawał na ślubnym kobiercu z Agnieszką. Miał on zaświadczyć nie tylko o jej niskim pochodzeniu ale i o tym, że kolejne jej związki miały cechę bigamii. Podsądna z kolei twierdziła, że prawdziwy Zatorski od dawna nie żyje, gdzieś tam przykładnie powieszony za jakieś przestępstwa. Posłaniec wysłany do Zborowskich został po drodze napadnięty i pobity. Wstępny wyrok był stosunkowo łagodny - opiewał na dwa tygodnie w wieży, zdaje się więc, że dotyczyć mógł co najwyżej wątpliwości co do pochodzenia. Nawet i on nie został wyegzekwowany: przepisy wymagały, by przy jego rozpoczęciu obecni byli oskarżyciele a Szembekowie w międzyczasie wyjechali z Lublina.

Zborowscy mówią: to nasza krewniaczka!!!

W procesie Szembekowa zarzucała Domaszewskiej przyjęcie fałszywej tożsamości. Opowieść o rzekomym oddaniu przez Zborowskich młodszej latorośli wiejskiej babie na wychowanie była dość zręcznie pomyślana. W czasach pierwszych królów elekcyjnych ród ten odgrywał znaczną rolę w polityce, jednak potem mocno podupadł. Gałąź, za bycie odroślą której podawała się Agnieszka, wymarła w 1621 po śmierci Aleksandra, syna Samuela. Druga część rodu była stosunkowo uboga. Dlatego zapewne Kazimierzowi (bo zapewne on stał za tą intrygą) udało się przekonać ich do potwierdzenia swojego pokrewieństwa z panią starościną. Szczegółowo rozpisywali swoje pokrewieństwo, składali dokumenty i wszelkie wymagane przysięgi. Wiele wskazywało na to, że jedyny zarzut jaki może się ostać, to cudzołóstwo, ale to był w zasadzie już drobiazg, kto by tam się przejmował, że jakiemuś kozakowi spod Kolbuszowej obrotna i rozrywkowa żoneczka doprawiła potężne poroże... Teraz Szembekowie musieli się uwijać, żeby nie być oskarżonymi o zniesławienie.

Dużo kłamstw trudno spamiętać

Proces wznowiono latem 1681 roku. Przewodniczył, nader skrupulatny, wojewoda łęczyński Piotr Opaliński. Starannie przeanalizował dostarczone metryki, przesłuchał jeszcze raz samą Domaszewską, która ewidentnie pogubiła się w licznych kłamstewkach. Upierała się, że na świat przyszła w 1651 (kokietka ujęła sobie 3 lata...), podczas gdy rzekomy ojciec, Marcin Zborowski zmarł w 1649 roku. Co gorsza: jego małżonka, a rzekoma matka starościny łukowskiej, nie żyła już od lat 12. Cała piętrowa konstrukcja posypała się jak domek z kart.

Egzekucja na lubelskim rynku

Ostatecznie wyrok dotyczył fałszerstwa wywodu szlacheckiego, krzywoprzysięstwa, zagarnięcia majątku, wielokrotnej obrazy sądu a także cudzołóstwa, nie przypisano jej za to nierządu. Mimo, że uznano, iż nie była szlachcianką, kara była jak dla stanu wyższego: nie powieszenie ale, bardziej honorowe, ścięcie toporem. Miało być poprzedzone torturą w postaci szarpania piersi szczypcami, ale jak się wydaje ostatecznie od tego odstąpiono.

Wyrok wykonano 12 lipca 1681 roku na rynku w Lublinie. Agnieszka/Aleksandra zniosła go dzielnie i z godnością. O ile można wierzyć poetom Wespazjanowi Kochowskiemu i Janowi Gawińskiemu było to wielkie przedstawienie, które zgromadziło potężną rzeszę gapiów. Do ostatnich chwil skazana miała się martwić o losy synka, którego los pozostaje dla nas skądinąd nieznany. Kazimierz Widlica Domaszewski ożenił się po raz wtóry już dwa lata potem. Tym razem z jakąś brzydulą, która - wedle ustaleń p. Małgorzaty Szczygielskiej - często proszona była potem w okolicy na matkę chrzestną. Sam zrobił karierę, został starostą sanockim i senatorem. Zmarł przed 1692 rokiem.

Zbigniew Smółko

Nie jest do końca jasna rola, jaką w procesie żony odegrał Kazimierz Widlica Domaszewski. Niektórzy komentatorzy uważają, że zupełnie celowo zabrał Agnieszkę do Lublina, żeby można ją było tam aresztować i że po cichu współpracował z Szembekami. Tak wydaje się sugerować główne źródło, czyli relacja z procesu. Nie bardzo jednak wiadomo, dlaczego miałby to uczynić i co na tym zyskać. Sprawę należy uznać za niewyjaśnioną

Najsłynniejszym z rodu Zborowskich był Samuel. W czasie uroczystości koronacyjnych Henryka Walezego w afekcie zabił jednego z dworzan, za co król skazał go na banicję. Ten jednak po pobycie w Siedmiogrodzie i kilku awanturach na ziemiach tureckich, wrócił na swoje nieszczęście - i to zbrojno! - do Polski. Został aresztowany i z dekretu Jana Zamoyskiego ścięty. Dla elity politycznej był to nie niemały szok. Spory o rzetelność procesu trwają wśród historyków do dzisiaj i dla niektórych Samuel stał się symbolem dawnych wolności szlacheckich

Czytelnikom chcącym dowiedzieć się więcej o losach pięknej hohsztaplerki polecamy książkę D. Chemperka „Z chłopki księżna" oraz rozdziały w książkach M. Szczygielskiej „Lucovianus sum" i Z. Kuchowicza „Żywoty niepospolitych kobiet polskiego baroku"

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Maria (1863-1947) i Jan (1845-1918) Kleniewscy z Kluczkowic - społecznicy i gospodarze okolic Opola Lubelskiego (cz. I)

Udany mariaż rekina biznesu i społeczniczki

Przodków obojga można zakwalifikować jako drobną szlachtę - jej spod Sieradza, jego spod Płocka. Dzięki własnej pracy i umiejętności podejmowania trafnych decyzji nie tylko dorobili się znaczącego majątku, ale też odcisnęli swoje piętno na życiu społecznym Opola i okolic na kilka dziesięcioleci.

Razem z całym kluczem dóbr Franciszek Kleniewski kupił też pałac w Kluczkowicach. W XVI wieku w tym miejscu była nawet budowla zasługująca na miano zamku. Jego ostatnie relikty zostały rozebrane w pierwszych dekadach XIX wieku i zbudowano drewniany dwór. Na jego bazie Kleniewscy wznieśli stojącą dzisiaj budowlę. Zdjęcie znalezione na profilu fb Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (serdecznie namawiamy, żeby tam zaglądać - mnóstwo bezcennych informacji z czasów zamierzchłych i ostatniej chwili)

Rodzina Kleniewskich herbu Zagłoba (w polu błękitnym podkowa srebrna przeszyta srebrnym mieczem) wywodziła się z okolic Płocka ze wsi Kleniewo. W początkach XIX stulecia dwóch braci poszło odmiennymi ścieżkami. Starszy Grzegorz został na gospodarstwie i przyjął model życia który za kilka dziesięcioleci zostanie zdefiniowany jako ziemiański, młodszy Stanisław został napoleońskim żołnierzem, dosłużył się stopnia majora a nawet otrzymał Legię Honorową.

Od dzierżawcy do właściciela

Syn Grzegorza Franciszek (urodzony w 1813 roku) przejawiał wyjątkowo duży talent ekonomiczny. Zaczynając od zarządzania albo dzierżawy cudzych folwarków, szybko powiększał własny areał oraz poszerzał zakres działalności. Pierwszą inwestycją na Lubelszczyźnie była dzierżawa Życzyna. Prawdziwym przełomem było jednak zaangażowanie się w, o wiele bardziej perspektywiczny i rokujący na szybkie zyski, rosnący w oczach przemysł Zagłębia Dąbrowskiego. Zarobione tam w kopalniach i hutach pieniądze z kolei lokował w bardziej bezpieczne instrumenty, kupując duże majątki rolne na Mazowszu i Lubelszczyźnie W ten sposób w 1871 razem z synami nabył od spadkobierców, zmarłego dwa lata wcześniej, Kazimierza Wydrychiewicza za 577,5 tysięcy rubli kompleks dóbr (dwadzieścia folwarków i ok. 13 tysięcy hektarów) w okolicach Opola.

> Kazimierz Wydrychiewicz potrafił sobie poprawnie i z korzyścią dla własnych interesów ułożyć interesy z zaborcami. Nie oznaczało to rezygnacji z działalności patriotycznej. W czasie powstania styczniowego m.in. pośredniczył w transakcji zakupu amunicji dla partyzantów od... rosyjskiego wojska

Kluczkowice przed Kleniewskimi

Wcześniej należały do Lubomirskich i Rzewuskich. Ostatnia dziedziczka Rozalia (wnuczka słynącej jako jedna z największych piękności epoki, Różyczki z Czarnobyla, ściętej na gilotynie w czasie Rewolucji Francuskiej - pisaliśmy o nich w numerach 3-6 z roku 2020 oraz 48-49/2020)- zachęcamy do skorzystania z internetowego archiwum) pozostawiła go w dość kiepskiej kondycji. Znakomity pałac w Opolu oddała Paskiewiczowi licząc, że stanie się carską rezydencją, resztę sprzedała Wydrychiewiczowi.

Gospodarczy sukces nuworysza

Niesłychanie obrotny, startujący niemal od zera, Wydrychiewicz potrafił postawić majątek na nogi. *Jako zamiłowany rolnik, wysoko podniósł kulturę ziemi, wykarczował, osuszył i odmłodnił łąki, oraz zaprowadził znaczną ilość doborowego inwentarza. Stawy oczyszczone zarybił, przekopaniem kilkuwiorstowych kanałów, umiejętnie zużytkował wodę na potrzeby zakładów przemysłowych. Ośmnaście folwarków odbudował prawie z fundamentów z praktycznem uwzględnieniem potrzeb gospodarskich. Zrozumiał jak wielka dźwignię gospodarstwa stanowi przemysł rolniczy, umiejętnie do miejscowości zastosowany; usilnem tez jego staraniem było, przerobić na miejscu wszelkie surowe produkty. Kierowany tą myślą wzniósł młyn na sposób amerykański, zaprowadził olejarnię, wzniósł duże gorzelnie, browar dostarczający wybornego piwa, postawił 3 tartaki, fabrykę terpentyny, a każdy z tych zakładów przemysłowych, wzniesiony pod bacznym okiem właściciela odznaczała się wzorowem urządzeniem, odpowiedniem wymaganiom nauki i postępu* - czytamy w opisie z początków XX wieku. Wprawdzie notorycznie musiał użerać się z miejscowymi włościanami którzy byli wręcz przerażeni jego pomysłem zastąpienia pańszczyzny czynszem (!), ale, koniec końców zebrał w swoim ręku ponad 20.000 hektarów, sam wybudował drogę bitą między Kazimierzem a Józefowem oraz z prywatnego majątku zaczął wznosić wały wzdłuż Wisły. Majątek więc był już na starcie dobrze zorganizowany i rokował na dalszy rozwój. W W 1872 roku, po podziale dóbr między braci, Kluczkowice oraz Łaziska, Wrzelów i Szczekarków przypadły w udziale Janowi Kleniewskiemu.

cdn.

Zbigniew Smółko

BOŚMY BARDZO HERBOWI

Herb Kazimierza Dolnego

Opis herbu uroczego miasteczka nad Wisłą wynika ze statutu miasta, próżno jednak w oficjalnych źródłach informacji znaleźć jego uzasadnienie.

Posługiwanie się herbem, który Antoni Chomicki w 1939 roku opisywał jako *na półksiężycu z gwiazdami na rogach baszta z bramą otwartą, zakończona blankami* a statut miasta, o wiele bardziej szczegółowo *w błękitnym polu tarczy herbowej złoty półksiężyc, na którego rogach umieszczone są gwiazdy promieniste (sześcioramienne) tej samej barwy. Pośrodku umieszczona jest srebrna wieża boniowana, z otwartą bramą, posiadająca trzy blanki (cienie). Dach wieży jest czerwony kalenicowy, posiada dachówki, zakończone sterczynkami, także czerwonymi.* O ile symbolika wieży wydaje się być, dość powszechnie stosowanym motywem, mającym w zamiarze nadających herb podkreślać miejski walor osiedla o tyle pewną zagadką jest jest księżyc. Ułożony na błękitnym polu w towarzystwie gwiazd nasuwa pewne skojarzenia ze starym szlacheckim herbem Leliwa (ale tam jest jedna gwiazda), jednak trudno je uzasadnić i pogłębić. Podobnie jak nawiązanie do apokaliptycznej wizji dotyczącej Niewiasty, która miała pod stopami księżyc i wieniec (tak przedstawia się Maryję). Oprócz herbu miasto posługuje się nowoczesnym logo autorstwa Jarosława Koziary.

Zbigniew Smółko

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Terespolska cerkiew św. Jana Teologa

Zbudowana jak unicka, potem prawosławna, potem znowu należąca do katolików obrządku wschodniego, dzisiaj znowu jest cerkwią prawosławną. Nie jest to na Nadbużu wyjątkowa historia.

Zbudowana została w połowie XVIII wieku dla miejscowych unitów na miejscu wcześniejszych świątyń. Po siłowym przejęciu przez prawosławnych w 1874 roku była co najmniej dwa razy gruntownie przebudowywana, ale możemy przyjąć, że od początku miała wyraźne cechy klasycystyczne.

Położona jest na wschodnim obrzeżu miasta, frontem zwrócona na wschód. W dwudziestoleciu międzywojennym próbowano stworzyć tu parafię neounicką (czyli należącą do Kościoła Katolickiego, ale odprawiającą nabożeństwa jak Kościół Prawosławny).

W 1941 przejęli ją prawosławni. Pozostała czynna nawet po wywózkach parafian w ramach tzw. „repatriacji" i Akcji Wisła.

Zbigniew Smółko

Zdjęcie z 1937 roku, znalezione na portaflu fotopolska.eu

Zdjęcie najprawdopodobniej z 1966 roku z dokumentacji konserwatorskiej tzw. „karty białej"

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Zabrakło skuteczności. Górnik remisuje z Wartą

Moment bierności w defensywie i brak skuteczności. Te dwie rzeczy pozbawiły Górnika trzech punktów, choć „zielono-czarni" mieli w końcówce okazje nawet na trzy punkty.

Kibice Górnika przed spotkaniem z Wartą Poznań mogli mieć powody do niepokoju. Ich ulubieńcy kilka dni wcześniej rozegrali 120 minut z ekstraklasową Puszczą zakończone przegranymi rzutami karnymi. Taka porażka mogła rzutować na zespole nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim mentalnie. I rzeczywiście początek meczu stał pod znakiem niedokładności w szeregach „zielono-czarnych". Takie straty napędzały nastawioną wyraźnie na kontratak Wartę. Ekipa z Poznania podbudowana po zaskakującym wyeliminowaniu Wisły Płock z pucharu wyszła na ten mecz bardzo zmotywowana.

Doskonałą szansę na otwarcie wyniku wykreował sobie Przemysław Banaszak. Rozpoczął akcję lewym skrzydłem, w swoim stylu ściął do środka i zdecydował się na strzał. Uderzył groźnie, ale trafił tylko w poprzeczkę. Również przyjezdni mieli swoje szanse, ale bardzo dobrze w bramce spisywał się Pindroch. Tym samym na drugą odsłonę obydwie ekipy zeszły z rezultatem 0:0.

Fot.Dominik Smagała

Pavol Stano

Czujemy niedosyt, pewnie podobnie jak Warta, ale jestem zadowolony z podejścia chłopaków. Za nami trudne spotkania: wyjazdowe w lidze oraz pucharowe, które zakończyło się po serii rzutów karnych. Bardzo chcieliśmy wygrać dla naszych kibiców. Dziękuję im za wsparcie w środowym meczu oraz w starciu z Wartą i myślę, że zasłużyli na trzy punkty

W 56. minucie defensywa Górnika zdecydowanie się nie popisała. Dobrze znający Lubelszczyznę Maciej Firlej przebiegł z piłką ogromną ilość metrów i wobec bierności defensywy powiedział „sprawdzam" do Pindrocha i precyzyjnym strzałem przy słupku otworzył wynik tego spotkania. Po tym trafieniu „zielono-biali" cofnęli się dużo niżej do defensywy, chcąc za wszelką cenę utrzymać wynik, co w ostatecznym rozrachunku ich zgubiło.

W 83 minucie kolejny raz królem polowania w tym sezonie okazał się Damian Warchoł. Dopadł do piłki odbitej od słupka i z najbliższej odległości dopełnił formalności. Mecz mógł jeszcze zamknąć Spacil, ale w sytuacji sam na sam pięć minut później uderzył prosto w golkipera gości. Ostatecznie po naprawdę dobrej końcówce Górnik podzielił się punktami z Wartą.

- W pierwszej połowie brakowało nam dokładniejszych podań w ostatniej tercji. Wskutek tych strat Warta wyprowadzała bardzo fajne kontrataki. Przeciwnicy stworzyli sobie kilka okazji, ale w końcówce pierwszej połowy to my mieliśmy bardzo dobrą sytuację i powinniśmy prowadzić na półmetku rywalizacji. Nie do końca byłem zadowolony z tej pierwszej połowy, ponieważ potrafiliśmy wychodzić spod pressingu, lecz brakowało nam jakości w polu karnym przeciwników. W drugiej połowie byliśmy bliżej zdobycia gola, ale ostatecznie straciliśmy bramkę. Później Warta mocniej się cofnęła i liczyła na kontrataki, na które musieliśmy uważać. Sądzę, że mieliśmy w sumie siedem-osiem sytuacji, które mogły zakończyć się bramką. Po zdobyciu wyrównującego gola chcieliśmy pójść za ciosem, natomiast mecz zakończył się remisem 1:1. Czujemy niedosyt, pewnie podobnie jak Warta, ale jestem zadowolony z podejścia chłopaków. Za nami trudne spotkania: wyjazdowe w lidze oraz pucharowe, które zakończyło się po serii rzutów karnych. Bardzo chcieliśmy wygrać dla naszych kibiców. Dziękuję im za wsparcie w środowym meczu oraz w starciu z Wartą i myślę, że zasłużyli na trzy punkty - podsumowuje mecz szkoleniowiec Górnika Pavol Stano.

Najbliższy mecz zespół z Łęcznej rozegra na wyjeździe 6 października w Głogowie z Chrobrym o godz. 12.

Górnik Łęczna – Warta Poznań
1:1 (0:0)

Bramki: Warchoł 83` – Firlej 56`.
Górnik: Pindroch – Bednarczyk, Szabaciuk, Broda, Grabowski (59` Żyra), Orlik (75` Spacil), Deja, Ahmedov (59` Ogaga), Warchoł, Janaszek (75` Krawczyk), Banaszak.
Warta: Grobelny – Przybyłko, Pleśnierowicz, Markow, Michalski (79` Gąska), Shibata, Kopczyński (46` Tkaczuk), Firlej, Żurawski (71` Pawłowski), Kiełb (80` Bartkowski), Adamski (64` Szeliga).
Żółte kartki: Deja – Szeliga, Shibata, Bartkowski

Wyniki 11 kolejki:
Stal Stalowa Wola - Ruch Chorzów 2:0
Miedź Legnica - Kotwica Kołobrzeg 1:1
Polonia Warszawa - Termalica 0:1
Arka Gdynia - Chrobry Głogow 2:0
Znicz Pruszków - Pogoń Siedlce 1:0
Wisła Kraków - Odra Opole 5:0

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Termalica Bruk Bet	11	29	27-7
2	Arka Gdynia	11	21	20-9
3	Wisła Płock	10	21	17-12
4	Miedź Legnica	10	20	19-9
5	Stal Rzeszów	10	18	18-10
6	Górnik Łęczna	10	18	17-13
7	ŁKS Łódź	10	17	17-11
8	Znicz Pruszków	10	15	14-13
9	Kotwica Kołobrzeg	11	14	10-16
10	Polonia Warszawa	11	13	12-13
11	Ruch Chorzów	11	13	12-16
12	GKS Tychy	10	10	4-6
13	Wisła Kraków	8	9	13-10
14	Warta Poznań	11	9	8-19
15	Odra Opole	10	8	9-20
16	Chrobry Głogów	10	8	9-20
17	Pogoń Siedlce	11	5	10-20
18	Stal Stalowa Wola	11	5	8-20

Filip Ogórek

Polonia znów zwycięża

Polonia odniosła dziewiąte zwycięstwo z rzędu, umacniając się na pozycji lidera tabeli.

Wynik spotkania tuż przerwą otworzył Tomasz Gajda, który z najbliższej odległości dobił piłkę do pustej bramki. Chwilę wcześniej, po dobrym dryblingu w polu karnym, uderzał Konrad Andrzejczak. Jan Szpaderski wyciągnął się i odbił futbolówkę, ale wprost pod nogi nadbiegającego Gajdy.

Nie był to ostatni akcent pierwszej połowy, bo jeszcze w doliczonym czasie gry podanie na jedenasty metr otrzymał Wojciech Szumilas i mocnym strzałem pod poprzeczkę podwyższył prowadzenie gości. Tym razem Szpaderski nawet się nie ruszył.

Przyjezdni mieli ciąg na bramkę. Do tego stopnia, że pomogli nawet Wiśle zdobyć gola kontaktowego. W 53. minucie zabawę bytomian we własnym polu karnym wykorzystali gospodarze, a nadzieje na korzystny rezultat przedłużył Marcel Zylla.

Szybko jednak te nadzieje znowu się oddaliły, bo już kilkadziesiąt sekund później dublet skompletował Szumilas, ponownie z bliska, ponownie mocno i ponownie nie pozostawiając złudzeń Szpaderskiemu.

Wisła Puławy – Polonia Bytom
1:3 (0:2)

Bramki: Zylla 53' - Gajda 45', Szumilas 45+2', 54'.
Wisła: Szpaderski – Kabaj, Śledzicki, Stromecki, Kargulewicz, Kumoch (85' Łuczuk), Zylla (88' Kozdroń), Gałązka, Szymanek (69' Mwinyi), Piątek, Koziej (46' Zych).
Polonia: Holewiński – Michalski, Piekarski, Konieczny (75' Szywacz), Szymusik (69' Stefański), Łabojko, Ściślak (69' Żabiński), Zieliński (75' Wypart), Szumilas (75' Steblecki), Gajda, Andrzejczak. Żółte kartki: Zylla - Szymusik, Stefański, Piekarski.
Sędzia: Łężny (Kluczbork).

Przyjedzie Wieczysta

A w piątek o godz. 18:00 początek ciekawie zapowiadającego się spotkania.

Wisła zagra z Wieczystą. Krakowianie są beniaminkiem II liga, ale zarazem jednym z faworytów do wywalczenia kolejnej promocji. Klub finansowany przez milionera posiada w swoim składzie zawodników, którzy do niedawna występowali w wyższych klasach rozgrywkowych. Szkoleniowcem zespołu jest były reprezentant Polski - Sławomir Peszko. W kadrze ekipy jest Oskar Mielcarz, który w poprzednim sezonie grał w Wiśle.

A skład Wieczystej? Pozyskali Michała Koja z Puszczy Niepołomice, Michała Feliksa z Ruchu Chorzów, Lisandro Semedo z Radomiaka Radom, Antoniego Mikulko z Lechii Gdańsk, Dani Sandovala z Meridy, oraz Joana Romana z Wisły Kraków.

Kto jeszcze gra w tym zespole? Byli reprezentanci Polski: Jacek Góralski, Michał Pazdan oraz Rafał Pietrzak. Są świetnie znani z wyższych lig: Michał Trąbka, Michał Fidziukiewicz, Konrad Kasolik oraz Tomasz Swędrowski. A na dokładkę Manuel Torres. Hiszpan ma w CV występy w: Karlsruher, Greuther Fürth oraz AEL-u Limassol.

TRENER MA GŁOS

Maciej Tokarczyk,
Wisła

Byliśmy drużyną gorszą

Duże gratulacje dla przeciwników. Wygrali zasłużenie. Byliśmy drużyną gorszą. Od początku nie układało się tak, jak chcieliśmy grać. Mieliśmy problem z utrzymaniem się przy piłce. Nie złapaliśmy płynności, pewności siebie. Rzadko, albo wcale nie byliśmy w trzecim piętrze. Po przerwie strzeliliśmy gola, ale szybko straciliśmy trzecią bramkę. To był kluczowy moment. Idziemy dalej. Koncentrujemy się na piątkowym meczu z Wieczystą Kraków.

Ale wypłaty!

I jeszcze finanse. Właściciel klubu nie zna pojęcia „dość". Według doniesień medialnych taki Jacek Góralski czy Michał Trąbka zarabiają w klubie II ligi - uwaga - 120 tysięcy złotych miesięcznie!

mp

TRENER MA GŁOS

Łukasz Tomczyk,
Polonia

Większa kultura gry, więcej okazji

Jesteśmy zadowoleni jeśli chodzi o aspekt mentalny. Przegraliśmy w Pucharze Polski z Avią Świdnik i chcieliśmy zmazać plamę. Obawiałem się, czy zawodnicy poradzą sobie motorycznie. Murawa z Puławach jest specyficzna. Moi gracze wytrzymali trudny spotkania. Uważam, że w pierwszej połowie dobrze realizowaliśmy zadania taktyczne. Brakowało spokoju z piłką, zamykaliśmy się na jednej stronie. Przeciwnik dużo szedł „jeden na jeden". Po przerwie uspokoiłem zespół. Początek mieliśmy bardzo dobrze. Druga połowa była lepsza. Mieliśmy więcej sytuacji, lepszą kulturę gry

II LIGA

WYNIKI 11. KOLEJKI
Wisła - Polonia 1:3
Wieczysta - Skra 4:1
Chojniczanka - Świt 1:1
Zagłębie - Jastrzębie 1:0
Rekord - Pogoń 1:1
Resovia - Olimpia E. 2:2
ŁKS II - KKS Kalisz 0:0
Zagłębie II - Hutnik 1:1
Olimpia G. - Podbeskidzie 2:1

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Polonia Bytom	10	27	26:9
2	Pogoń Grodzisk Maz.	10	24	19:7
3	Wieczysta Kraków	10	22	25:5
4	Resovia Rzeszów	11	20	18:16
5	Hutnik Kraków	11	20	18:22
6	Chojniczanka Chojnice	11	18	14:10
7	Zagłębie Sosnowiec	10	18	14:12
8	KKS Kalisz	11	18	11:11
9	Wisła Puławy	11	16	18:15
10	Olimpia Grudziądz	11	13	15:14
11	Świt Szczecin	11	12	12:16
12	Podbeskidzie Bielsko-Biała	11	10	12:14
13	GKS Jastrzębie	10	9	13:13
14	Rekord Bielsko-Biała	11	9	17:25
15	ŁKS II Łódź	11	9	11:22
16	Zagłębie II Lubin	11	7	16:22
17	Olimpia Elbląg	11	6	11:24
18	Skra Częstochowa	10	2	8:21

NASTĘPNA KOLEJKA (04/06.10): Wisła - Wieczysta (pt., godz. 18:00), Polonia - KKS Kalisz, Hutnik - ŁKS II, Olimpia E. - Zagłębie II, Pogoń - Resovia, Podbeskidzie - Rekord, GKS Jastrzębie - Olimpia G., Świt - Zagłębie, Skra - Chojniczanka.

mp

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Wygrają wszystko, co się da? Świetny weekend Motoru

Zawodnicy Orlen Oil Motoru rządzą i dzielą na arenie indywidualnej, jak i drużynowej. W ten weekend wykonali kolejny ważny krok, by wygrać wszystkie możliwe trofea.

Fot.Orlen Oil Motor

Motor bardzo pewnie wygrał we Wrocławiu i jest o krok od obrony mistrzowskiego tytułu

Weekend doskonale dla lubelskich kibiców rozpoczął Wiktor Przyjemski. Zajął drugie miejsce w ostatnim turnieju SGP2 i pewnie zameldował się na najwyższym stopniu podium całego cyklu. Tym samym stał się już szesnastym Polakiem w historii, który dostąpił tego zaszczytnego tytułu. Nie miał zbyt wiele czasu na radość, bo już w niedzielę wraz z zespołem brał udział w pierwszym meczu finału PGE Ekstraligi. Kibice we Wrocławiu mieli okazję obejrzeć widowisko godne finału. Sparta Wrocław i Orlen Oil Motor Lublin to bez dwóch zdań dwie najlepsze ekipy PGE Ekstraligi, a - co za tym - idzie starcie pomiędzy nimi zapowiadało się fantastycznie. Fantastyczne było także wejście w mecz przyjezdnych. Zaczęli od mocnego uderzenia w wykonaniu Dominika Kubery, który zostawił w pokonanym polu Artioma Łagutę. Rosjanin wściekle gonił „Domina", ale zawodnik Motoru był w tej gonitwie nie do złapania. To wyprowadziło Motor na pierwsze prowadzenie w tym spotkaniu.

Motor szybko osiągnął ośmiopunktowe prowadzenie, a WTS równie szybko sobie z nim poradził i kiedy w wyścigu oznaczonym numerem dziewięć Artiom Łaguta i Daniel Bewley pokonali Kuberę i Holdera to gospodarze objęli prowadzenie po raz pierwszy tego wieczora. Nie trwało to długo, bo już przy kolejnej szansie na prowadzenie wrócili przyjezdni. Pomógł w tym wybitnie korzystny układ biegów w połączeniu z beznadziejną dyspozycją Bartłomieja Kowalskiego. Zmarzlik i Przyjemski pokonali jego i Kowolika podwójnie i Motor rozpoczął marsz po wygraną we Wrocławiu.

Wygraną, którą zapewnił sobie biegiem 13, kiedy mający problemy Zmarzlik w duecie z Lindgrenem pokazali Bewleyowi i Janowskiemu miejsce w szeregu. Co najciekawsze ten bieg nie układał się dobrze, bo to „Spartanie" prowadzili 5:1 po starcie, jednak byli bezradni wobec ataku Zmarzlika po wewnętrznej, a Lindgren po szerokiej objechał wrocławski duet. Przed nominowanymi było 34:44 i wydawało się, że jest już po zawodach.

Sparta była jeszcze w stanie się podnieść i wygrała zarówno pierwsze starcie nominowane, jak i ostatni akord spotkania, kiedy Łaguta i Bewley objechali Holdera i Cierniaka na 5:1. Ostatecznie Motor wywozi z Wrocławia czteropunktową zaliczkę i choć wydaje się, że rezultat jest bliski, to nawet najwięksi wrocławscy optymiści wiedzą, że to fatalny rezultat przed wyjazdem do Lublina. Poza Fredrikiem Lindgrenem cały zespół „Koziołków" odjechał bardzo równe spotkanie. Jak zwykle swoją cegiełkę dołożyli juniorzy, autorzy dziewięciu „oczek". Tym samym wydaje się, że 43 punkty u siebie powinny być dla „żółto-biało-niebieskich" formalnością. Rewanż w najbliższą niedzielę w Lublinie o godz. 19.15.

Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin
43:47

Motor:
1. Dominik Kubera - 8 (3,3,0,2,0)
2. Jack Holder - 9 (3,1,1,3,1)
3. Fredrik Lindgren - 4+2 (1,1*,0,2*)
4. Mateusz Cierniak - 8+1 (3,2,2,1*,0)
5. Bartosz Zmarzlik - 9+1 (1,1,2*,3,2)
6. Wiktor Przyjemski - 5+1 (1*,1,3)
7. Bartosz Bańbor - 4+1 (2,0,2*)
8. Bartosz Jaworski

Filip Ogórek

Piękny gol zapewnił Motorowi zwycięstwo

Kapitalna atmosfera, walka do końca i bramka z cyklu „stadiony świata". W 10. kolejce sezonu PKO BP Ekstraklasy piłkarze Motoru Lublin zaserwowali swoim kibicom thriller z happy endem. I pokonali wicemistrza Polski.

Fot.Motor Lublin

Na zdjęciu Marek Bartoš

Na trybunach doszło do „meczu przyjaźni". Kibice Motoru i Śląska Wrocław sympatyzują ze sobą nieprzerwanie od 35 lat, mając bardzo serdeczne relacje. Po raz ostatni mogli spotkać się na ligowym meczu w najwyższej klasie rozgrywkowej w 1992 roku. Na Arenie Lublin panowała więc atmosfera długo wyczekiwanego piłkarskiego święta, a w samym mieście już w piątek nie brakowało fanów z Wrocławia ubranych w barwy swojego klubu. Ogółem stadion był wypełniony niemal w całości, bowiem zasiadło na nim ponad 14 tysięcy widzów.

Do przerwy przewagę mieli „Motorowcy", ale to goście prowadzili 1:0. Na listę strzelców wpisał się Jakub Świerczok. Po zmianie stron lublinianie długo dążyli do wyrównania, ale na efekty musieli poczekać do końcówki spotkania. W 83. minucie wprowadzony z ławki rezerwowych Christopher Simon trafił do siatki po strzale głową. Senegalczyk wykorzystał podanie od Samuela Mraza oraz nieporozumienie obrony Śląska we własnym polu karnym i strzelił drugiego gola w obecnym sezonie.

Żółto-biało-niebiescy zadali decydujący cios w doliczonym czasie gry. Fantastyczną bramkę z rzutu wolnego zdobył Marek Bartoš. Słowacki obrońca strzelił debiutanckiego gola po transferze do Polski i zapewnił lubelskiej ekipie trzecią wygraną w aktualnym sezonie.

– *To* niesamowite uczucie. Próbuję tak strzelać na treningach i udało się w meczu, z czego jestem bardzo zadowolony. Myślę, że przez cały mecz byliśmy lepszym zespołem, stworzyliśmy dużo sytuacji bramkowych i mogliśmy wcześniej trafić do siatki. W ostatnich kolejkach mieliśmy problemy ze strzelaniem goli, ale teraz wreszcie padły bramki. Wierzyliśmy w zwycięstwo, mobilizowaliśmy się, walczyliśmy do końca. Cieszymy się, że trzy punkty zostały w domu – powiedział szczęśliwy Bartoš.

Motor Lublin - Śląsk Wrocław
2:1 (0:1)

Bramki: Simon 83, Bartoš 90+ - Świerczok 44
Motor: Brkić - Stolarski (73 Wójcik), Bartoš, Najemski, Palacz (73 Luberecki), Samper, Wolski, Ndiaye (60 Ceglarz), Caliskaner (60 Simon), M. Król (81 van Hoeven), Mraz

Karol Kurzępa

Siatkarze z trzecią wygraną z rzędu

Bogdanka LUK Lublin kroczy zwycięską ścieżką na początku sezonu 2024/25 w PlusLidze. W trzeciej kolejce rozgrywek żółto-czarni pokonali na wyjeździe Barkom Każany Lwów.

Fot.Bogdanka LUK Lublin

Żółto-czarni notują dobry początek sezonu

Podopieczni trenera Massimo Bottiego przystąpili do niedzielnej potyczki po dwóch zwycięstwach za sprawą tie-breaków. Na inaugurację kampanii Bogdanka LUK triumfowała w delegacji z Aluron CMC Wartą Zawiercie, natomiast tydzień później wygrała 3:2 u siebie z gdańskim Treflem.

Konfrontacja z ekipą z Ukrainy także rozpoczęła się dobrze dla Wilfredo Leona i spółki. Żółto-czarni pewnie zwyciężyli w pierwszym secie 25:18. I choć w następnej partii wynik był odwrotny, to ostatecznie trzy punkty pojechały do Lublina. Trzecia i czwarta odsłona padły bowiem łupem gości, a najlepszym zawodnikiem meczu wybrano Flynniana McCarthy`ego z Kanady.

Najwięcej punktów w szeregach przyjezdnych zdobył natomiast Leon. Siatkarz urodzony w Santiago de Cuba jest w coraz wyższej dyspozycji po wyleczeniu kontuzji.

– Muszę jeszcze trochę budować formę, obecnie to jest mniej więcej 85 procent. Robimy wszystko powoli. Trener przygotowania fizycznego wie, jak mnie wprowadzać, ja też znam swój organizm. Mam nadzieję, że za miesiąc będzie stan idealny. Nie przyjechałem do Lublina, żeby mieć wakacje. Chcę pomagać tej drużynie. I choć wiadomo, że to dla mnie trochę ryzykowny okres pod względem zdrowotnym, ale skoro już trenuje, to nie ma wielkiej różnicy pomiędzy trenowaniem a graniem – mówi 31-letni reprezentant Polski.

W następnej kolejce rywalem Bogdanki LUK będzie PGE GiEK SKRA Bełchatów. Do starcia z tym przeciwnikiem dojdzie już w środę, 2 października o godzinie 17:30 w hali Globus.

Barkom Każany Lwów - Bogdanka LUK Lublin
1:3
(18:25, 25:18, 23:25, 21:25)

Bogdanka LUK: Grozdanow 12, Komenda 2, Leon 19, McCarthy 10, Sasak 14, Tuinstra 8, Hoss (libero) oraz Nowakowski 3, Malinowski 1, Sawicki 1, Czyrek

Karol Kurzępa

Koszykarze wygrali ostatni sparing

Polski Cukier Start Lublin przystąpi do nowego sezonu w dobrych nastrojach. Na zakończenie okresu przygotowawczego czerwono-czarni pokonali bowiem u siebie Zastal Zielona Góra.

Spotkanie było zamknięte dla publiczności. Od początku lepiej prezentowali się w nim gospodarze, którzy zasłużenie zwyciężyli. Dla podopiecznych trenera Wojciecha Kamińskiego była to trzecia towarzyska wygrana na przestrzeni ostatniego miesiąca.

– Z meczu na mecz prezentujemy się coraz lepiej, dzielimy się piłką i wyglądamy jak drużyna. Dziś każdy zapisał się do statystyki punktowej. Do sezonu przystąpimy zdrowi, nikt nie doznał kontuzji i to jest najważniejsze – podsumował Michał Krasuski, autor 10 oczek.

Następne spotkanie czeka czerwono-czarnych 5 października. Wówczas „Startowcy" zainaugurują zmagania w ORLEN Basket Lidze od wyjazdowej potyczki z Arriva Polskim Cukrem Toruń.

Przypomnijmy, że w poprzednim sezonie lublinianie zajęli dziewiąte miejsce w tabeli. Brak awansu do play-offów sprawił, że z posadą pożegnał się trener Artur Gronek.**Polski Cukier Start Lublin - Zastal Zielona Góra 100:78 (33:31, 22:24, 19:17, 26:16) Lublin:** Williams 16, Karolak 15, De Lattibeaudiere 14, Lecomte 12, Ramey 10, Krasuski 10, Drame 9, Pelczar 8, Szymański 4, Put 2

Karol Kurzępa

REG

eprasa.pl 3df82ec88c

Lewart. Zmiana na stołku, ale znów przegrana

W tygodniu doszło do zmiany trenera. Grzegorza Białka zastąpił Radosław Muszyński. Pod wodzą nowego szkoleniowca lubartowianie musieli uznać wyższość Wiślan Skawina.

Bartłomiej Wolski (pierwszy z prawej) zdobył drugiego gola w sezonie, ale Lewart ponownie przegrał

Zaczęło się od faulu Bartłomieja Wolskiego na Błażeju Radwanku. Bartosz Żurek trafił w mur. Próbowali strzelać: Piotr Tomasik i Radwanek. W 16. minucie bardzo dobre podanie w naszym polu karnym otrzymał Mateusz Krasuski, który następnie został sfaulowany przez wracającego Wolskiego. Radwanek uderzył z 11 metrów ponad bramką.

Chwilę później miejscowi mieli powody do zadowolenia. Michał Stachera wrzucił piłkę z autu. Dwójkową akcję przeprowadzili: Krasuski z Radwankiem. Drugi z nich dograł do kolegi, a ten pięknym strzałem zewnętrzną częścią stopy na długi słupek pokonał Damiana Podleśnego. Piłka, zanim wpadła do bramki, odbiła się jeszcze od poprzeczki.

Zawodnicy Lewartu szukali wyrównania. Akcje skrzydłami w wykonaniu Dawida Wdowicza i Sebastiana Plesza nie przynosiły jednak wymiernych skutków, gdyż kończyły się przejęciem piłki przez rywali oraz niecelnym dośrodkowaniem. W 27. minucie to Wiślanie mieli okazję do podwyższenia prowadzenia. Dośrodkowanie Roberta Ożóga dotarło do Żurka, którego strzał świetnie obronił golkiper lubartowian.

W 35. minucie biało-niebiescy doprowadzili do wyrównania. Paweł Myśliwiecki dobrze zagrał na prawe skrzydło do znajdującego się tam Mateusza Kompanickiego. Ten zszedł z piłką do środka, a następnie zdecydował się na uderzenie z dystansu. Strzał obronił Mateusz Bartusik, jednak wybił piłkę przed siebie w pole karne, gdzie dopadł do niej Wolski i zdobył swoją drugą bramkę w tym sezonie.

Lewart chciał pójść za ciosem. W 39. minucie Dawid Wójcik popisał się bardzo dobrym długim podaniem do Łukasza Najdy. Nasz skrzydłowy przyjął piłkę, a następnie po kontakcie z Nikodemem Morawskim padł w polu karnym. Arbiter tego spotkania uznał jednak, że była to próba wymuszenia rzutu karnego i ukarał zawodnika żółtą kartką.

Po dobrym momencie w naszym wykonaniu to Wiślanie doszli do głosu i zdobyli bramkę na prowadzenie. W 41. minucie Radwanek świetnie zastawił się w polu karnym, a następnie podał piłkę do Krasuskiego, który uderzył futbolówkę bez przyjęcia i zdobył swoją drugą bramkę w tym spotkaniu.

Drugą połowę również lepiej zaczęli gospodarze tego spotkania. Swoje okazje do strzelenia bramek mieli dobrze dysponowani w tym spotkaniu Radwanek oraz Dorian Gądek, jednak ich strzały wybronił Podleśny. Lewart po raz pierwszy doszedł do głosu w 62. minucie. Po dobrym dośrodkowaniu w pole karne Myśliwiecki zgrał głową do wbiegającego Krystiana Żelisko, który uderzył z półwoleja. Piłka poszybowała jednak wysoko ponad bramką rywali.

W 64. minucie dobrą akcję przeprowadzili nasi rezerwowi świeżo wprowadzeni na plac gry. Klim Morenkov odegrał do Kompanickiego, który podał do Aleksa Aftyki. Ten zgrał na jeden kontakt do „Żelka", który z kolei dośrodkował w pole karne, a wrzutkę tą wyłapał Mateusz Bartusik. Kolejną okazję do wyrównania mieliśmy w 68. minucie. Myśliwiecki zagrał na skrzydło do Patryka Drozda, który zszedł z piłką do środka, a następnie świetnie uderzył lewą nogą na bramkę. Strzał fenomenalnie wybronił bramkarz miejscowych. Szansę miał Morenkov po zagraniu od Plesza, ale uderzył ponad bramką.

W 94. minucie Nikodem Morawski za faul na Żelisko obejrzał drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartkę. Do rzutu wolnego podszedł Podleśny. Do dośrodkowania doszedł Sebastian Plesz, który główkował na bramkę rywali. Strzał bez problemu wyłapał jednak Bartusik, który mając już piłkę w rękach, został sfaulowany przez „Żelka", który podzielił los rywala i został odesłany do szatni.

- W pierwszej połowie pozwalaliśmy na zbyt wiele gospodarzom. Dużo lepiej było po przerwie. Zepchnęliśmy gospodarzy do defensywy, ale brakowało nam konkretów. Brakowało ostatniego podania, więc trudno rozliczać zawodników za wykończenie. To był mecz na remis, ale Wiślanie byli konkretniejsi - mówi Radosław Muszyński.

34-letni szkoleniowiec zdaje sobie sprawę, że przejął zespół w bardzo trudnym momencie. - Nie zrobiłbym tego, gdybym nie widział determinacji, woli walki i chęci pracy. Już po jednym treningu zawodnicy zdążyli przyswoić pewne elementy, które wykorzystywali podczas meczu. Widziałem inny Lewart niż dotychczas - dodaje.

Ze Starem w osłabieniu

5 października kolejne spotkanie. Lewart podejmie Star Starachowice.

Rywale plasują się w czołówce tabeli. - Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie łatwo, ale powalczymy - mówi opiekun lubartowian.

Sytuacja będzie tym trudniejsza, gdyż szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z trzech zawodników. Patryk Drozd i Krystian Żelisko będą pauzować za kartki, zaś Paweł Myśliwiecki musiał opuścić boisko po skręceniu stawu skokowego.

Wiślanie Skawina - Lewart Lubartów
2:1 (2:1)

Bramki: Krasuski 20`, 41` - Wolski 35`.
Wiślanie: Bartusik - Morawski, Kołodziej, Janeczek (46` Bociek), Stachera, Ożóg (75` Dynarek), Gądek (85` Kolec), Tomasik, Krasuski (75` Monsuru), Żurek, Radwanek (59` Cholewa).
Lewart: Podleśny - Plesz, Gede, Niewęgłowski, Wdowicz (57` Drozd), Najda (63` Morenkov), Wolski, Wójcik (63` Aftyka), Kompanicki, Myśliwiecki (81` Zieliński), Żelisko.
Żółte kartki: Żelisko, Najda, Drozd, Gede - Morawski.
Czerwone kartki: Morawski 90+4` - Żelisko 90+5`, za dwie żółte kartki.

mp

IV LIGA

WYNIKI 10. KOLEJKI
Łada - Opolanin 5:0
Start - Górnik II 2:1
Janowianka - Huragan 3:2
Orlęta - Lublinianka 0:1
Avia II - Tomasovia 0:5
Kłos - Motor II 0:3
Sygnał - Stal 0:3
Granit - Gryf 2:0
Hetman - pauza

TABELA IV LIGI

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Stal Kraśnik	10	26	22:2
2.	Lublinianka Lublin	9	25	25:8
3.	Łada Biłgoraj	9	23	33:9
4.	Tomasovia Tom. Lub.	9	18	21:7
5.	Janowianka Janów Lub.	10	16	21:16
6.	Start Krasnystaw	10	16	14:14
7.	Orlęta Radzyń Podl.	10	14	19:16
8.	Opolanin Opole Lub.	9	13	10:16
9.	Sygnał Lublin	9	13	17:21
10.	Motor II Lublin	10	12	19:27
11.	Hetman Zamość	9	12	9:11
12.	Granit Bychawa	9	11	14:23
13.	Avia II Świdnik	9	7	7:21
14.	Górnik II Łęczna	8	5	11:21
15.	Huragan Międzyrzec Podl.	9	5	10:15
16.	Gryf Gmina Zamość	10	3	5:16
17.	Kłos Gmina Chełm	9	3	3:17

NASTĘPNA KOLEJKA (05/06.10): Opolanin - Granit (sob., godz. 15:00), Górnik II - Janowianka (niedz., godz. 17:00), Stal - Łada, Motor II - Sygnał, Tomasovia - Kłos, Lublinianka - Avia II, Huragan - Orlęta, Hetman - Start, Gryf - pauza.

mp

Łada odjechała Opolaninowi

Piłkarze z Opola Lubelskiego przegrali aż 0:5 z Ładą.

Łada Biłgoraj - Opolanin Opole Lubelskie
5:0 (1:0)

Bramki: Okoń x2, Cygan x2, Białek.
Opolanin: M. Adamczyk - Belabrovik (79` Szfran), Izdebski, Czapla, Nowak (70` P. Adamczuk), Lenkiewicz, Pałka, Jurak (60` H. Adamczyk), Figura, Konc, Perin (53` Duda).

Skruszyć Granit

Idealną okazją, by wrócić na zwycięską ścieżkę będzie mecz z Granitem Bychawa. Początek sobotniego spotkania o godz. 15.

W ostatniej kolejce najbliżsi rywale naszych pokonali 2:0 Gryf Gminę Zamość. Bychawianie plasują się na dwunastej pozycji w tabeli. U siebie wygrali trzy razy i ponieśli dwie porażki. Zespół dużo gorzej radzi sobie na wyjazdach, gdzie w czterech meczach zaliczyli po dwa remisy i porażki.

- Postaramy się o dobry wynik. Zagramy przed własną publicznością. Jak do tej pory zaliczyliśmy trzy wygrane i dwie porażki. Postaramy się sprawić radość naszym kibicom - mówi Kamil Miazga, opiekun Opolanina.

- Zespół z Biłgoraja był najlepszym z dotychczasowych przeciwników. Jeszcze do przerwy trzymaliśmy i próbowaliśmy. Po kontuzji mięśniowej Jurija Perina wszystko się posypało. Musieliśmy radzić sobie bez: Huberta Sałasińskiego, Antonio Corbo oraz podstawowego młodzieżowca Mikołaja Garbacza - mówi Kamil Maizga.

Jego zespół miał znakomitą okazję na gola przy stanie 3:0, ale po strzale Adriana Lenkiewicza piłka trafiła w poprzeczkę. - W końcówce dałem pograć naszej młodzieży. Kolejne minuty w dorosłej piłce otrzymał debiutujący tydzień temu z Sygnałem Lublin Dominik Szafran. Pierwszy raz w seniorach wystąpił Hubert Adamczyk - dodaj.

Belabrovik w Opolaninie

Filip Belabrovik został zawodnikiem Opolanina.
Nowy obrońca ostatnio reprezentował barwy Janowianki Janów Lubelski, gdzie był pewnym punktem obrony. Filip odnajduje się zarówno na lewej obronie, jak i na środku obrony

Wkrótce dograją

Na 9 października na godz. 16 zaplanowane zostało dokończenie meczu drugiej kolejki.

Górnik II ponownie zmierzy się z Opolaninem. W pierwotnym terminie starcie zostało przerwane w 46. minucie ze względu na obfite opady deszczu. Co ciekawe, goście rozpoczną spotkanie w osłabieniu. W meczu w 37. minucie Karol Gnap został ukarany czerwoną kartką. Zawodnik łęcznian sfaulował przeciwnika i przedwcześnie musiał opuścić boisko.

mp

III LIGA

WYNIKI 10. KOLEJKI
Wisłoka - Podlasie 3:1
Bramki: Zawiślak 26`, 59`, Geniec 88` (k) - Kamiński 53`.
Wiślanie - Lewart 2:1
Bramki: Krasuski 20`, 41` - Wolski 35`.
Podhale - Sandecja 2:1
Bramki: Purcha 52`, Giel 74` - Kołbon 20`.
Korona II - Świdnicz. 5:2
Bramki: Nojszewski 5`, Strzeboński 36`, 41`, Przybysławski 54`, 63` - Sypeń 80`, Myszka 85`.
Chełmianka - KSZO 4:1
Bramki: Złomańczuk 7`, 34`, Karbownik 17`, 40` - Pisarek 75` (k).
Unia - Siarka 0:1
Bramka: Siedlecki 58`.
Pogoń-Sokół - KS Wiązownica 1:1
Bramki: Nemtinov 88` - Janiczak 61`.
Star - Czarni 4:1
Bramki: Wcisło 25`, 56`, Szynka 38`, Kawecki 86` - Kałaska 53`.
Avia - Wisła II 4:2
Bramki: Paluchowski 25`, Zagórski 47`, Uliczny 74`, Kalinowski 84` - Młyński 51`, Sałamaj 90`.

TABELA III LIGI

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Sandecja Nowy Sącz	10	23	21:8
2.	Podhale Nowy Targ	10	22	19:11
3.	Chełmianka Chełm	10	21	21:12
4.	Korona II Kielce	9	20	19:9
5.	Star Starachowice	10	19	22:12
6.	Siarka Tarnobrzeg	9	19	16:8
7.	Wisłoka Dębica	10	16	27:15
8.	Avia Świdnik	10	14	16:13
9.	KSZO Ostrowiec Św.	10	14	16:16
10.	Podlasie Biała Podlaska	10	14	14:14
11.	Wisła II Kraków	10	13	22:20
12.	Pogoń-Sokół Lubaczów	10	12	15:18
13.	Wiślanie Skawina	10	10	12:14
14.	Czarni Połaniec	10	9	11:24
15.	Lewart Lubartów	10	7	10:18
16.	Świdniczanka Świdnik	10	7	10:20
17.	KS Wiązownica	10	6	12:21
18.	Unia Tarnów	10	1	8:38

NASTĘPNA KOLEJKA (05.10., godz. 15:00): Lewart - Star, Podlasie - Podhale, Wisła II - Wisłoka, Czarni - Avia, KS Wiązownica - Wiślanie, Siarka - Pogoń-Sokół, KSZO - Unia, Świdniczanka - Chełmianka, Sandecja - Korona II.

mp

Gramy puchar

Na 2 października zostały zaplanowane mecze IV rundy Pucharu Polski. Z pewnością nie zabraknie emocji.

PARY IV RUNDY
(02.10., godz. 15:30)
Polesie Kock - Stal Kraśnik
KS Ciecierzyn - Avia Świdnik
Tęcza Kraśnik - Opolanin Opole Lub.
Lublinianka - Motor II Lublin
Górnik II Łęczna - Lewart Lubartów
Trawena Trawniki - Janowianka
Ruch Ryki - Świdniczanka Świdnik
(02.10., godz. 17:30)
Wisła II Puławy - Sygnał Lublin

mp

PUL

eprasa.pl 3df82ec88c

Exodus młodych chłopaków z Nowej Woli za nauką

W lipcu 2024 roku złożył mi wizytę zacny, były mieszkaniec Nowej Woli - Edward Marzęda, obecnie zamieszkały w Lublinie.

Przy schłodzonej wodzie z miętą dość długo gawędziliśmy na różne tematy. Mnie jednak najbardziej zainteresowała opowieść Edwarda odnosząca się do niezwykłego exodusu młodzieży tamtego pokolenia z Nowej Woli za nauką.

Pomoc Henryka Zycha

Oto fragmenty opowieści Edwarda

Przed wojną nauczycielem w Szkole Podstawowej w Nowej Woli był Henryk Zych, który po wojnie został Kuratorem Oświaty w Lublinie. To właśnie Henryk Zych świadom ograniczonych możliwości dalszego kształcenia się młodzieży wiejskiej po ukończeniu podstawówki, poszukiwał możliwości, aby znaleźć jakoś ofertę edukacyjną dla nich. Dobrze wiedział, że wśród absolwentów Szkoły Podstawowej w Nowej Woli było sporo naprawdę uzdolnionych uczniów, którzy ze względu na powojenną biedę i brak połączeń komunikacyjnych z miastem, skazani byli na zakończenie edukacji na poziomie Szkoły Podstawowej. Co prawda zdarzały się przypadki, że rodzice zaciskali pasa, aby ich pociecha mogła się kształcić, i w tym celu wynajmowano stancję dla swojego dziecka, ale były to przypadki nieliczne.

Henryk Zych z pozycji Kuratora Oświaty uparcie poszukiwał jakiejkolwiek możliwości. Zależało mu zwłaszcza, aby ci najzdolniejsi nie tracili szansy. Jak wiadomo, kto szuka ten znajdzie. Znalazł!

Ale gdzie? Okazało się, że aż na drugim krańcu Polski w Starogardzie Gdańskim. Tą szkołą było Technikum Skórzane, którego ukończenie zapewniało dobry zawód, a co za tym idzie, dawało dużą szansę na dobrą pracę. Tylko jak przekonać czternastolatka i jego rodziców na tak ryzykowną, pięcioletnią, eskapadę? To był poważny problem.

Opuszczenie rodzinnej wioski, rodziców, przyjaciół dla 14. latka, wymagało niemałej determinacji, samozaparcia i w pewnej mierze wiązało się z bólem rozłąki. Jednakże świadomość szansy na poprawę losu, na zdobycie zawodu, który otwierał drogę do lepszego życia, działał na wyobraźnię.

Były jeszcze dwa inne niezwykle istotne czynniki, które zachęcały do nauki w tej szkole. Technikum oferowało darmowy kwaterunek w Internacie i co równie ważne, darmowe całodzienne wyżywienie.

Trzeba nam wiedzieć, że dla pierwszego pokolenia powojnia był to niezwykle trudny czas. Na wsi ciągle panoszyła się bieda, a widoki na odmianę losu z pracy na roli były niewyraźne.

Być może nie miało to znaczenia, że opuszczenie domu przez jedną z pociech oznaczało - do wykarmienia jedna gęba mniej. W tamtym, tuż powojennym czasie, różnie z tym bywało.

Pierwszy był Leon Rybicki

W każdym razie Henryk Zych zdołał przekonać jednego z uczniów - Leona Rybickiego i jego rodziców, do wyjazdu i kontynuowania nauki w Technikum Skórzanym w Starogardzie Gdańskim.

Fot. Edward Marzęda podczas uroczystości wręczenia dyplomu ukończenia studiów magisterskich

Leon Rybicki po roku nauki, kiedy już na dobre rozeznał, jak tam jest, namówił kolegę, innego mieszkańca Nowej Woli, na wyjazd do Starogardu Gdańskiego, aby tam kontynuował naukę. Był to Henryk Strachowski. Po Strachowskim wyjechało kolejnych 10 uczniów absolwentów podstawówki. Wśród nich był Edward Marzęda.

Jak wspomina Edward, wszyscy spośród tych, którzy wyjechali za nauką aż do Starogardu Gdańskiego, bardzo przykładali się do nauki i wszyscy pomyślnie ukończyli edukację.

Edward z dyplomem absolwenta Technikum Skórzanego, wiedziony tęsknotą, wrócił w rodzinne strony i rozpoczął pracę w Zakładach Skórzanych w Lublinie. W tamtych latach o młodych chłopaków upominało się wojsko. Edward po przepracowaniu zaledwie pół roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w JW w Przasnyszu. Po wojsku wrócił do Lublina i do pracy w Zakładach Skórzanych.

Wychowany w biedzie, w szacunku do każdego grosza i każdej kruszyny chleba, niezwykle przykładał się do pracy, co dostrzegli jego przełożeni. Właśnie z tego powodu otrzymał propozycję podniesienia kwalifikacji zawodowych poprzez studiowanie w uczelni wyższej kształcącej specjalistów przemysłu skórzanego. Z dwóch propozycji, jakie otrzymał co do miejsca studiowania, wybrał Brno w Czechosłowacji. Tą drugą propozycją była Moskwa.

Po ukończeniu studiów magisterskich powrócił do Lublina i przez dwa lata pracował w Urzędzie Wojewódzkim. W tym też czasie ożenił się z mieszkanką Nowej Woli. Okazało się, że praca na stanowisku urzędniczym nie daje mu satysfakcji, toteż Edward powrócił do pracy w Zakładach Skórzanych w Lublinie. Szybko awansował na kierownika działu przygotowania produkcji, a po kilku latach został kierownikiem kontroli jakości. Lubił swój zawód, lubił swoją pracę.

Odchodząc na emeryturę, otrzymał znaczną odprawę pieniężną, dzięki której wykupił na własność mieszkanie w Lublinie.

Zapał Edwarda Marzędy do historii

W 1986 roku Edward przystąpił do kursu i zdobył uprawnienia przewodnika turystycznego po Lublinie i Majdanku. Wielokrotnie jako przewodnik, oprowadzał wycieczki po Starym Mieście, zapoznając turystów z historią miasta i Obozu Koncentracyjnego na Majdanku.

Poza pasją, jaką była dla Edwarda historia Lublina, miał też inne zainteresowania, będąc emerytem. Zainteresował się genealogią rodu Marzędów i za przyzwoleniem księdza dobrodzieja Czesława Biziorka, ówczesnego proboszcza parafii Serniki, przez dwa lata popołudniami wertował zapisy Ksiąg Metrykalnych, sięgając wstecz do roku 1717. Na tej podstawie opracował „Drzewo Genealogiczne Rodu Marzędów".

Poznałem Edwarda dopiero gdy pojawił się na mojej posesji z informacją, że opracował Drzewo Genealogiczne Rodu i wyraził wolę przekazania mi jednego opracowania tego „Drzewa". Nie znaliśmy się wcześniej, nie jesteśmy też rodziną, choć dalekich wspólnych przodków mamy. W każdym razie, odkąd dane nam było poznać się bliżej, mimo różnicy wieku, mamy dość bliskie relacje.

Gdy jako Wójt zainicjowałem przystąpienie do opracowania Monografii Gminy Serniki, Edward z entuzjazmem włączył się do prac zespołu redagującego historię Nowej Woli. Wiele wysiłku włożył w zdobywanie wiedzy historycznej odnoszącej się do Nowej Woli i Czerniejowa. Chwała mu za to.

Aktualnie Edward wraz z małżonką kontestuje jesień życia, ciesząc się całkiem dobrym zdrowiem. Jeszcze nie tak dawno był współorganizatorem rokrocznych spotkań absolwentów Technikum Skórzanego w Starogardzie Gdańskim, ale czas robi swoje – pomniejsza grono absolwentów, innym nastręcza problemy zdrowotne.

Jak wiadomo, różnie toczą się ludzkie losy. A jak potoczyłoby się życie Edwarda i innych absolwentów podstawówki z Nowej Woli, gdyby nie Henryk Zych?

Czterech spośród tych chłopców z Nowej Woli, którzy zdecydowali się wyjechać za nauką do Starogardu Gdańskiego, ukończyło studia, jeden z nich został księdzem, wszyscy w wymiarze materialnym i intelektualnym awansowali.

Tak to bywa, że jeden człowiek okazujący dobrą wolę, tak jak w tym przypadku - Henryk Zych, może mieć wpływ na życie wielu. Wystarczy chcieć i móc.

Stanisław Marzęda

Tenisiści stołowi z Lubartowa zagrają w Mistrzostwach Polski

W dniach 23 - 27 września na Politechnice Lubelskiej zorganizowano zawody „Z UKS-u do AZS-u 2014. Studiuj w Lublinie". Była to już XV edycja. Wysokie miejsca zajęli zawodnicy z lubartowskich szkół.

ZS 2 reprezentowało pięciu tenisistów. Ich wstęp zakończył się sukcesem.

- II miejsce w kategorii chłopców zajął Wiktor Kozioł z kl. III S, VII miejsce zajął Grzegorz Marzęda z kl. I M, dalsze miejsca zajęli Michał Topyła, Tomasz Topyła i Maksymilian Puliński z kl. IV T (op. Beata Sajda). Wiktor Kozioł będzie reprezentował Województwo Lubelskie podczas Mistrzostw Polski, które rozgrywane będą w grudniu w Warszawie - informuje szkoła.

Sukcesy odnieśli też zawodnicy z II LO. Dwójka - Aleksandra Zgierska i Bartosz Wójtowicz - pojedzie na grudniowe mistrzostwa do stolicy. Ogólna klasyfikacja zawodników z II LO: w kategorii dziewcząt - Aleksandra Zgierska IIIk - III miejsce, Magdalena Lipska Ia - VII-VIII miejsce. W kategorii chłopców: Bartosz Wójtowicz IIIf - IV miejsce, Błażej Kondracki IVa - V-VI miejsce, Piotr Karczewski Ia - XIII-XVI miejsce. Opiekunką uczniów z II LO była Małgorzata Czarniecka.

Marcin Kusyk

LUB

Reprezentacja II LO

II miejsce w kategorii chłopców zajął uczeń ZS 2 w Lubartowie, Wiktor Kozioł z kl. III S

eprasa.pl 3df82ec88c

Samodzielny lider. Tur się nie zatrzymuje

Od dzisiaj lubelska okręgówka ma tylko jednego lidera. Jest nim Tur Milejów.

Fot. Tomasz Kozyra

Tur Milejów wygrał pewnie i przekonująco. Pokonał Polesie Kock i został samodzielnym liderem ligi

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Tur Milejów	8	24	43-9
2	Ruch Ryki	8	21	30-8
3	Polesie Kock	8	21	32-12
4	Cisowianka Drzewce	8	16	20-10
5	Pom-Iskra Piotrowice	8	15	24-11
6	Trawena Trawniki	8	15	18-18
7	Hetman Gołąb	8	15	26-27
8	Stal Poniatowa	8	15	16-17
9	Unia Bełżyce	8	10	14-15
10	Wisła Annopol	8	9	17-22
11	LKS Kamionka	8	9	13-21
12	Tarasola Cisy Nałeczów	8	7	21-21
13	Wisła II Puławy	8	6	10-32
14	Sokół Konopnica	8	4	10-27
15	LKS Wierzchowiska	8	3	5-26
16	Garbarnia Kurów	8	0	6-29

Kolejny weekend, kolejny powód do radości dla milejowskich kibiców. Tym razem ich ulubieńcy mieli przed sobą prawdziwy test. Do Biskupic przyjechało Polesie Kock, które w dotychczasowej kampanii, podobnie jak gospodarze, miało komplet punktów. Tym samym było jasne, że jest to pojedynek o bycie niekwestionowanym liderem w ligowej tabeli. Mecz rozpoczął się bardzo dobrze dla gospodarzy. Już w pierwszym kwadransie po dośrodkowaniu z bocznego sektora do piłki dopadł Greniuk i wolejem otworzył wynik spotkania. Nie minęło wiele czasu, a Niewiński zdecydował się na indywidualną akcję, wpadł w pole karne, gdzie był faulowany i sędzia nie wahał się, wskazując na jedenasty metr. Pewnym egzekutorem „jedenastki" okazał się Tomasz Zając. Polesie poderwało się do ataku po błędzie Wawera, który po rzucie wolnym z połowy boiska „wypluł" futbolówkę i ratując sytuację, sprokurował karnego, którego goście pewnie wykorzystali. To tylko podrażniło gospodarzy, którzy jeszcze przed przerwą dwukrotnie trafili do kockiej bramki. Najpierw idealnie w tempo wyszedł Gil i otrzymał idealną piłkę w sytuacji sam na sam. Minął go i dopełnił formalności do pustej bramki. Tuż przed przerwą dublet skompletował Zając i było 4:1. Druga odsłona to już znacznie spokojniejsze poczynania obydwu ekip. Polesie nieco pogodzone z porażką grało dosyć zachowawczo, ale stać ich było jeszcze na drugie trafienie, które jednak nie odmieniło oblicza tej potyczki. Mecz zamknął w końcówce Kostiuk zdobywając głową bramkę wyjątkowej urody po świetnym dośrodkowaniu od wprowadzonego z ławki Balczyńskiego

Tur nie zatrzymuje się i wygrywa po raz kolejny. Próżno na ten moment w lubelskiej okręgówce szukać dla nich godnego kontrkandydata do awansu. Legitymują się zdecydowanie najlepszą ofensywą w całej stawce i co mecz zmuszają rywali do przyjęcia pokaźnej ilości bramek na swoje konto. Przedłużyć dobrą serię postarają się już w najbliższą niedzielę o godz. 15 w Piotrowicach z lokalnym POM-em.

Tur Milejów - Polesie Kock
5:2 (4:1)

Bramki dla Turu: Greniuk, Zając x2, Gil, Kostiuk

Skład Turu: Wawer, Niewiński, Szczawiński, Kowalski, Rod, Kucybała, Kostiuk, Zając, Greniuk, Gil, Cielebąk ponadto zagrali: Kozyra, Suryś, Tylus, Balczyński, Leszczyński, Sowa

Filip Ogórek

Błękit wygrywa po trudnym spotkaniu

Błękit Cyców wygrywa z GKS-em Niedźwiada 2:0 i wydaje się, że wraca do coraz lepszej dyspozycji.

Fot. Błękit Cyców

Spencer Mlambo trafił do siatki, otwierając wynik meczu. Błękit wygrał 2:0

Błękit nie notuje, póki co, wymarzonego początku sezonu. Zespół z Cycowa pomimo solidnych wzmocnień ma problem z konsekwentnym punktowaniem. Spory wpływ miał też z pewnością na to niełatwy terminarz. Tym samym, kiedy na obiekt Błękitu przyjeżdżał GKS Niedźwiada, wygrana wydawała się obowiązkiem.

Już początkowe minuty pokazały, kto będzie stroną dominującą. To gospodarze przez większość czasu mieli przy sobie futbolówkę i próbowali atakiem pozycyjnym rozmontować defensywę zespołu z okolic Lubartowa. Pomimo licznych dobrych okazji do przerwy miejscowi nie byli w stanie otworzyć wyniku.

Na drugą połowę wyszli już dużo lepiej usposobieni i pewniejsi w wykończeniu. Wynik otworzył Spencer Mlambo, który już drugi sezon stanowi o sile ofensywnej drużyny z Cycowa. Kropkę nad „i" postawił grający trener Jacek Ziarkowski i ostatecznie komplet punktów pozostał w powiecie łęczyńskim.

Już w przyszły weekend derby powiatu, w których Błękit zagra z będącym ostatnio w dobrej dyspozycji Ludwiniakiem Ludwin. Początek meczu już w sobotę o godz. 16.

Błękit Cyców - GKS Niedźwiada
2:0 (0:0)

Skład: Niewiadomski, Sowa, C. Zawrotniak, R. Bronowicki, Gajus, Bujak, G. Bronowicki, J. Bednaruk, K. Zawrotniak, Terlecki, Mlambo ponadto zagrali: Tkacz, Ziarkowski, Aftyka, Stopa

Bramki: Mlambo, Ziarkowski

Filip Ogórek

LEC

eprasa.pl 3df82ec88c

Jubileusz Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. To już 80 lat

Uhonorowani pracownicy Muzeum Zamoyskich. Złoty Medal za Długoletnią Służbę: Andrzej Grzegorczyk, Tomasz Smaga, Renata Zakrzewska. Srebrny Medal Za Długoletnią Służbę: Agnieszka Kościuczyk, Tomasz Krupa, Brązowy Medal Za Długoletnią Służbę: Beata Filipowicz, Agata Ulanowska. Pracownicy dostali też Medale 550-lecia Województwa Lubelskiego i dyplomy gratulacyjne

Od ośmiu dekad pałac Zamoyskich służy społeczeństwu jako muzeum. Od 1992 r. nosi imię swoich właścicieli. Łącznikiem między przeszłością rodu a dzisiejszym muzeum jest Jadwiga (Inka) Zamoyska, córka ostatniego ordynata, która często gości w Kozłówce. Muzeum Zamoyskich 27 września obchodziło jubileusz działalności.

Goście uroczystości w Kozłówce

Pałac Zamoyskich już w 1944 r. został przekształcony w pierwszą placówkę muzealną na ziemiach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej. Przechodził różne losy - był tam Dom Dziecka, Centralna Składnica Muzealna. Od 1977 r. funkcjonowało Muzeum - Pałac. Od 1979 r. dyrektorem był Krzysztof Kornacki, który kierował placówką do 2014 r., najdłużej ze wszystkich dyrektorów. W 1992 r. za zgodą rodziny Zamoyskich przyjęto nazwę Muzeum Zamoyskich w Kozłówce.

W obchodzonym dzisiaj jubileuszu wzięli udział m.in. arcybiskup Stanisław Budzik, który odprawił mszę świętą w pałacowej kaplicy. Jako jedyna przedstawicielka parlamentu dotarła posłanka Magdalena Filipek - Sobczak, przedstawiciele władz wojewódzkich, państwowych (prezydenta reprezentował Janusz Bodziacki, pełniący przy głowie państwa rolę doradcy), samorządy z powiatu lubartowskiego reprezentowali m.in. Andrzej Kardasz, przewodniczący Rady Powiatu, Krzysztof Paśnik, burmistrz Lubartowa, Karol Ługowski, burmistrz Kamionki. Przybyli też dyrektorzy zaprzyjaźnionych muzeów, przedstawiciele uczelni, służb mundurowych i inni. Honorowym gościem była Jadwiga (Inka) Zamoyska, córka ostatniego ordynata kozłowieckiego.

Medal 550-lecia Województwa Lubelskiego od marszałka otrzymał prezes honorowy Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Zamoyskich, Józef Krzyżanowski

- Przyjeżdżam tu często i jestem zachwycona tym, jak wszyscy się opiekują Kozłówką. Słyszę ilu ludzi, ile organizacji było zaangażowanych, by zachować to miejsce, miejsce historyczne, miejsce rodzinne. To był nasz dom, był bardzo ciepłym domem. To muzeum też jest miejscem ciepłym, wszyscy mogą sobie przyjść, korzystać z tego pięknego pałacu, który był budowany przez przodków. Jak przyjeżdżam, jestem pełna szacunku dla ludzi, którzy tu pracują. Nie mam słów, żeby powiedzieć, co czuje moje serce. Często mówię, że moje ciało urodziło się w Kanadzie, ale moja dusza i serce urodziły się tutaj - powiedziała w wystąpieniu podczas uroczystości.

Do historii rodu odniósł się też dyrektor Andrzej Pruszkowski.

- Jesteśmy w miejscu, które nie zawsze było Muzeum Zamoyskich. Do tragicznego lata 1944 r. to był ich dom rodzinny. Dom ten bywał schronieniem dla ukrywających się przed represjami okupanta, m.in. dla Prymasa Tysiąclecia. Nieubłagana historia odcisnęła jednak w tym miejscu swe piętno, nastąpił koniec pewnej epoki - powiedział.

Marcin Kusyk

Gr

W Muzeum Zamoyskich pracuję 35 lat. Jestem specjalistą do spraw wydawnictw. Wszystkie sprawy związane z muzealnymi publikacjami, wydawnictwami, należą do moich obowiązków. Dzisiaj dostałam medal 550-lecia Województwa Lubelskiego. Cieszę się, bo zawsze cieszymy się, gdy nasza praca jest doceniana, chociaż ta praca sprawia nam ogromną satysfakcję, bo to jest niezwykłe miejsce, to jest niezwykły zespół pracowniczy i bardzo się cieszę, że miałam możliwość przez tyle lat w tym miejscu i w tym zespole pracować.

Kat

Otrzymałam Medal 550-lecia Województwa Lubelskiego. Cieszę się z tego wyróżnienia. Jest to symbol docenienia naszej pracy, symbol docenienia jako pracownika na rzecz kultury. Pracuje w muzeum od szesnastu lat. Jestem kierownikiem działu zbiorów sztuki współczesnej. Moją dziedziną w muzeum jest też historia. Zajmuje się historią rodziny Zamoyskich, historią tego miejsca, opiekuję się zbiorami sztuki współczesnej. Przygotowujemy wystawy, wydawnictwa naukowe, popularnonaukowe. Przygotowujemy również ekspozycje, które mamy pod opieką, czyli zajmujemy się aranżacją, utrzymaniem ekspozycji, opieką nad zwiedzającymi. Czasem, jak jest taka potrzeba, również występuję w roli przewodnika i wtedy z olbrzymią przyjemnością i satysfakcją oprowadzam turystów po pałacu. Ostatnia wystawa przygotowana przez nasz dział to Galeria Sztuki Socrealizmu, temat, który już w Kozłówce zaistniał w tej pierwotnej Galerii Sztuki Socrealizmu, ale teraz chcieliśmy tę wystawę unowocześnić. Udało nam się pozyskać środki na urządzenia multimedialne, które nam przybliżają tamten czas, możemy pokazywać kroniki filmowe, które wyjaśniają kontekst, sytuację społeczno - polityczną końca II wojny światowej, jak kształtowało się społeczeństwo, jak odbierało socjalizm.

Sł

odznaczony Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej"

W Muzeum Zamoyskich pracuję już 35 lat. Mój staż muzealny równa się prawie połowie jubileuszu muzeum. To taka moja satysfakcja, jeśli chodzi o dzisiejsze wydarzenie. Jestem głównym inwentaryzatorem zbiorów. To jest funkcja, która dotyczy gospodarki muzealiami. Wszelkie artefakty, czy rzeczy zabytkowe, podlegają mojemu nadzorowi. Jestem takim głównym księgowym od zabytków. Dzisiejsze odznaczenie to duże wyróżnienie. Jak się pracuje kilkadziesiąt lat, to każda rzecz jest wyróżnieniem dla mnie, jest też wyróżnieniem dla mojej pracy. Jestem jedną z nielicznych osób, które pamiętają to muzeum w fazie jeszcze wczesnego rozwoju, z racji tego, że pochodzę z tych terenów, pamiętam, kiedy w 1977 r. powołano muzeum, wówczas pod nazwą Muzeum - Pałac w Kozłówce. Zmiana jest olbrzymia, uporządkowane zostały sprawy własnościowe, uporządkowane zostały sprawy z nieruchomościami, przeprowadzono remonty. Obecna Kozłówka w odniesieniu do Kozłówki sprzed czterdziestu czy pięćdziesięciu lat to miejsce, gdzie widać konkretną działalność, która przynosi korzyści dla miejsca, dla sprawy. Przecież oprócz zabytków pokazujemy tutaj historię i jest ona taką główną cechą i elementem naszej działalności. Jesteśmy miejsce, które posiada swój klimat, to jest zespół pałacowo parkowy, w obrębie 21 ha powierzchni mamy 13 budynków, to już tworzy pierwszą historię. Druga historia to to, co znajduje się w środku, elementy wyposażenia, które wciągają nas w przeszłość do wieku XVIII, XIX, a nawet wcześniej.

LUB

eprasa.pl 3df82ec88c

To najstarsza szkoła ponadpodstawowa w

Fot.ZSR w Kijanach

Był też czas na pamiątkowe zdjęcie

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się od mszy świętej w miejscowym kościele

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Tego dnia zapalono znicze na grobach zmarłych nauczycieli

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Następnie uroczystość przeniosła się na salę gimnastyczną, gdzie absolwenci i społeczność szkolna śpiewała hymn Polski i hymn szkoły

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Byli uczniowie szkoły spotkali po latach swoich kolegów i nauczycieli

Około 250 absolwentów przyjechało na jubileusz 110-lecia Zespołu Szkół Rolniczych w Kijanach. Spotkali nauczycieli i kolegów z klasy, wspominali poranną gimnastykę w internacie, chodzenie z przyszytymi tarczami, pracę w przyszkolnym gospodarstwie i lekcje w zabytkowym pałacu.

Nie brakowało bowiem absolwentów z lat 60. ubiegłego wieku, którzy uczyli się w XIX-wiecznym Pałacu Sonnenbergów.

Była alejka „rób, co chcesz"

Wśród absolwentów szkoły spotkaliśmy Janusza Jankowskiego, który przez 26 lat był wójtem gminy Michów, a obecnie jest radnym powiatu lubartowskiego.

- To były najpiękniejsze chwile w życiu. Tam była alejka „rób, co chcesz" – wskazuje palcem w kierunku Wieprza.

- Tam się chodziło palić papierosy i na pierwsze przygody miłosne. Mile też wspominam zaprawy o szóstej rano. Była pobudka i gimnastyka poranna. Czasami wykręciliśmy numer kierownikowi i pobiegliśmy do sklepu na „oranżadę". W piżamach przybiegliśmy i śniadanie było opóźnione, bo nikt nie mógł z młodszych klas wejść, dopóki starsi nie zjedli. Takie kiedyś zwyczaje były – wspomina z uśmiechem Janusz Jankowski, który szkołę w Kijanach skończył w 1979 r.

Przez okres szkolny mieszkał w tutejszym internacie. - Miałem niecałe 15 lat, jak wyszedłem z domu, więc to była nauka życia. Dwudziestu trzech w pokojach nas mieszkało, wszystkie roczniki były wymieszane, 15-latek mieszkał z 19-latkiem. Od mamusi spod kołderki człowiek wyszedł i nieraz w pierwszych dniach łezka popłynęła – dodaje.

„Czuję się hrabią, bo mieszkałem w pałacu"

Absolwentem szkoły w Kijanach jest także Kazimierz Radko, były sekretarz powiatu łęczyńskiego.

- Byłem raczej z tych spokojniejszych uczniów. Pamiętam, że na zajęciach praktycznych potrafiłem jako jedna z niewielu osób względnie poprawnie budować przyczepę z sianem - opowiada.

W jego wspomnieniach również wraca temat internatu.

- Mogę powiedzieć, że czuję się hrabią, bo mieszkałem przez pięć lat w pałacu. Było nas albo 12, albo 15 na piętrowych łóżkach. Jak się wkręcało żarówkę, to trzeba było stawiać dwa stoliki i krzesła, taki wysoki był sufit. Zawsze z rana była gimnastyka, ścielenie łóżek, a jak pani kierownik miała zły dzień, to był robiony „pilot", czyli brała prześcieradło za róg i ciągnęła, i wtedy cała pościel spadała. A ścielenie łóżka piętrowego to nie było wcale takie łatwe – wspomina Kazimierz Radko, który również maturę pisał w 1979 r.

„Wykradałam się przez kotłownię"

W trakcie jubileuszu spotkaliśmy także Zofię Wlazły, absolwentkę szkoły w Kijanach, która obecnie pracuje na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Maturę pisała 55 lat temu (1969 r.).

- W moim pokoju nr 1 w internacie było studio radiowe, a my czasami dla żartów przez ten radiowęzeł składaliśmy komuś życzenia i łączyliśmy ludzi w nieistniejące pary – opowiada absolwentka.

- Po lekcjach był czas zwany „nauka własna". Wtedy nie można było wychodzić z internatu, ale ja wykradałam się przez kotłownię i cała wybrudzona szłam do sklepu po bułki – śmieje się. I dodaje, że uczniowie tej szkoły byli bardzo ze sobą zżyci.

Potwierdza to ksiądz Stanisław Koproń, inny absolwent z tego pokolenia, który obecnie jest emerytowanym duchownym w parafii w Piaskach.

Zajęcia zaczynały się o świcie

- Przyjeżdżam na każdy zjazd i bardzo mi miło, że rozpoczyna się od mszy świętej. Dzisiaj, już w niewielkim gronie spotkaliśmy się, bo niektórych już niestety pochowaliśmy. A przy spotkaniu patrzymy na plakietki z nazwiskami, bo nieraz ciężko się poznać z widzenia – mówi ksiądz Stanisław.

LEC

eprasa.pl 3df82ec88c

powiecie. 110 lat Zespołu Szkół w Kijanach

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

W czasie części artystycznej uczniowie zaprezentowali m.in. taniec ludowy...

Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

... i nowoczesny

Wśród absolwentów są rolnicy i ogrodnicy, ale też samorządowcy, wykładowcy czy duchowni

Obecny dyrektor Arkadiusz Dębała (z lewej) i Jan Trojak, dyrektor szkoły w latach 2004-2017

Mariola Trojak,
emerytowana nauczycielka
Ta szkoła zawsze była przyjazna młodym ludziom

Janusz Jankowski
Dwudziestu trzech w pokojach nas mieszkało, wszystkie roczniki były wymieszane

Kazimierz Radko
Jak pani kierownik miała zły dzień, to był robiony „pilot”

Zofia Wlazły
Wykradałam się przez kotłownię i cała wybrudzona szłam do sklepu po bułki

- Wspomnienia z Kijan są wspaniałe. Dla nas ta szkoła bardziej kojarzy się z pałacem, bo te budynki zaczęto budować, jak już po maturze byliśmy. A nasza szkoła nazywała się Państwowe Technikum Ogrodnicze, w skrócie PTO, takie tarcze mieliśmy przyszyte, a chłopcy nosili takie ładne zielone czapki, z biało-czerwoną otoczką, żółtym lampasem i czarnym daszkiem – wspomina duchowny.

- W tej szkole wszyscy się znali, lgnęli do siebie, byliśmy zgrani również dziećmi nauczyciela jak taka duża rodzina – dodaje.

A jak w tamtych czasach wyglądała nauka? - Wstawaliśmy o świcie i musieliśmy robić obrządki w gospodarstwie. Czyściliśmy krowy, konie - wspomina ksiądz.

LEC

Erazm Plewiński znów będzie patronem szkoły?

A historia szkoły w Kijanach rozpoczęła się w 1913 r., kiedy to ziemianin Erazm Plewiński darował budynek pałacu na szkołę ogrodniczą. Ale jej pierwszy dzwonek rozległ się w 1914 roku, czyli dokładnie 110 lat temu.

- Na początku była to męska szkoła dająca szansę edukacji chłopcom z ubogich rodzin. Nosiła wówczas imię fundatora, ale od 1946 r. została pozbawiona patrona, ponieważ pan Erazm Plewiński miał korzenie szlacheckie, co ówczesnej władzy było nie na rękę – mówi Arkadiusz Dębała, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Kijanach.

- Obecnie o fundatorze przypomina tablica zakupiona przez naszego absolwenta Bogusława Janocińskiego. Bierzemy jednak pod uwagę, żeby przywrócić imię szkoły – Erazm Plewiński był filantropem, poświęcił część swojego majątku dla dobra społeczności – dodaje.

Jak mówi dyrektor Dębała obecnie w szkole pozostało niewiele kierunków rolniczych. - Technik mechanizacji rolnictwa i agrotroniki, ogrodnik, technik architektury krajobrazu. Te kierunki powoli zanikają na rzecz technika żywienia czy informatyka, ale staramy się robić wszystko, żeby jednak te kierunki rolnicze podtrzymać – przyznaje dyrektor Dębała.

Posiadająca internat szkoła w Kijanach od lat przyciąga również uczniów z Ukrainy, którzy przyjeżdżali tutaj długo przed wybuchem wojny. Obecnie jest ich ponad 100.

Jak wielka rodzina

Zarówno absolwenci, jak i nauczyciele są zgodni: w tej szkole panuje rodzinna atmosfera. - Ta szkoła zawsze była przyjazna młodym ludziom. Przepracowałam tutaj 30 lat i wiem, że traktowaliśmy uczniów jak partnerów, zawsze z życzliwością, z sercem. Szukaliśmy zawsze mocnej strony ucznia. Było wiele turniejów, które integrowały uczniów. Wspominaliśmy też dziś studniówkę. Myśmy stawali na głowie, żeby szkoła zamieniła się w zupełnie inne miejsce, na przykład jaskinię, gdzie po ścianach pełzały pająki i taką dekorację uczniowie wykonywali sami, co też nas integrowało - mówi Mariola Trojak, emerytowana polonistka, która była wychowawczynią pięciu klas.

Po co studiować, jak wszystkiego w Kijanach się nauczyłem?

Na jubileuszu nie mogło także zabraknąć wieloletniego dyrektora szkoły Jana Trojaka, który piastował to stanowisko prawie 14 lat. Za jego rządów do szkoły trafiły pierwsze komputery. Placówka pozyskała wówczas również m.in. ciągniki, narzędzia i maszyny rolnicze.

- To jest niesamowite miejsce dla społeczności lokalnej. Mamy absolwentów w całej Polsce, jak i z zagranicy, dzisiaj przyjechała do nas m.in. osoba z Francji. Starsze roczniki są związane z pałacem. Jednocześnie mamy tu kompleks budynków po kapitalnych remontach z dobrym wyposażeniem bazy dydaktycznej – podkreśla Jan Trojak.

- Już teraz do tej szkoły przychodzą nie tylko dzieci absolwentów, ale też wnuki. To jest placówka wielopokoleniowa, rodzinna. To szkoła w środowisku wiejskim, nie ma tu takich zagrożeń jak w mieście, gdzie uczeń wychodzi na ulice i jest anonimowy. Atutem tej szkoły jest również to, że kształci fachowców w swoich dziedzinach. Mamy absolwentów sprzed kilku lat, którzy prowadzą gospodarstwa produkcji ekologicznej po 50-70 hektarów. Jeden z absolwentów poszedł na studia rolnicze, był dwa miesiące i mówi: „po co ja mam studiować jak ja tego wszystkiego w Kijanach się nauczyłem” - kończy.

Jubileusz 110-lecia szkoły odbył się w piątek, 27 września.

Kamil Kulig

eprasa.pl 3df82ec88c

Piękna pogoda, przyroda i miłe towarzystwo

Blisko 90 osób wzięło udział w rajdzie rowerowym zorganizowanym przez gminę Puchaczów. Uczestnicy mieli do pokonania ok. 28 km. Każdy z nich otrzymał gadżet rowerowy.

Na miejsce startu przybyli policjanci z Łęcznej, którzy w rozmowie z kierownikami grupy podkreślili zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Zapewnili również eskortę, umożliwiając bezpieczny przejazd na najbardziej ruchliwym odcinku.

Organizatorzy zaplanowali trasę tak, aby była jak najbardziej bezpieczna, dlatego przebiegała m.in. po ścieżkach rowerowych.

- Piękna pogoda, przyroda i miłe towarzystwo to czynniki, które wpłynęły na nasze dobre nastroje – podkreślają organizatorzy.

- Trochę zmęczeni mogliśmy zregenerować siły na zaplanowanym odpoczynku pod Urzędem Gminy w Ludwinie. Uczestnikom rozdano wodę oraz słodkości. Po nabraniu sił wyruszyliśmy w kierunku Dąbrowy, Nadrybia, Puchaczowa (boisko Orlik), gdzie każdy otrzymał ciepły posiłek – dodają.

Rajd odbył się w niedzielę 22 września.

źródło: UG Puchaczów

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl 3df82ec88c